TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

POZNAJ ŻYDA!

WYDANIE TRZECIE.

V

WARSZAWA.
Nakład Księgarni **„Kroniki Rodzinnej",** Podwale 4.
LWÓW. **Zienkowicz i Chęciński.**
NEW-YORK. The Polisch Book Importing C-o.

Warszawa. Druk Synów St. Niemiry, Plac Warecki 4.

I

Charakterystyka Żyda.

Zdawałoby się, że jeźli kto, to my, Polacy, powinniśmy znać dokładnie psychologię Żyda.

Od sześciu wieków gnieździ się to plemię pasożytnicze na naszej skórze, ssie nasz pot, naszą krew, od sześciu wieków rodzi się, żyje i umiera w pośród nas, — ocieramy się o nie ciągle, a cóż my o niem wiemy?

Znamy ze stosunków wiejskich i małomiasteczkowych „poważnych" kupców zboża, „zabawnych" arendarzów, „dowcipnych, z głupia frant" faktorów, znamy w większych miastach aroganckich parweniuszów, jakich każda rasa dostarcza, znamy z rysunków Fr. Kostrzewskiego śmieszne karykatury ludzkie, z nowel i powieści Klemensa Junoszy „dobrodusznych" wyzyskiwaczów, a z powieści Elizy Orzeszkowej Meirów Ezofowiczów i „uczciwych" groszorobów.

Dla przeciętnego Polaka był i jest Żyd przedewszystkiem zabawny, śmieszny, komiczny, dowcip-

ny, dobrodusznie chytry, — jest doskonałym materyałem dla karykaturzysty i komedyopisarza.

Bawiliśmy się i bawimy się dotąd „zabawnymi" Moskami, Ickami, Abramkami, Geldhabami, przedrzeźniamy, śmiejąc się do rozpuku, ich komiczne ruchy, ich koszlawy, odpadkami różnych języków popstrzony szwargot. Nie wielu z pomiędzy nas przyszło w ciągu wieków na myśl, że pod tą komiczną skorupą kryje się potężna indywidualność, stężała w ogniu bolesnych doświadczeń trzech tysięcy lat, że pod tą chytro-potulną grzecznością „uniżonego" faktora, arendarza i t. d. czai się tłumiona siłą woli pycha „wybrańca Jehowy", że pod tym „dobrodusznym" uśmiechem wyzyskiwacza kipi bezgraniczna nienawiść do wszelkiej obcej siły, wybuchająca zawsze i wszędzie z furyą nieprzejednanej vendetty, gdy z niej sprzyjające warunki zdejmą choćby na chwilę pęta sztucznej uległości.

„Zabawny", „pocieszny", „dobroduszny", „komiczny" Żyd jest *najpyszniejszym megalomanem w wielkiej rodzinie ludzkiej.* Gdyby rozporządzał odpowiednią siłą, byłby już dawno był skopał bez litości, zdeptał i rzucił pod swoje stopy wszystkich innowierców kuli ziemskiej.

Jakże się to stało? Nie był przecież nigdy możnym władcą, „panem świata," jak Rzym, nie szedł nigdy przodem cywilizacyi. Skądże więc ta pycha?

By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba się cofnąć aż do źródeł Izraela.

*

* *

Nazywa się zwykle Żyda Semitą. Czystym Semitą, jak np. Arab, on jest. Złożyły się na niego trzy rasy.

Uboga ziemia arabska nie była w możności wyżywić mnożących się szybko koczowników z ich licznemi trzodami. Trzeba było szukać innych, obfitszych pastwisk. Pierwszym emigrantem, którego tradycya pamięta, był, jak wiadomo, Abraham. Zajął on nasamprzód pastwiska w okolicach miasta Ur, stamtąd posunął się w górę, do Babylonii, następnie jeszcze wyżej, do Mezopotamii, do Paddan-Aram, skąd jego potomkowie przeszli do Kanaan. Czas dłuższy siedzieli prawdopodobnie Abramici w Mezopotamii, uważali bowiem Paddan-Aram za swoją właściwą ojczyznę jeszcze wówczas, kiedy mieszkali już dawno w ziemi Kanaan. Z Kanaan powędrowali późniejsi Żydzi do Egiptu, do Gosen, i wrócili znów do Palestyny.

Przechodząc z kraju do kraju, z ziemi do ziemi, mieszali się oczywiście pierwotni Semici arabscy z ludnością miejscową* głównie z Syryjczykami, w pośród których mieszkali najdłużej. Chcąc więc wniknąć w psychologię obecnego Żyda, trzeba nasamprzód uchwycić cechy znamienne tych ras, które się na niego złożyły.

Był on przedewszystkiem Semitą.

Charakterystyka Semity nie należy do zadań

łatwych, dopóki bowiem Semita zostaje w swojej czystości rasowej, dopóty bierze tak maty udział w pracy cywilizacyjnej ludzkości, iż nie widać go wcale. Dzisiejszy beduin puszcz arabskich jest tak samo pierwotnym koczownikiem, jak nimi byli jego przodkowie przed trzema, czterema tysiącami lat. Dopiero, gdy się Semita otrze o rasę inną, gdy weźmie w siebie przymieszkę innej krwi, staje się indywidualnością wyraźną, lecz wówczas nie jest już czystym Semita. Potężne państwa starożytności, zwane semickiemi (Babylonia, Fenicya) miały w sobie dużo pierwiastków hetyckich, Maurowie wieków średnich zmieszali się z Berberami i Gotami.

Odjąwszy jednak, co inne ludy wniosły do rasy semickiej, widzi się w charakterze semickim jeden rys bardzo wyraźny. Jest nim *woła* tak silna, tak bezwzględna, iż ociera się bardzo blizko o upór. Gdy Semita czegoś chce, przeprowadzi zawsze. Zmierzając do jakiegoś celu, nie będzie jadł, pił, spał, nie będzie się oglądał na drogi i środki, na prawo i lewo.

Uparta wola jest źródłem zalet i wad charakteru semickiego. Z jednej strony wykwita z niej zdolność do nadzwyczajnych wysiłków, do wielkich, męzkich czynów i pogarda wszelkich przeciwności, z drugiej wytwarza się ciasny egoizm, pyszna wyłączność i okrutna bezwzględność.

Temperament zmysłowy, bardzo słabo rozwinięta twórczość i brak zdolności do poezyi i filozofii, dopełniają sylwetki charakteru semickiego.

Daleko mniej trudności sprawia uchwycenie głównych rysów pierwszych gospodarzów koczującego Semity. Ziemie syryjskie zbadała i rozkopała nauka XIX stulecia tak pracowicie, iż wiemy dokładnie, kto na nich mieszkał, rodził się i umierał.

Zwykle mniema się, że Syrya była po wszystkie czasy kolebką plemion semickich. Nad Tygrysem i Eufratem przebywali w istocie Semici, ale tylko jako najeźdźcy, zdobywcy, lub koczownicy. Wchodzili i wychodzili, panowali i ginęli zwyciężeni, ustępując ciągle jeden drugiemu. Ludnością, rdzenną, autochtoniczną, nie byli w Syryi wcale długogłowi Semici, lecz krótkogłowi Hetyci, rasa, zupełnie obca Semitom. Hetyci, plemię rolnicze i kupieckie, nie ruszające się z miejsca, nie lubiące włóczęgi, uprawiali ziemię, budowali domy, okręty, mosty, kanały i handlowali.

Najeźdźcy, zdobywcy, koczownicy zlewali się powoli z ludnością rdzenną, korzystając nie z samych tylko owoców jej pracy. I niektóre właściwości cielesne przeszły na obcych gości. Tak zw. „nos żydowski" nie jest wcale pamiątką semicką, Arabowie bowiem, dzisiejsi Beduini, mają nosy krótkie, orle. Długie, garbate nosy odziedziczyli późniejsi Żydzi po swoich matkach syryjskich, po Hetytkach, czego dowodem liczne podobizn}' Hetytów, zachowane na różnych wykopaliskach.

I w ziemi Kanaan mieszkali Hetyci. Od nich to nauczyli się koczujący Semici sztuki pisania i czytania, uprawy zboża, wina, budowy stałych siedlisk,

z ich gniazd przeważnie brali swoje żony. Najstarszy syn Izaaka, Ezaw, żenił się tylko z Hetytkami; tak samo syn Jakóba, Juda.

Lecz nie samych tylko Hetytów zastali późniejsi Żydzi w ziemi Kanaan. Na wschód od Jordanu i w południowej Palestynie mieszkało jasnowłose, niebieskookie plemię, które przybyło z północy, z Europy. Nazywano je Amorytami; byli to Aryjczykowie czystej krwi. Z nich to pochodził Goliat i wszyscy znakomitsi wojownicy Judei; z nich rekrutowali Dawid i Salomon swoich żołnierzy, swoje gwardye. Oni to bili się na wojnie, byli podpora tronów królów żydowskich, budowali miasta, uprawiali ziemię tak samo, jak Hetyci, z którymi żyli w przyjaźni. Ich dziełem jest Jerozolima, która była aż do czasów Dawida miastem amoryckiem. Z ich krwi, zdaje się, pochodził w części król Dawid, który miał, jak wiadomo, jasną cerę i był blondynem, Semici zaś i Hetyci odznaczali się ciemną cerą i czarnym włosem. I może dlatego, na co Ernest Renan zwrócił uwagę, lubił, wyróżniał żołnierzy pochodzenia amoryckiego, bardzo surowy, bezwzględny dla oddziałów hebrajskich. I może dlatego bił w boju odważnym, w pokoju nieopatrznym, trochę lekkomyślnym, skłonnym do przygód awanturniczych, jako władca zaś doskonałym budowniczym jednolitego państwa. Te zalety i wady, jak wiadomo, nie wchodziły w skład charakteru semickiego. Król Dawid rodził się w Betleem, w mie-

ście amoryckiem. Nicby więc nie było dziwnego, gdyby miał ojca lub matkę z krwi amoryckiej. I król Salomon nie pochodził prawdopodobnie z czysto semickiego szczepu, gdyż matka jego, Betsaba, była żoną Hetyty Urii. Tłomaczyłoby to jego wcale niesemickie usposobienie, o którem Renan mówi, że nie przypomina w niczem właściwości rasy semickiej *(Salomon rientendait rien* a *la vraie vocation de sa race).*

Zlew trzech głównie krwi: semickiej, hetyckiej i amoryckiej stworzył późniejszego Żyda. W kombinacyi tej przeważa pierwiastek hetycki, badania bowiem nauki czasów ostatnich wykazały w dzisiejszym narodzie żydowskim tylko pięć procent typów czysto semickich, dziesięć procent mieszańców z domieszką krwi amoryckiej (jasne włosy, jasna cera, niebieskie oczy), typów zaś hetyckich (krótkie głowy, czarne włosy, ciemna cera, duże, garbate nosy, skłonność do otyłości) aż pięćdziesiąt procent.

Na resztę, trzydzieści pięć procent, składa się mieszanina różriorodna, powstała przez łączenie się z narodami, wpośród których Żydzi czas pewien przebywali. Od murzynów np., z którymi mieszali się podczas diaspory aleksandryjskiej, wzięły niektóre rody żydowskie kręcone, wełniaste włosy.

*

Po Semitach odziedziczyli Żydzi: wolę, egoizm, zmysłowość, brak zdolności twórczych, po Hety-

tach wzięli: wytrwałość, zabiegliwość a przedewszystkiem niezwykły spryt kupiecki. Wiadomo, że Syryjczycy słynęli jako znakomici, przebiegli kupcy. Wpływ krwi amoryckiej był bardzo mały. Amoryci bowiem tworzyli zawsze osobne, zamknięte w sobie klany, ocierające się niechętnie o Semitów.

Wola jest w charakterze ludzkim tym pierwiastkiem, który pobudza do czynu. Gdy ona czegoś chce, chce zawsze usilnie, gdy ona do czegoś dąży, dąży zawsze z uporem, z pełną świadomością wytkniętego celu. Bez woli niema dzieł niepospolitych w dodatnim lub ujemnym kierunku. Taką ona mocarką, iż narzuca słabszym swoje poglądy, zapatrywania, sympatye i antypatye, iż prowadzi ich za sobą, choćby na bezdroża.

Tern się tłomaczy, że pierwiastek semicki, osłabiony przez rasę hetycką, wycisnął na duszy żydowskiej piętno niezatarte. Zmieniła się budowa cielesna semickiego koczownika, zmieniły się jego zajęcia, jego cele, jego kultura, ale główny rysunek charakteru został ten sam. Żyd, zlew Semity, Hetyty i w pewnej części Amoryty, nowotwór rasowy, zachował energię i upór swoich dalekich przodków — wolę Semity.

Przypatrzmy się pierwszemu lepszemu handlarzowi. Ubogi szajgec wytknął sobie cel: dojść do majątku! By zwyciężyć, by pokonać wszystkie przeszkody, znosi on cierpliwie nędzę, głód, poniewierkę. Kromką chleba, dzwonkiem śledzia żyje

przez cały dzień, chodzi przez miesiące, lata w jednym chałacie, pozwala się znieważać, drwić z siebie, wyrzucać za drzwi. Nie przeraża go policya, sąd, bez sromu i obawy ociera się o kryminał. Nic nie powstrzymuje go na drodze do majątku; ani klątwa wyzyskiwanych, ani płacz zrujnowanych. Z głową pochyloną, nie oglądając się na prawo, na lewo, bez względu na drogi i środki idzie do swojego celu, chłodny, przytomny, opanowany cały przez wolę. Nie zna wytchnienia, spoczynku, rozrywki. Od rana do wieczora liczy i liczy aż się cyfry swojej doliczy.

Najwyraźniej odbiła się wola semicka na życiu religijnem Żyda.

Jest ona energiczna, czynna i konsekwentna, ale także egoistyczna i fanatyczna!

Egoizm stworzył Jehowę, istniejącego tylko wyłącznie dla Żydów, Jehowę, gardzącego wszystkimi innymi narodami, a z fanatyzmu tryska źródło owej namiętnej, gorącej, żadnemi przeciwnościami niepokonanej wiary, owego, niczem nie strawionego przywiązania do starego zakonu, które jest najwybitniejszym rysem duszy żydowskiej. Rys to niewątpliwie dodatni i w smutnej historyi narodów zwyciężonych wielkiej doniosłości. Bez tego płomiennego fanatyzmu, bez tego bezwzględnego posłuszeństwa religijnego nie byłoby już dawno śladu po „narodzie wybranym." Wchłonęłyby go inne, świeższe ludy, jak wchłonęły mądrą, filozofującą Helladę i przemożny Rzym, gdy się bogom swoim

i swoim tradycyom obywatelskim sprzeniewierzyły.

Oprócz woli jest materyalizm, pozbawiony skrzydeł fantazyi i tęsknot duszy, jedną z głównych cech semityzmu. Materyalistyczny światopogląd wzięli Żydzi po swoich przodkach semickich. Widzi się to dotąd w ich życiu, w ich urządzaniu się na ziemi. Nie wielu Żydów wybiera sobie zawody niepraktyczne. Gmin poświęca się przeważnie handlowi, inteligencya tłoczy się do adwokatury, medycyny i dziennikarstwa.

Materyalizm, tkwiący w naturze Semity wogóle, ułatwił mu jego stosunek do świata nadprzyrodzonego, ujął jego życie w ciasne ramy rozumu.

Aryjczyk widzi dokoła siebie i czuje same tajemnice. Przypatrując się firmamentowi niebieskiemu w noc pogodną, miliardom gwiazd, rozrzuconych w przestrzeni, dziwi się potęgom nieznanym, które taki cudowny świat zbudowały. Potrącając o ciągłe rozdźwięki między tem, co zna, co wie, a tem, co jest, a czego pochwycić, ogarnąć nie może, czuje, iż, co zmysły zbadać są w możności i logika ludzka wysnuwa, porządkuje, nie wyczerpuje ani istoty świata, istniejącego po za nim, ani tajemnic jego własnej duszy. Odgaduje on obok świata poznawalnego świat niepoznawalny, obok świata zrozumiałego świat niezrozumiały. Wszędzie dostrzega aryjczyk cuda i podziwia je i korzy się przed nimi i modli się sercem do wszechmocnego Twór-

cy, który posiada tajemnicę tych cudów — wierzy w siły nadprzyrodzone, jest mistykiem.

Nie tak Semita. Dla Aryjczyka jest religia wiarą w coś niepochwytnego, niepojętego, niezrozumiałego, cudownego, dla Semity zaś pewnikiem rozumowym.

Montefiore mówi: w religii Semitów niema nic ezoterycznego, nic, czegoby rozum ludzki nie mógł dowieść; niema w niej ani upadku przez grzech, ani łaski, ani pokuty, ani odkupienia. To samo twierdzi, szczycąc się trzeźwością materyalistyczną semityzmu, dr. Ludwik Philippson, gdy uczy w swoim podręczniku judaizmu: religia żydowska nie zna żadnych tajemnic, żadnych misteryi, nie rozumiejąc, że właśnie w tych tajemnicach, w tych misteryach spoczywa istota religii, bo co się wie, zna dokładnie, do tego nie potrzeba wiary. Z tego trzeźwego poglądu na wiarę, pozbawionego wszelkiego idealizmu, wynika, że gdy Semita straci wiarę w swoją wiarę, staje się odrazu, bez żadnego przejścia, bezwyznaniowcem. Jeżeli Jehowa lub Ałłach nie jest Stwórcą świata, to niema wogóle Stwórcy po za materyą, która się sama stworzyła.

Niewierny Aryjczyk może się jeszcze błąkać długo po manowcach sztucznego mistycyzmu, zanim zawinie do portu ateizmu, niewierny zaś Semita przeczy od razu wszystkiemu, czego nie rozumie.

Materyalistycznym na wskroś jest mahometanizm ze swojem zmysłowem używaniem w raju (biesiady, huryski).

Nie zadowolenie wewnętrznych potrzeb, tęsknot duszy ludzkiej stanowi treść religii rasy semickiej, lecz zawsze tylko jakiś cel praktyczny. Ałlach, czy Jehowa jest Bogiem tylko mahometanina albo Żyda, jest jego protektorem, jego tarczą i powinien mu dać na tej ziemi panowanie, władzę, bogactwo, zdrowie, słowem, szczęście doczesne. Znakomity znawca psychologii narodu żydowskiego, Robertson Smith, powiada: Żyd posiada bardzo mało religii, a bardzo dużo wiary. Ten pozorny paradoks, staje się zrozumiałym, gdy się religię pojmuje nie jako „przymierze z Panem," z dobrodziejem, obrońcą, szafarzem samych tylko łask, lecz jako potrzebę serca, jako korzenie się duszy przed tajemnicą i cudem. Idealizmu nie odczuwa, nie potrzebuje Semita w religii, bo nie jest idealistą, ale za to trzyma się swojej wiary praktycznej z potęgą woli, fanatyzmu, znosi dla niej cierpliwie i odważnie wszelkie prześladowania, wierząc niezłomnie w ostateczne zwycięstwo Jehowy, w Jego znaczenie wszechświatowe.

Bardzo znaczny przypływ krwi hetyckiej nie zmógł, nie strawił woli semickiej. Głównie w Palestynie południowej, w Judei, gdzie się osiedliły plemiona Judy i Benjamina, zachował się semityzm w swojej czystości, może dlatego, że z tej strony wzmacniali przybywający ciągle nowi emigranci semiccy słabnącą przez mieszanie się z rasami innemi krew semicką. W Palestynie północnej, w ziemi potomków Izraela, gdzie pierwotny Semita utonął zupełnie w żywiole hetyckim, ustąpiła trzeźwość re-

j ijgii praktycznej idealniejszemu pojęciu wiary. I nie z Izraelitów rozwinął się dzisiejszy Żyd (judaita), lecz z pokolenia Judy.

Crłówną rolę w historyi Żydów odgrywali bardzo długo Izraelici. Oni to wyprowadzili naród z Egiptu i zdobyli ziemię obiecaną. Z ich szczepu wyrośli: Mojżesz i Jozue, Jerubal i Samuel. Wszyscy wybitniejsi mężowie, aż do Samuela włącznie, byli Izraelitami. Ó Judaitach, przetrzebionych w niewoli i na wojnie, nie mówiło się przez całe wieki. Dopiero później, gdy urośli w liczbę i znaczenie przez zlew z Hetytami, wysunęli się na pierwszy plan widowni dziejowej.

Wielka historya narodu żydowskiego jest dziełem Izraelitów, oczernianych później przez Judaitów. Oni to zbudowali państwo, rzucili podwaliny pod „świątynię Salomona," oni byli wodzami, prawodawcami, poetami. Od nich uczyli się Judaici, przodkowie dzisiejszych Żydów. Dopiero, kiedy państwo północne runęło, kiedy Asyrya zburzyła dzieło Izraelitów, uprowadziwszy ich w niewolę, z której już nie wrócili, zabierają się Judaici do roboty, a zabierają się do niej z potężną wolą Semity, którego krew płynęła w ich żyłach obficiej, niż w szczepie izraelskim.

«

Do głównych rysów, składających się na charakterystykę dzisiejszego Żyda, należy jeszcze, by

mieć jego pełny obraz, dodać wpływy zewnętrzne, które oddziałały stanowczo na ostateczną krystalizacyę jego psychologii.

W ciężkiem położeniu znaleźli się Judaici po uprowadzeniu Izraelitów w niewolę asyryjską.

Ich przywódcy, którzy za nich myśleli, czuwając nad całością państwa, odeszli na zawsze, zmuszeni do oderwania się od wspólnego pnia.

Nie wrócili oni nigdy do Palestyny, zniknąwszy bez śladu w morzu innych ludów. I dlatego nazywają się Żydzi dzisiejsi niesłusznie Izraelitami. Ich właściwą, historycznie uzasadnioną nazwą jest „judaita," czyli „Żyd" *(judeus, juif, Jucie)*.

Otoczeni zewsząd potężnemi państwami, pozbawieni swoich wodzów, zagrożeni bezustannie zagładą, opuścili Żydzi bezsilne ręce, nie wiedząc, dokąd zwrócić się po pomoc, po radę.

W tej rozpaczliwej chwili znalazło się dwóch mężów, którzy umieli podnieść zwątpionego ducha Judy, wzmocnić jego łamiącą się już, kruszącą wolę i wytyczyć cel i program dla długiego szeregu pokoleń. Mężami tymi byli Esra i Nehemia (około r. 720 przed Chr.).

Zrozumieli oni, że naród słaby, otoczony zewsząd możnymi wrogami, jeźli nie chce zginąć, roztopić się w potężnej fali obcych żywiołów, powinien się od nich odciąć, zasklepić się w skorupie swoich tradycyi, swojej wiary, swoich zwyczajów i obyczajów, — powinien się nawet w niewoli *czuć lepszym, wyższym od swoich chwilowych panów.*

Poczucia wyższości Judaitów nad inne narody nie mieli Esra i Nehemia potrzeby stwarzać. Zastali je gotowe w księgach swojego ludu. Ostrzega! przecież Żyda *Exodus:* „Strzeżże się, abyś snąć nie stanowi! przymierza z mieszkańcami ziemi onej, do której ty wnijdziesz, żeby to nie było sidłem w pośrodku ciebie"; uczyło go *Deuteronomium:* „A poddał je (narody) Pan, Bóg twój, iż je porazisz: tedy wytracisz je do szczątku, nie będziesz brał z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi. Ani się spowinowacisz z nimi, córki swej nie dasz synowi jego i córki jego nie weźmiesz synowi swemu" — schlebiały mu obietnice Mojżesza: „Wyście widzieli, com uczynił Egipcyanom i jakom was nosił na skrzydłach orłowych i przywiodłem was do siebie. Przetoż teraz, jeżeli słuchając, posłuszni będziecie głosowi mojemu i strzedz przymierza mego, *będziecie mi własnością nad wszystkie narody,* chociaż moja jest wszystka ziemia. *A wy będziecie mi królestwem kapłańskiem i narodem świętym* (II Moj. 19, 4, 5, 6). „I rzeczesz do Faraona: tak mówi Pan: Syn mój, pierworodny mój. jest Izrael" (II Moj. 19, 4, 5, 6). „Albowiemeś *ludem świętym* Panu, Bogu twemu, i obrał cię Pan, abyś mu był za *lud osobliwy z wszystkich* narodów, którzy są na obliczu ziemi. Nie będziesz jadał żadnej obrzydliwości. Przychodniowi, który jest w bramach twoich, dasz to, albo sprzedasz cudzoziemcowi, boś ty *lud święty* Panu, Bogu twemu (V Moj. 4, 2, 21). „I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinające cię,

przeklinać będę; i będą błogosławione w tobie wszystkie narody" (I.Moj. 12, 3). „Niechaj ci służą ludzie, a niech ci się kłaniają narodowie! Którzyby cię przeklinali, niech będą przeklętymi, a którzyby cię błogosławili, niech będą błogosławionymi" (I Moj. 27, 29). „Jakoż ja przeklinać mam, kogo Bóg nie przeklina? Albo jako złorzeczyć mam, komu Bóg nie złorzeczy? Bo z wierzchu skał oglądam go, a z pagórków będę nań patrzał; oto, lud ten *sam mieszkać będzie, a miedzy narody mieszać sie nie będzie"* (IV. Moj. 23, 8, 9).

Za naród „osobliwy", „święty," „wybrany," miał się Żyd już przed Esrą i Nehemią z tem tylko zastrzeżeniem, że to wybrańswo zależało od jego zachowania się w stosunku do Jehowy, do nakazów i wskazówek Starego Zakonu. Będziesz mi „własnością nad wszystkie narody — obiecywał Jehowa — ale tylko wtedy, jeźli będziesz głosowi memu posłuszny i jeżeli będziesz strzegł przymierza mego."

Wiadomo jednak, iż Żydzi nie byli zawsze posłusznymi głosowi Jehowy, że zaślubiali chętnie Hetytki i odbiegali od monoteizmu, wracając z przyjemnością do bałwochwalstwa, ilekroć się tylko zdarzyła ku temu sposobność, zwłaszcza aż do powrotu z Babylonu. Nawoływania proroków pozostawały długo „głosem na puszczy."

Skarżył się Jeremiasz (32, 28, 29, 30): Przetoż tak mówi Pan: „Oto ja daję to miasto w ręce Chaldejczyków i w rękę Nabuchodonozora, króla babi-

lońskiego, i weźmie je. A wszedłszy Chaldejczycy, którzy walczą przeciw temu miastu, zapalą to miasto ogniem i spalą je i te domy, na których dachach kadzili Baalowi, a sprawowali mokre ofiary bogom cudzym, aby mnie wzruszali do gniewu. Bo *synowie izraelscy i synowie judzcy od dzieciństwa to tylko czynią, co jest złego przed oczyma mojemi,* synowie, mówię, izraelscy tylko mnie drażnili sprawami rąk swoich, mówi Pan."

Jehowa Starego Zakonu wiedział bardzo dobrze, że potomkowie Abrahama nie zasługiwali na Jego względy, chciał tylko dotrzymać słowa, danego patryarchom.

Mówi Mojżesz (V. 9, 5, 6, 7) wyraźnie: „Nie dla sprawiedliwości twojej, ani dla prostości serca twego ty wnijdziesz, abyś posiadł ziemię ich, ale dla niezbożności narodów tych Pan, Bóg twój, wypędza ich przed twarzą twoją i aby utwierdził Pan słowo, które przysiągł ojcom twoim, Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi. Wiedzże tedy, że nie dla sprawiedliwości twojej Pan, Bóg twój, daje tobie tę wyborną ziemię, abyś ją posiadł, gdyżeś ty lud twardego karku. Pamiętaj i nie zapominaj, żeś do gniewu pobudził Pana, Boga swego, na puszczy, od onego dnia, jakoś wyszedł z ziemi egipskiej, a żeście przyszli na to miejsce, odpornymiście byli Panu."

Wprawdzie nie zasługiwali pierwsi patryarchowie żydowscy na wysoką godność ojców narodu świętego (Abraham przedstawił swoją żonę, Sarę, Jako siostrę i oddawał ją za nałożnicę, Jakub oszu-

kiwał pospołu z matką ślepego Izaaka, Lot i jego córki i bracia sprzedali Józefa Izmaelitom i t. d.), ale tak się Jehowie podobało.

Był więc naród żydowski od samego początku swojego historycznego istnienia narodem „osobliwym," „świętym," „wybranym," szło tylko o to, aby po odejściu Izraelitów w niewolę aryjską rozbudzić w rozbitkach plemienia Judy, wzmocnić i utwierdzić raz na zawsze to poczucie wybraństwa, odcinając ich w ten sposób od wpływów innowierców.

Esrze i Nehemii udało się przemówić do duszy, serca i ambicyi Judaitow i związać ich przysięgą bezwzględnego posłuszeństwa dla nakazów Zakonu.

Z chwilą, gdy Żydzi poddali się bez żadnych zastrzeżeń programowi Esry i Nehemii, był typ Żyda gotów. Jego ewolucya, jego charakterystyka kończy się z tą chwilą, zamknięta na lat tysiące, aż do naszych czasów.

„Wybraniec Jehowy, naród „osobliwy," „święty," w swojem mniemaniu jest urodzonym megalomanem, to tłumiącym swoją pychę w warunkach ciężkich, liżącym obłudnie stopy mocniejszego od siebie, to wybuchającym całą nienawiścią poskromionego pyszałka, gdy jakieś sprzyjające mu w danej chwili warunki pozwalają być sobą. „Wybraniec Jehowy," jedynego prawdziwego Boga, gardzi wszystkimi innowiercami, uważa wszystkich, oprócz siebie, za pogan, za bałwochwalców, gorzej, za bydlęta. „Osobliwy," „święty," któremu Jeho-

wa obiecał panowanie nad całą ludzkością, wierzy w te obietnicę, czeka cierpliwie na jej ziszczenie, trzymając się na uboczu od wszystkich ras i narodów, odcięty od nich potężnym murem, zbudowanym z setek, tysięcy nakazów, przepisów i formułek.

Wychowaniec, uczeń Hetytów, znakomitych kupców, jest Żyd przysłowiowym handlarzem, przebiegłym szachrajem, dążącym *per fas et nefas* do nabitej, pełnej kiesy, zna doskonale „czarodziejską moc złota, które miękczy serce," jak się historyk żydowski, H. Graetz, naiwnie wyraża.

W jego cierpliwej robocie pomaga mu niekrusząca się w żadnem położeniu wola krwi semickiej i światopogląd materyalistyczny.

Oto przeciętny Żyd od lat przeszło dwóch tysięcy: *urodzony megaloman, „wybraniec," arogant, wróg wszystkich innowierców, obłudnie potulny, gdy czuje nad sobą mocną pieść, bezwzględny, gdy może rozkazywać, w stosunku do „gojów" zawsze świadomie nieuczciwy, niesumienny handlarz, szachruj, urodzony materyalista, wytrwały, cierpliwy, nieoszczedzający ani siebie, ani innych, gdy zmierza do jakiegoś wytkniętego celu, solidarny w swojem otoczeniu, w swoim narodzie, przywiązany do swojej wiary z fanatyzmem woli semickiej.*

Charakterystyka ta odnosi się oczywiście tylko do przeciętnego Żyda, każdy bowiem naród wydaje z siebie natury wyjątkowe.

Co Esra i Nehemia rozpoczęli, tego dokonał, zamknął ostatecznie Talmud. Nie może znać dokładnie psychologii Żyda, kto nie otarł się o Talmud.

II

Talmud — żydowska Księga Ksiąg.

Za czasów „drugiej świątyni" istniały w Palestynie liczne szkoły, w których wykładano Pismo święte. Komentarze te nie miały zrazu donioślejszego znaczenia, w miarę jednak wzrastania powagi komentatorów stawały się „słowem świętem," w końcu równie obowiązującem, jak tekst biblii a nawet świętszem.

Wprawdzie wytworzyła się między Żydami sekta (saduceusze), która uznawała tylko zakon mojżeszowy z pominięciem wszelkich komentarzów, przeciwnicy jednak tej grupy, faryzeusze, zwolennicy żywego słowa, umieli w lud żydowski wmówić, że obok Tory istnieje tradycya, podawana z ust do ust. Mojżesz przekazał ją Jozuemu, Jozue swojemu następcy i t. d. z kapłana na kapłana, z faryzeusza na faryzeusza, z rabina na rabina.

W ten sposób wytworzyły się w ciągu wieków liczne, nie zawsze równobrzmiące komentarze, co zależało od indywidualności i stopnia uzdolnienia poszczególnych komentatorów. Potrzebę uporządkowania bogatego materyału czuli Żydzi już przed

zburzeniem Jerozolimy, zajęci jednak wskutek katastrofy politycznej innemi sprawami, nie mieli czasu do tej mozolnej pracy.

Dopiero rabi Jochanan ben Sakai, uczeń Hillela, zabrał się do zbudowania Talmudu. Człowiek synedryonu jerozolimskiego i wielce uczony w piśmie, umiał on sobie zjednać życzliwość imperatora Wespazyana, który pozwolił mu założyć „szkołę" w Jabne (Jamnia). Z tej szkoły wyszły setki innych. Jochanan zgromadził przy głównej szkole, (w których wykładał Torę z 7-iu kolegami, zwanymi tanaimami) synedn'on i ustanowił sąd najwyższy (B e t - d i n), rodzaj centralnego rządu dla rozpraszających się po świecie Żydów.

Wprowadził on bardzo ważną dla przyszłości Żydów reformę, nauczył ich bowiem, że *„Judaizm nie zależy wcale od miejsca,"* że nie potrzeba mu wcale do wytrwania przy Jehowie i tradycyach narodowych ani Jerozolimy ani świątyni Salomona. *Gdziekolwiek będziecie* — mówił — *wszędzie możecie w sobie zbudować świątynie i czcić w niej Jehowę, a nawet tam, gdzieby wam nie pozwolono sprawować ofiary przy własnym ołtarzu, możecie zastąpić obrzędy wiarą i dobrymi uczynkami.* Rozszerzywszy w ten sposób pojęcie judaizmu, ułatwił Żydom wytrwanie przy wierze przodków na wygnaniu wśród obcych, wrogich im narodów.

Próbował Jochanan ze swoimi tanaimami uporządkować materyał talmudyczny. Nie starczyło jednak życia na to dzieło. Co on rozpoczął, pro-

wadził dalej słynny rabi ben Akkiba, lecz i ten nie zdążył zebrać wszystkich komentarzów (zginął w zawierusze politycznej podczas buntu Bar Kosiby za cesarza Hadryana). Po Akkibie pracował nad ułożeniem Talmudu jego uczeń, Meir, dopiero jednak rabi Jehudzie hanassi („świętemu"), który przeniósł główną szkołę do Seforis, udało się dokonać przy pomocy licznych uczniów mozolnej roboty (około r. 200 po Chr.).

Wszystkie komentarze rozmaitych „tanaimów" aż do r. 200 p. Chr., zebrane i spisane przez Jehudę i jego uczniów, stanowią „wykład," albo, jak twierdzili zwolennicy tradycyi, „powtórzenie" zakonu mojżeszowego i zowią się dlatego M i s z n ą. Z uporządkowaniem tego materyału, gromadzonego przez wieki, kończy się żywa tradycya, stojąca na równi z objawieniem. Nie wolno odtąd Tory komentować. Jehuda bowiem zamknął wszelkie komentarze. Odtąd nie ma już tanaimów, czyli samodzielnych twórców; miejsce ich zajęli „amoraimowie," czyli wykładacze Miszny.

Tych wykładaczów Miszny znalazło się bardzo dużo w eksilarchacie babilońskim, dokąd przeniesiono główną szkołę. Każdy amoraim, aczkolwiek nie wolno mu było odbiegać od prawd, zawartych w Misznie, mógł ją jednak dowolnie, po swojemu wykładać, co się też w istocie działo. Powstało więc znów w ten sposób wielkie mnóstwo różniących się między sobą podkomentarzów, które trzeba było uporządkować i oczyścić z niepotrzebnych

dodatków. Tą żmudną pracą zajął się rabi Achai ben Huna (około r. 499 po Chr.). Te komentarze do Miszny nazwano „Gemarą" („zakończeniem", zamknięciem").

Na tem kończy się praca nad Talmudem.

Miszna jest tradycyą narodu żydowskiego, wywodzącą swój początek od Mojżesza, rozszerzoną i pogłębioną przez tanaimów, Gemara zaś stanowi dopełnienie Miszny. Razem stanowią te dwie części — Talmud, czyli „Naukę."

Ostateczna redakcya Talmudu usunęła potrzebę amoraimów; miejsce ich zajęli „sabureowie" — przepisywacze poszczególnych części „Nauki."

Cały Talmud mieści się w 12 grubych tomach, a dzieli się na sześć głównych części 1) o siewach, 2) o świętach, 3) o kobietach, 4) o szkodach, 5) o ofiarach, 6) o oczyszczeniach. Główne części rozpadają się na 70 rozdziałów (właściwie 63, później jednak, już po zamknięciu Talmudu, przyczepiono jeszcze 7 dodatkowych), zwanych traktatami, z których każdy ma osobną nazwę. Traktaty zawierają 525 podrozdziałów, rozpadających się na 417 dogmatów i praw. Pierwsza główna część składa się z 11 traktatów, druga z 12, trzecia z 7, czwarta z 10, piąta z II, szósta z 12.

Talmud ułożono w ten sposób, że postanowiono bezpośrednio po pewnej części Miszny jej dopełnienie, czyli odpowiednią Gemarę.

Ponieważ duże rozmiary całego Talmudu nie mogły być dostępne dla szerszych mas żydowskich,

przeto postarano się w czasach późniejszych o redakcyę zwięźlejszą, skróconą. Już w r. 1032 usunął rabi Izaak Alfossi z całości wiele drobiazgów zbytecznych, ale jego „Mały Talmud" nie zyskał sobie uznania szerszych kół żydowskich. Więcej szczęścia miała „Miszna-Tora," dzieło czterotomowe, wydane w r. 1180 przez Mojżesza Majmonidesa.

Dzisiejszy Talmud, używany powszechnie przez Żydów, t. zw. „Szulchanaruch," ułożony przez dwóch rabinów, Józefa Karo z Palestyny i Mojżesza Izarlesa z Krakowa, pochodzi z r. 1576.

Gdy rabi Jehuda, zwany „świętym", zamknął Misznę, wtedy ogłoszono Judzie: ktoby się ośmielił nie wierzyć w księgi tanaimów, ten będzie wyklęty. To samo oświadczyli amoraimowie, ukończywszy Gemarę.

Odtąd jest Talmud przewodnikiem Żyda, regulatorem jego stosunku do Boga, do współwyznawców, do innowierców. Uczy go on: modlitw porannych i wieczornych, co ma jeść, pić i jak, które owoce i zwierzęta wolno mu spożywać, a których nie. Jakie dziesięciny ma płacić lewitom (część pierwsza). Ustanowił prawa, odnoszące się do święcenia sabatu i wszystkich świąt z wyznaczeniem tych ksiąg Zakonu, które należy czytać (część druga). Uregulował stosunek Żyda do żony, mówi o zaręczynach, ślubach, przysięgach, o kontraktach małżeńskich i rozwodach (część trzecia).

Z części czwartej Talmudu dowiaduje się Żyd,

jak ma skarżyć wierzyciela, jak wynagrodzić poszkodowanych, jak się zachowywać w sprawach dzierżaw, jak przysięgać przed sądami, których tanaimowie ustanowili trzy: wielki synedryon, składający się z 71 sędziów, mały synedryon, w którego skład wchodzi 23 członków i zwykły sąd, liczący tylko 3 osoby.

Uczy także Talmud Żyda przepisów, odnoszących się do zabijania i spożywania ofiar, do kupna i wymiany ludzi i zwierząt, poświęconych służbie bożej, do świętokradztwa i różnych modlitw (część piąta).

Uczy w końcu Talmud Żyda, w jaki sposób zanieczyszczają się naczynia, ubrania, broń, domy, namioty i w jaki sposób trzeba je przywrócić do czystości.

Z powyższej treści nie trudno się domyśleć, jak wielką rolę odgrywał Talmud i odgrywa dotąd w życiu prawowiernego Żyda. Jest on nietylko wykładem czy powtórzeniem Tory, jak chcieli pierwsi tanaimowie, lecz księgą, obejmującą całe życie, jego stosunek do Boga i ludzi, do współwierców i innowierców, jest księgą wyznaniową, ustawodawczą, etyczną i obyczajową. A jest księgą tak potężną według mniemania jej twórców, że idzie ona za Żydem aż po za grób, bo i „w raju zagłębiają się w niej nieboszczycy i dysputują o jej traktatach z samym Jehową."

Że tanaimowie i amoraimowie postawili Talmud ponad Torę, dowodem tego liczne świadectwa,

rozrzucone w różnych traktatach. N. p.: „Biblia jest jako woda, a Talmud jako wino" — „Ci, którzy badają Zakon, pełnią coś naksztalt cnoty, co jednak jeszcze cnotą nie jest; ci, którzy zagłębiają się w Misznie, wykonywają cnotę i otrzymują za to nagrodę; ci wkoncu, co ślęczą nad Gemarą, pefnią cnotę najwyższą." — „Kto gardzi nauką rabinów, godzien jest śmierci." — „Człowiek, który wraca od zasad Talmudu do Tory, nie może być szczęśliwym." „Słowa Talmudu są milsze od słów Biblii." — „Grzechy, przeciwko Talmudowi, są cięższe od grzechów przeciwko Biblii." — „Ten, kto czyta Biblię bez Miszny i Gemary, jest, jak ktoś, co nie wierzy w Boga." Rabi Menachem twierdzi, że nawet „sam Jehowa radzi się uczonych w piśmie." — Rabi Bechai zaręcza, że „słowa rabinów są żywego Boga słowami." — Inny uczony: „Wiedzcie, że niema na ziemi wyższej godności nad godność rabina i niema wyższej bojaźni nad bojaźń przed rabinem, albowiem bojaźń przed rabinem jest bojaźnią bożą."

I niech się nikomu nie zdaje, że Talmud zajmował tak wysokie stanowisko tylko w czasach dawniejszych i że uznawali je tylko talmudyści. To samo zdanie podzielają nowocześni, po europejsku już wykształceni rabini, jak szwajcarski dr. Rubens i niemiecki Kroner. Potwierdzają je A r c h i v e s I s r a e l i t e s (XXV, 150), mówiąc: uznajemy wyższość Talmudu nad Biblią.

Jakąż mądrość zawiera ta żydowska księga ksiąg, stawiana tak wysoko, że aż sam Jehowa uwa-

ża za potrzebne zanurzać się w jej głębiach i dysputować w raju o jej traktatach z uczonymi w piśmie?

Nie ulega wątpliwości, że w tłumie setek, tysięcy może tanaimów i amoraimów, budujących przez sześćset lat gmach Talmudu, musiała się znaleźć pewna ilość głów utalentowanych, rozumnych i serc szlachetnych, uczciwych, które rozrzuciły w traktatach mądrych głów i dobrych serc jasne błyski i wonne kwiaty.

Niech garść sentencyi, wyjętych z Talmudu, mówi za tych wybranych.

— „Słowo znaczy tyle, co talar, milczenie zaś odpowiada wartości dwóch talarów." — „Dobrze jest, gdy mędrzec milczy; o ileż lepiej, gdy się głupiec nie odzywa. Stoi napisano: gdy głupiec milczy, uchodzi za mądrego." — „Spokojnie panuje rozum w sercu mędrca, ale głośno odzywa się to, co mieszka w głupcu." — „Kto się nie stara zbliżyć do mądrości, tego ona z pewnością nie będzie szukała." — „Jeśli chcesz odrazu wszystko zagarnąć, nie pochwycisz niczego, gdy sięgniesz po rzecz mniejszą, przytrzymasz ją natychmiast." — „Oszczerstwo jest grzechem, równającym się trzem największym zbrodniom: bałwochwalstwu, kazirodztwu i zabójstwu." — „Cztery klasy ludzi nie oglądają nigdy Boga: bezbożnicy, szydzący z religii, kłamcy, pochlebcy i oszczercy." — „Nie rzucaj śmieci do studni, z której raz piłeś" (nie bądź niewdzięcznym).

..Gdy wino wchodzi w człowieka, uchodzi z nie-
8° rozum i tajemnica." — „Człowiek nie powinien

mieć nigdy za wielu przyjaciół." — „Jest obowiązkiem każdego człowieka przyzwyczaić się do łagodności i pobłażliwości." — „Kto nie dotrzymuje słowa, równa się bałwochwalcy." — „Kto swego bliźniego publicznie zawstydza, nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego," — „Kto podnosi rękę na swego bliźniego, choćby go nie uderzył, jest nikczemnikiem." „Nie dano nam wiedzieć i rozumieć, dlaczego na tej ziemi bezbożni cieszą się powodzeniem, a pobożni cierpią." — „Szczęście bezbożnych kończy się zwykle ich nieszczęściem." — „Kto wezwie imię Boże, będzie ocalonym."

Te i tym podobne sentencye, na których w Talmudzie nie zbywa, są świadectwem jasnego rozumu, uczciwego serca i dobrej woli niejednego tanaima. Wiele z nich przypomina filozofię neoplatończyków i Ewangelię chrześcijaństwa.

Jednolitym ani w kompozycyi ani w treści Talmud nie jest i być nie może. Za wielu ludzi, za wiele różnego rodzaju inteligencyi pracowało nad nim, by mógł tworzyć dziełu zwarte, owiane jednym duchem i zbudowane podług planu jednego mistrza. Drobiazgowe spory, wniesione do Talmudu przez ciasnogłowych, pedantycznych, gadatliwych zelantów i dyalektyków, odnoszące się do tej lub owej ceremonii, do tego lub owego rytualnego przepisu, zachwaściły „Księgę ksiąg" przesubtelną, bezwartościową kazuistyką.

Dla przykładu niech posłuży spór dwóch szkół, zażywających swojego czasu wielkiej sławy.

„Miszna" (ósma miszna, traktat Berachot). „Oto są spory między szkołą Szamaja a szkołą Hillel'a, odnoszące się do porządku biesiady. Szkoła Szamaja uczy: naprzód błogosławi się dzień, a dopiero potem wino. Ale szkoła Hillel'a twierdzi: naprzód błogosławi się wino, a dopiero potem dzień. Szkoła Szamaja uczy: naprzód umywa się ręce, a dopiero potem napełnia się puhar. Ale szkoła Hillel'a twierdzi: naprzód napełnia się puhar, a dopiero potem umywa się ręce. Szkoła Szamaja uczy: naprzód oczyszcza się mieszkanie, a dopiero potem umywa się ręce. Ale szkoła Hillel'a twierdzi: naprzód umywa się ręce, a dopiero potem oczyszcza się mieszkanie... Kto się najadł i zapomniał i nie pomodlił się, ten niech powróci na to samo miejsce — uczy szkoła Szamaja — i niech się pomodli. Lecz szkoła Hillel'a twierdzi: może się pomodlić na tern miejscu, na którem sobie przypomniał, że zapomniał. A jak długo trzeba się pomodlić? Dopóki wnętrzności pokarmu nie strawią i t. d.

Do powyższych orzeczeń tanaimów (miszna) dodają amoraimowie następne dopełnienie (gemara), rozbierając po szczególe każde zdanie.

„Gemara." Przekazali nam rabinowie: spory wiedzy szkołą Szamaja a szkołą Hillel'a, odnoszące się do biesiady, są: Szkoła Szamaja uczy: naprzód błogosławi się dzień, a dopiero potem wino. o° dzień sprawił, że wina podano; oprócz tego poświęcono już dawno dzień, a wina jeszcze nie przy-

niesiono. Ale szkoła Hillel'a twierdzi: naprzód błogosławi się wino, a dopiero potem dzień. Bo wino jest powodem modlitwy; oprócz tego błogosławi się wino codziennie, a dzień nie codziennie, a gdy trzeba wybierać między codzienną czynnością a nie codzienną, należy się pierwszeństwo zawsze codziennej."

„Przekazali ram rabinowie: Szkoła Szamaja uczy: naprzód umywa się ręce, a dopiero potem napełnia się puhar. Bo gdybyś powiedział: naprzód napełnia się puhar, a dopiero potem umywa się ręce, to zachodzi obawa, że mógłbyś rękami zanieczyścić płyn, znajdujący się na zewnętrznej stronie puharu, a tem samem i puhar. A przecież nie powinny ręce zanieczyścić puharu. Ręce bowiem są nieczyste tylko w drugim stopniu, a nie inaczej może stopień drugi sprowadzić trzeci stopień zanieczyszczenia, jak za pomocą płynów. Ale szkoła HilleFa twierdzi: naprzód napełnia się puhar: a dopiero potem umywa się ręce. Bo gdybyś powiedział: naprzód umywa się ręce, to zachodzi obawa, że płyny rąk mogłyby być zanieczyszczone przez puhar, a tem samem mogłyby znów zanieczyścić ręce, a tylko puhar powinien ręce zanieczyścić, żadne bowiem naczynie nie zanieczyszcza człowieka. Jest tu mowa o naczyniu, którego strona zewnętrzna jest zanieczyszczona przez płyny, tak, iż strona wewnętrzna jest czysta, a zewnętrzna nieczysta. Bo uczy nas tradycya, gdy płyny zanieczyszczą naczynie, wtedy jest jego strona zewnętrzna nieczysta, a we-

wnętrzna i brzeg i ucho są czyste. Gdy wewnętrzna strona uległa zanieczyszczeniu, to zanieczyszcila wszystko. O co spierają się? Szkoła Szamaja mniema: nie wolno posługiwać się naczyniem, zanieczyszczonem na zewnątrz przez płyny z obawy obryzgania, lecz o to nie potrzeba się lękać, aby się płyn zanieczyścił przez puhar. Innym powodem jest ta okoliczność, że bezpośrednio po umyciu rąk musi nastąpić biesiada. Co znaczy ten drugi powód? Tak przemówiła szkoła Hillel'a do szkoły Szamaja: mimo twierdzenia waszego, na mocy którego nie wolno się posługiwać naczyniem, zanieczyszczonem na zewnątrz, z obawy obryzgania się, jest nasza nauka lepsza. Bo bezpośrednio po umyciu rąk musi nastąpić biesiada" i t. d.

W ten sposób mniej więcej zabawiali się zelanci i dyalektycy talmudyczni w szermierkę przesubteltelnej argumentacyi i dowodów, przysypując czczą gadaniną garść mądrych i uczciwych sentencyi.

Jest to jednak rzecz Żydów. Jeźli grzebanie się w takich subtelnościach sprawia ich rabinom, ich uczonym przyjemność, niech sobie używają. Nas, innowierców, nie obchodzi ani wyznaniowa ani rytualna ani dyalektyczna część Talmudu, nas obchodzi tylko stosunek Talmudu dr, innowierców i skutki tego stosunku w życiu.

Wartość i znaczenie każdej księgi stanowi jej treść, jej dusza.

Duszą Talmudu jest dusza żydowska, jak ina-

czej być nie mogło w księdze na wskroś żydowskiej, dusza zaś żydowska jest megalomanką.

Obmyślone przez daleko myślących mężów, w celach utrzymania zewsząd zagrożonego narodu „wybrańStwo," wszczepianie umiejętnie i systematycznie przez szereg wieków, wsiąkło w Żyda, przewróciło mu w głowie na lat tysiące.

W pojęciach prawowiernego Żyda ma tylko on, jako stojący bezpośrednio pod szczególną opieką Boga, jako Jego syn wybrany i umiłowany, prawo do tytułu człowieka. Reszta narodów nie należy do ludzkości.

Ta charakterystyczna megalomania żydowska musiała się oczywiście zarysować wyraźnie w Talmudzie, w dziele, odtwarzającem duszę żydowską.

Rosła ona, zaprawiana goryczą, w miarę wzmagających się prześladowań Żydów, aż doszła do absurdu — do nieprzejednanej nienawiści i pogardy wszystkich innych ras, narodów i religii.

Według megalomanów talmudycznych są „Żydzi Bogu milszymi od aniołów", naród żydowski jest najdoskonalszym pomiędzy wszystkimi narodami, jak „serce jest najprzedniejszem w pośród członków ciała."

„Bóg stworzył świat tylko dla Żydów; oni są owocem ludzkości, reszta zaś narodów jest skorupą; jedna dusza żydowska jest więcej warta przed Bogiem od wszystkich dusz całego innowierczego narodu"; — „jak świat nie może istnieć bez czterech wiatrów, tak nie może także istnieć bez Żydów;

• — „słońce oświeca ziemię, deszcz użyźnia ją tylko dlatego, że na niej Żydzi mieszkają."

Naturalnym skutkiem takiego dziwnego samochwalstwa musi być pogarda wszystkich „nuchrów" (obcych), „gojów", (cudzoziemców), „akumów" (czcicieli planet, pogan).

A nuchrami, gojami, akumami są wszyscy nieżydzi, nasamprzód: Babilończycy, Asyryjczycy, Persowie, Midyanici, Edomici, Amelekici, Kanaanici, następnie: Rzymianie, Germanowie, Słowianie, czyli wszystkie ludy chrześcijańskie.

Ci wszyscy goje są według Talmudu: „kosza mi, do których się wrzuca słomę i gnój; mają oni tylko zwierzęcą duszę." — „Wy jesteście ludźmi — schlebia żydowska księga ksiąg Żydom — reszta zaś narodów to bydło." — „Żydzi są ludźmi, albowiem dusze ich pochodzą od Boga, gojów zaś, których dusze pochodzą od nieczystego ducha, można tylko świniami nazwać": — „Chociaż innowiercy mają postać ludzką, mimo to są tylko małpami w porównaniu z człowiekiem (t. j. Żydem); — „nasienie nieżyda jest jako nasienie zwierzęcia"; — „od akumów bierze się lekarstwo tylko dla zwierząt, nigdy dla siebie."

Celem tego zohydzenia innowierców miało być wstrzymanie Żyda od asymilacyi z innymi narodami. Rabi Menachem uczył wyraźnie: „Strzeżcie się, nie mieszajcie się z gojami, nie bierzcie od nich żon i nie dawajcie im swoich kobiet za żony." „Jestem człowiekiem, przeto nie mogę się ożenić z by-

dlęciem," miał odpowiedzieć Ben Sura, gdy mu Nabuchodonozor chciał oddać własną córkę w małżeństwo.

Że gorliwcy talmudyczni nie oszczędzali chrześcijan, gdy zabrakło Midyanitów, Edomitów, Kanaitów i t. d., nie trudno się domyślić, dziwić się im zresztą nie można, Krzyż bowiem zgromił ich gwiazdę salomońską, która powinna była, według ich pojęć, panować nad całą ludzkością.

Możnaby przejść po tych dziecinnych wybrykach megalomanii „wybranego narodu" do porządku dziennego, możnaby nawet pominąć z pobłażliwą wyrozumiałością żółciową nienawiść sponiewieranego, prześladowanego Żyda do zwycięzkich „gojów" (ludzka to nienawiść), gdyby ta megalomania i nienawiść nie okazały się w skutkach szkodliwemi tak dla „akumów," jak i dla „wybranych" dzieci Jehowy.

Nienawiść nie była nigdy dobrym doradcą. Poddała ona komentatorom talmudycznym mnóstwo wskazówek, wrogich nieżydom, za co się ci nieraz okrutnie mścili.

Nienawiść autorów Talmudu do nuchrów, akumów, gojów podyktowała im podwójną moralność— inną względem Żydów, inną względem innowierców.

Pierwsza moralność jest w istocie moralną, powstrzymującą nieszlachetne, złe instynkty człowieka, uczy nawet miłości bliźniego, druga zaś oddaje innowiercę na pastwę Żyda, pozwala mu na wszystko, coby goja mogło zniszczyć, zrujnować: na pod-

stępne szachrajstwo, oszustwo, kradzież, lichwę, krzywoprzysięstwo.

Mściwość deptanego niewolnika była tej drugiej (względem nieżydów) etyki bez etyki matką.

Rabi Izak uczy: „niewolno wam litować się nad innowiercami."

W Jad Chazaka czytamy: „zakazano wam litować się nad innowiercami." Mojżesz Bar Majmon przykazał: „pięćdziesiątem naszem przykazaniem jest, abyśmy nie litowali się nad innowiercami."

„Gdy Żyd przechodzi obok świątyni innowiercy, która się rozpadła, powinien wyrzec: chwała Tobie, Panie, żeś zdruzgotał dom bałwochwalców."

„Gdy przechodzi obok stojącego jeszcze domu goja, powinien zawołać: Bóg zniszczy mieszkanie pysznych."

Tak głęboko wżarła się n.ściwa nienawiść do innowierców w duszę Żyda, iż nawet taki Majmonides, człowiek oświecony, wychowany na filozofii greckiej, komentując traktat Aboda sara, nie mógł jej w sobie stłumić.

Mówi on: „jeśli się w pewnym domu wśród tysiąca innowierców znajdzie jeden Żyd, a dom ten zapadnie się, wtedy trzeba gruzy dla tego jednego Żyda usunąć. Gdy się z całej liczby odłączy jeden człowiek, przechodząc do innego domu, który się również zawali, wtedy trzeba także zwaliska uprzątnąć, bo ten jeden człowiek może być właśnie Żydem. Lecz, gdy się wszyscy z pewnego miejsca oddalą, przechodząc na inne, a tylko jeden człowiek

zostanie w zawalonym domu, który go gruzami swymi pokryje, wtedy nie potrzeba w ruinach poszukiwać, trudno bowiem przypuścić, aby ten jeden miał być właśnie Żydem."

Wiele krzywdy wyrządziły Żydom do końca XVIII w. wskazówki, dane im przez mędrców talmudycznych.

Ponieważ, według pojęć Talmudu, panem świata jest tylko Żyd, ponieważ do niego należą: ludzie, zwierzęta, ziemia, morza, domy, wszystko, słowem, co istnieje na ziemi, bo tylko dla niego stworzył Bóg to wszystko, przeto wolno mu się posługiwać wszystkimi środkami, godziwymi i niegodziwymi, by odzyskać tę swoją własność. Żyda, swojego brata, bliźniego, powinien oszczędzać, powinien go nawet w razie potrzeby wspomagać, nuchra, jednak, akuma, goja, może wyzyskać, oszukać, zgubić bez odpowiedzialności przed Bogiem.

Wiadomo, że Żydzi korzystali chętnie i przebiegle z tych nauk swoich mistrzów, że byli i są dotąd szachrajami w handlu i typowymi lichwiarzami na całym świecie.

Za pomocą tych drapieżnych środków bogacili się wszędzie, gdziekolwiek osiedli, nadzwyczaj szybko, nie cieszyli się jednak nigdzie długo swojemi zdobyczami.

Lichwa głównie wywoływała przez całe wieki średnie i przez nowsze czasy aż do r. 1820 owe straszliwe pogromy, które pędziły Żydów z kraju do kraju, zabierając im cały dorobek.

Każdy pogrom zaczynał się od napadów na domy kupców i lichwiarzów żydowskich, na paleniu wszystkich obligów, wekslów i na rabowaniu kas.

Papieże, począwszy od Eugeniusza III, książęta bawarscy, wolne miasta Szwajcaryi i t. d. kasowali od czasu do czasu długi, zaciągnięte u Żydów. Czynił to samo jeszcze Napoleon I.

Szczęścia nie przyniosła Żydom mądrość autorów i redaktorów Talmudu. Zamiast im oddać całą kulę ziemską na własność, jak zamierzała, zamiast rzucić nuchrów, gojów, akumów pod ich „wybrane" stopy, naraziła ich na prześladowania długiego szeregu wieków.

Aż do końca XVIII wieku nie byli oni uważani za ludzi przez tych, których oni spychali w głębi swojej duszy do rzędu zwierząt. Pogardę, nienawiść siali, pogardę i nienawiść zbierali.

W głębi swojej duszy... Na zewnątrz bowiem, w życiu umieli się naginać do warunków, w jakich się w danej chwili znajdowali.

Późniejsi redaktorowie skróconego Talmudu, przekonawszy się, że nie można pyszną wyłącznością i chytrą przebiegłością zmódz mocniejszego wroga, łagodzili twarde, bezlitosne nauki, nakazy i wskazówki.

Już Majmonides uczył: „trzeba karmić ubogich bałwochwalców razem z ubogimi Żydami — dla utrzymania pokoju: nie brońcie także bałwochwalcom zbierania kłosów, pozostałych na polach i ziół, rosnących na urwiskach — dla utrzymania pokoju;

należy odwiedzać chorych bałwochwalców i grzebać ich umarłych — dla utrzymania pokoju... Poprawki te jednak odnoszą się tylko do czasów, w których Żydzi żyją w niewoli."

Dla utrzymania pokoju... i tylko wtedy i tam, kiedy i gdzie wychowańcy Talmudu nie mogą okazać gojom swoich pazurów...

Na szczęście ludzkości nie znaleźli się jeszcze dotąd talmudyści nigdzie w takiem położeniu, w któremby mogli stosować do wszelkich nuchrów, gojów i akumów recepty ich księgi ksiąg. Bo oto, coby nas wszystkich „niewybranych" przez Jehowę czekało, gdyby się Żydom udało wziąć nas na obróżę poddanych.

Według przepowiedni Talmudu ostatnia walka Żydów i innowierców odbędzie się nad ogromną, szeroką rzeką, na której znajdować się będą dwa mosty, żelazny i papierowy. Po tym drugim moście, podtrzymywanym przez aniołów, przejdą Żydzi bezpiecznie, innowiercy zaś przejdą po żelaznym i zapadną się. Którzy ostaną się żywi, będą musieli stoczyć z Żydami walkę. Ta walka zniszczy trzy czwarte narodów. Jedna czwarta, ocalona z pogromu, przyjmie wiarę żydowską. Z zaszczytu tego, z łaski tej będą wyłączeni tylko chrześcijanie, jako dzieci dyabła. Tak wielką ilość innowierców zabiją Żydzi, iż będą potrzebowali aż 7 lat do spalenia zdobytej zbroi. Każdy Żyd będzie posiadał po 310 światów i 2,800 niewolników, a tym niewolnikom wyrosną zęby długie na 22 łokcie. Bogactwa Ży-

dów będą tak wielkie, iż będzie potrzeba 300 oślic do noszenia kluczów od tych skarbów. Ziemia będzie dla Żydów wydawała sama placki, odzież wełnianą i ziarna pszenicy tak duże, jak nerki najtęższego wołu.

Fantazyi nie można odmówić temu prorokowi talmudycznemu.

Żydzi strzegli bardzo troskliwie swojej księgi ksiąg. „Zabronionem jest — przykazali rabinowie— zdradzić innowiercy tajemnice Talmudu; ktoby zakaz ten przestąpił, dopuściłby się takiego czynu, jak gdyby cały świat 'zburzył."

Całym światem był w istocie dla Żydów Talmud, formował bowiem ich duszę i podtrzymywał ich istnienie wśród wrogich warunków.

Mówi znany historyk żydowski, H. Graetz:

„Świat zewnętrzny, przyroda i ludzie, potęgi ziemskie i zdarzenia dziejowe wydawały się pokoleniom przez lat tysiąc z górą czemś przypadkowem, nic nieznaczącem, widziadłem po prostu; istotną rzeczywistością był dla nich Talmud. Nawet Biblia, dawniejsze dzieje narodu, płomienne i jak balsam kojące słowa proroków, wylewy duszy psalmistów—były im znane tylko przez Talmud i w świetle Talmudu."

Jakże Żydzi nie mieli miłować i strzedz Talmudu, kiedy on miłował ich i strzegł, pocieszał i wynosił ponad wszystkie narody? Kto nie jest Żydem, ten nie ma według niego, żadnego znaczenia przed obliczem Pana. Żyd jest osobą tak świętą,

że ktoby go spoliczkował, popełniłby równie wielką zbrodnię, jak gdyby samego Jehowę uderzył.

A i sam Jehowa nie gromił już Żydów w Talmudzie za ich nieposłuszeństwo. Przeciwnie. Płacze on ciągle nad zburzeniem Jerozolimy, rycząc w nocy często z bólu, niby lew: „biada mi, żem pozwolił zburzyć dom mój i uprowadzić moje dzieci." Opłakując niedolę Żydów, „roni Jehowa codziennie dwie wielkie łzy, które spadają do morza z takim odgłosem, że ziemia drży w swoich posadach i tym sposobem powstają trzęsienia ziemi."

Nietylko Talmudu strzegli Żydzi zazdrośnie, ale także języka hebrajskiego, rozumiejąc, że ktoby posiadł ten język, zdobyłby klucz do Talmudu.

Z tych dwóch powodów był Talmud bardzo długo wyłączną własnością Żydów.

Dopiero pod koniec wieków średnich otworzył humanizm bramę do ksiąg hebrajskich. Głównie Niemcy przyczyniły się do zdjęcia pieczęci z mądrości rabinicznej. Słynny humanista, Jan Reuchlin. był doskonałym znawcą hebrajszczyzny.

Nie chrześcijanie jednak rozpoczęli walkę z Talmudem, nie oni denuncyowali żydowską księgę ksiąg, jako dzieło szkodliwe dla innowierców.

Zanim się humaniści niemieccy dobrali do dzieł hebrajskich, zwrócił Żyd francuski, Donin czy Dunin, około roku 1230 uwagę papieża Grzegorza IX na nienawiść Talmudu do innowierców.

Nie wszystko, czego go uczono w szkole żydowskiej, podobało mu się; ośmielił się on dyspu-

tować sceptycznie z rabinami, za co go ukarano klątwą. Przeto ochrzci! się i zemścił się. Zemsta była skuteczna, bo na rynku paryskim spalono 24 wozy ksiąg talmudycznych, skonfiskowanych Żydom.

1 w Hiszpanii był najzacieklejszym wrogiem Żydów neofita Henryk Nunes. (Firne-Fe, około roku 1500).

W Niemczech wydał wychrzta Józef Pfefferkom cały szereg polemicznych broszur przeciw Żydom (1508 r.). I głośny swojego czasu profesor języków wschodnich w Heidelbergu, Andrzej Eisenmenger, (ur. 1654 t 1704), autor słynnego „E n t d e k t e s J u d e n t h u m" i t. d. był neofitą.

Wychrzczonym antysemitom szło głównie o te ustępy Talmudu, które obrażały wierzenia i uczucia chrześcijańskie.

Nie wiele ich w Misznie, ale za to w Gemarze więcej, niż potrzeba do oburzenia wyznawców Chrystusowych.

Dziwić się należy, że komentatorowie talmudyczni nie zdobyli się na nic mądrzejszego, jak tylko na brutalne obelgi. Zamiast pienić się na fakt historyczny, na pogrom judaizmu przez Krzyż, co ich najwięcej boleć było powinno i coby można odczuć i rozumieć, pluli bezmyślnie na świętości chrześcijańskie.

Stawiani w wiekach średnich i później przed sądy duchowne i świeckie, bronili się zwykle uczeni żydowscy: nie do chrześcijan odnoszą się wycieczki

Talmudu, zwrócone przeciw innowiercom, lecz do dawniejszych narodów.

Była to obrona niezręczna, po Midyanitach bowiem, Edomitach, Kanaanitach, Babylończykach zostały w owych czasach zaledwie ślady, a Szulchanaruch, zredagowany z r. 1576, nie uważał za potrzebne usunąć miejsc obelżywych. Wiadomo zresztą, że Niemców nazywają prawowierni talmudyści dotąd Kanaanitami.

Wie każde dziecko w Polsce, że jesteśmy dla Żydów ciągle „gojami."

W miarę, jak język hebrajski przestawał być wyłączną własnością Żydów, wcielony przez naukę do programów uniwersyteckich^zrozumieli rabini, że trzeba być jednak ostrożniejszym.

W celu odwrócenia uwagi „gojów" od Talmudu, rozesłał pomiędzy innemi główny kahał polski w r. 1630 następujący list do wszystkich rabinów naszego kraju:

> — „Pokój naszym braciom z domu izraelskiego! Ponieważ doszło do naszej wiadomości, że wielu chrześcijan stara się nauczyć języka, w którym nasze księgi święte są napisane, przeto nakazujemy wam pod karą wielkiej klątwy, którą rzucamy na nieposłusznych, abyście nie pomieszczali w żadnem nowem wydaniu Miszny i Gemary jakichkolwiek uwag, odnoszących się do Jezusa z Nazaretu, mianowicie zaś zwracamy waszą uwagę na to, abyście nie pi-

sali nic, coby się Jego Osoby tyczyło, czyby to było złe, czy dobre, byśmy z tego powodu nie byli narażeni na prześladowania, bo wiemy, co ci ludzie belialscy już zdziałali i jaką wiarę znaleźli u swoich. Bądźcie więc ostrożni! Dlatego rozkazujemy wam opuszczać w nowych wydaniach wszystkie ustępy, odnoszące się do Jezusa z Nazaretu, wypełniając miejsca puste tym oto znakiem „o". Rabini zaś i nauczyciele młodzieży wiedzą dobrze, jak owe luki wytłumaczyć."

By odwrócić nienawiść gojów od prawowiernych talmudystow, oczyszczono w Polsce w XVII wieku Talmud z miejsc dla nich niebezpiecznych, zostawiając jednak wykład właściwy rabinom i mełamedom.

Rabini polscy zastosowali się do rozporządzenia głównego kahalu, wynagradzając sobie oczyszczenie Miszny, Gemary wypuszczeniem pomiędzy Żydów wielkiego mnóstwa tajnych broszur, które obecnie Żydzi, śmielsi już, odważniejsi z powodu zmienionych, a sprzyjających im warunków, skwapliwie przedrukowują.

Talmud przestał być księgą zamkniętą, tajemnicą, dostępną tylko dla Żydów. Od Reuchlina począwszy, aż do Augusta Rohlinga. profesora starożytności hebrajskich w uniw. praskim, wydały czasy nowsze tylu znakomitych oryentalistów i hebraistów, iż wiemy już wszystko, co rabini przed innowierca-

mi tak zazdrośnie ukrywali. Nawet bez znajomości języka hebrajskiego można sobie na podstawie dobrych przekładów i streszczeń (łacińskich, francuzkich, niemieckich), wyrobić jasny pogląd na treść i cel żydowskiej księgi ksiąg.

Jak wszystkie dzieła myśli ludzkiej, przepojone mocno wycieczkami polemicznemi, nie doczekał się dotąd i Talmud jednolitej, obiektywnej oceny. Jest on sam zanadto wojowniczy, by można patrzeć na niego spokojnem okiem obojętnej krytyki. Jedni, jak: Reichlich, Buksdorf, Wagenseil, Besnage, Michaelis, Delitsch, Ernest Renan, bronią go, inni, jak w czasach nowszych, główoie prof. Rohling, nie zostawiają na nim suchej nitki.

Najmniej oczywiście spokoju zachować umieją rabini, gdy idzie o Talmud.

Rabini wiedeńscy: dr. M. Giidemann, dr. Ad. Jellinek i dr. Bloch, polemizując z Rochlingiem, dali dowód, jak daleko namiętność może ponieść nawet oświeconego człowieka, gdy walczy o cześć czegoś bardzo drogiego. — Trudno im się dziwić. Bronili swojej księgi ksiąg, swojej duszy.

Oceniając Talmud ze stanowiska względnie obiektywnego, na jakie się człowiek na tej ziemi zdobyć może, dochodzi się do następującego rezultatu: dla Żydów, jako narodu, chcącego żyć, istnieć odrębnie, samodzielnie po za resztą ludności, był Talmud wielkim mistrzem i dobrodziejem, bo nauczył ich nieugiętej niczem odporności, wytrwałości, trzymając ich żelazną ręką w kleszczach raz na zawsze wytyczo-

nego programu — dla Żydów, jako bezdomnych wygnańców, pozbawionych własnego oparcia, skazanych na życie koczownicze w pośród obcych ludów, był złym doradcą, bo, utwierdziwszy się w megalomanii, w nienawiści, pogardzie do wszelakich gojów, naraził ich na odwet tych gojów, na prześladowania — dla innowierców był zawsze wrogiem, co wynika samo przez się z jego ducha.

Zarzuci kto: był, ale już nie jest...

Był i jest jeszcze.

Wystarczy wsłuchać się w gwarę pierwszego lepszego chałaciarza żydowskiego, gdy usiłuje powiedzieć coś mądrego, uczonego, jakieś porównanie jakiś aforyzm, by się przekonać, jak głęboko tkwi w jego duszy duch Talmudu, choćby go nawet nie czytał. Z pokolenia na pokolenie szła tradycya i wsiąkła w krew Żyda.

Wystarczy wejść z prawowiernym talmudystą w jakieś stosunki handlowe, finansowe, by się przekonać, jak trzeba być czujnym przed jego „etyką" talmudyczną w stosunku do innowierców.

Wystarczy potrącić z lekka, od niechcenia o „wybrańswo" Żyda, by megalomania błysnęła płomieniem.

Podupadły panicz warszawski żeni się z córką znanego powszechnie, zbogaconego lichwiarza. Mówię do jakiegoś handlarza: spotyka was wielki honor. A on na to: jaki honor, co za honor? Prze-

cięż to Żydówka! — Cóż z tego? — pytam. — Żydówka to więcej od waszej królowej — odpowiada.

Trzeba było widzieć błysk dumy, jaki zamigotał w oczach łapserdaka.

Idzie ulicą pogrzeb żydowski; chowają jakiegoś wielce uczonego w Talmudzie. Pogrzeb musi minąć po drodze kościół katolicki. Więc wydobywają nieboszczyka z pudła i niosą go, otoczywszy zewsząd szczelnie, tuż nad ziemią, aby nie widział, odchodząc w inne światy, świątyni gojów.

Prosi na wsi faktor o butelkę wina dla chorej żony. Wino przyszło co dopiero w skrzyni z miasta. Mówię: proszę, weź sobie! A Żyd stoi i drapie się po głowie z miną bezradną. — No, weźże, wybierz sobie sam! — Żyd drapie się ciągle. — Czego stoisz? Otwórz skrzynię i bierz! — Przepraszam łaski pana, coby się pan odwrócił. — Dlaczego? — Bo u nas stoi napisano, że jak goj spojrzy na butelkę, to ona będzie strefiona (zanieczyszczona) i mnie nie wolno...

Takich drobnych dokumentów wpływu Talmudu na Żyda można po wsiach nazbierać dużo, gdy się umie słuchać i patrzeć.

Prawowierny tłum żydowski stoi dotąd pod urokiem Talmudu, a ten tłum, to miliony, to właściwy naród żydowski.

III

Złudzenia asymilacyjne.

Przetrwał w Jerozolimie u stóp góry Moria odłam muru. Są to szczątki świątyni Salomona. Rzeka łez oblała te szczątki szanowne, tych ubogich świadków świetnej przeszłości...

Bo co piątek gromadzą się pod tym murem Żydzi jerozolimscy i płaczą gorzkiemi łzami obcych na własnej ziemi, łzami paryasów ludzkości. Płaczą serdecznie, szczerze, modlą się żalem, skargą, przytulają smutne twarze do niemych kamieni, całują je, jak się całuje pamiątkę najdroższą. „Boże, przyszli poganie na dziedzictwo Twoje, splugawili Kościół Twój, obrócili Jeruzalem w budkę na chowanie jabłek. Porzucili trupy sług Twoich na pożarcie ptakom powietrznym, ciała świętych Twoich zwierzętom ziemskich. Rozlali krew ich, jako wodę, około Jeruzalem, a nie był, ktoby pogrzebł. Staliśmy się pohańbieniem u sąsiad naszych i śmiechowiskiem i igrzyskiem u tych, którzy są w okolicy naszej. Dokądże, Panie, gniewać się będziesz do końca, rozpalać się będzie jako ogień zapalczywość Twoja? Wylej gniew Twój na pcgany, którzy Cię nie znają, i na królestwa, które mienia Twego nie wzywały. Albowiem pożarli Jakóba i miejsce jego spustoszyli. Nie wspominaj starych nieprawości naszych; niech nas rychło uprzedzą litości Twoje, bośmy się stali bardzo ubogimi. Wspomóż nas, Boże, zbawicielu nasz,

a dla sławy imienia Twego, Panie, wybaw nas; a bądź miłościw grzechom naszym dla imienia Twego i t. d." — lamentują z psalmistą (psalm 78) potomkowie dawnych panów ziemi palestyńskiej.

Od lat blizko dwu tysięcy łka skarga serdeczna na gruzach świątyni jerozolimskiej, a echo jej rozlewa się daleko, zatacza szerokie kręgi, ogarnia całą kulę ziemską, potrącając wszędzie, gdzie się w piątek wieczorem, po zachodzie słońca zapalają światła szabasowe, Cichem skrzydłem o miliony serc strapionych, tęskniących za dawną świetnością gwiazdy Salomona.

Dobiega lat dwa tysiące od chwili, kiedy „łagodny" Tytus zburzył „drugą świątynię" i rozproszył dzieci Judy po wszem świecie, jak wicher rozprasza nasienie pól i lasów. Zginęła jasna, mądra Grecya, runął potężny Rzym, zlały się z otoczeniem swojem mnogie ludy germańskie i słowiańskie, narody przychodziły i odchodziły, rodziły się i umierały, a Żyd ostał się w całości nietknięty, jak mumia zasuszona.

Dlaczego?

Bo nie przestał być nigdy *zamkniętym w sobie, od reszty ludzkości odciętym, odrębnym narodem — narodem żydowskim, bo nie zapomniał nigdy swojego Syonu.*

Gdziekolwiek był, w jakiemkolwiek znajdował się położeniu, wszędzie szła za nim pamięć Jerozolimy, jej proroków i prawodawców. Nawet przyjaźń obcych narodów nie stłumiła w nim tęsknoty

za Syonem. W Hiszpanii pozwolono mu na czas dłuższy swobodnie odetchnąć, a mimo to płakał jeden z jego znakomitszych poetów, Jehudah Halewi ben Samuel: „O Syonie, gdy opłakuję twój upadek — to grobowem wyciem szakala, gdy marzę o powrocie do Jerozolimy — to dźwiękami harfy, która niegdyś wtórowała twym boskim pieniom. Czemuż dusza moja nie może unosić się nad temi miejscami, gdzie Bóg się twoim prorokom objawił? Daj mi skrzydła, a do ruin twoich poniosę szczątki serca mojego, uściskam nieme głazy, a czołem zetrę święte popioły! O, jakże miło było stąpać boso po zwaliskach twego przybytku, tam, kędy ziemia otwarła się dla przyjęcia w swe łono arki przymierza z Cherubinami. Zedrę z głowy mojej te nikczemne ozdoby i przeklnę losy za to, że pobożnych twych czcicieli rozniosły po ziemi bezbożnych! Czyż mogę się oddać rozkoszom tego życia, widząc, jak psy rozszarpują twoje lwięta? Oczy moje uciekają od dziennej światłości, aby nie patrzeć na kruki, rozwłóczące trupy twoich orląt. Czara cierpień już pełna! Daj odetchnąć choć chwilę, albowiem wszystkie żyły moje napełniły się goryczą."

Najgorętszy syonista chwili obecnej nie zdobyłby się na tony głębsze, na skargę namiętniejszą od tego poety XII-go stulecia, *szanowanego, obsypanego zaszczytami przez innowierców.*

Z małemi przerwami chwil jaśniejszych znęcał się wielki i mały nad Żydem. Już cesarz Domicyan, młodszy brat Tytusa, rozpoczął tak zwane prześlą-

dowania żydowskie. Tępił Żydów Trajan ogniem i mieczem, zburzył po raz wtóry Jerozolimę Hadryan, gnębił ich Konstantyn, Konstancyusz i Teodozyusz.

Świeże ludy germańskie, urządzające się na gruzach cesarstwa rzymskiego, odznaczały się zrazu wielką tolerancyą. Już Ostgota Teodoryk marzył o „asymilacyi," tak samo papież Grzegorz I, który mawiał, że trzeba Żydów „miłością nawrócić." Lecz kiedy te *pia desideria* zawiodły, rozległo się znów w Europie złowrogie: hep, hep!

Począwszy od r. 1000 aż do 1820-tego są Żydzi kozłem ofiarnym całej ludzkości. Nienawidzą ich, prześladują chrześcijanie, mahometanie i wyznawcy Zoroastra, katolicy i ewangelicy; biją ich rycerze, mieszczanie i chłopi. Co lat kilkadziesiąt powtarzają się pogromy na całym obszarze ziem cywilizowanych. Wypędzają ich Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, Węgrzy i Czesi. Dochodzi do tego, że cesarze niemieccy mianują ich „własnością skarbu," *(Kammerknechte),* aby ich zastawić przeciw gniewowi tłumów. Lecz i ta „godność" nie ochrania ich. Lud nie szanuje „prywatnego majątku" władców.

Pada grom po gromie w naród włóczęgów, dziesiątkuje go, pali jego domy, burzy dobytek, pędzi go z miasta do miasta, z kraju do kraju, a on podnosi się zawsze, dźwiga, skupia. Zmieniają się cywilizacye, wichrzą przewroty społeczne, religijne, polityczne, przeobraża się oblicze narodów chrześcijańskich, a on trwa zawsze ten sam, niezmienny, nie-

naruszony, jak gdyby mieszkał w puszczach afrykańskich, odcięty niebotycznym murem od ludów całej kuli ziemskiej. Dokoła niego huczy łoskot przeróżnych prądów, a on idzie własną drogą, zamknąwszy szczelnie okna swojej fortecy na wszelkie wrzawy.

Dlaczego?

Bo był i chciał zostać zawsze sobą, *narodem innym w pośród narodów innych,* bo przyświecał mu zawsze ten sam ideał: *ty jesteś narodem wybranym Jehowy, narodem kapłańskim, królewskim i tobie służyć z czasem bada., muszą służyć wszystkie narody.* Bądź tylko cierpliwym i czekaj, spoglądając z pogardą na wszystkich innowierców.

Bo nie chciał i nie chce się dotąd zasymilować z nikim, bo stoi rozmyślnie, świadomie na uboczu, stężały w swojej megalomanii, w swojej chorobliwej pysze.

Uczy go przecież Talmud (rabi Oszia): „nie za karę zabrał Jehowa Izraelowi jego ziemię, *oddając mu cały świat,* lecz dlatego, aby cały świat do niego nawrócił" — i (rabi Eleazar) „jako rolnik rozrzuca nasienie po całem polu, aby wydało dobry owoc, tak rozproszył nas Jehowa po całym świecie, abyśmy wszędzie prawdę Jego głosili." A Żyd prawowierny wierzy w przepowiednie i obietnice Talmudu, księgi ksiąg swojego narodu. A nietylko ciemny chasyd, odcięty od kultury rasy aryjskiej, lecz także uczeni rabini Europy Zachodniej, wykształceni w świeckich szkołach chrześcijańskich.

Wszakżeż rabini francuzcy, niemieccy, angielscy i włoscy, potępili temu lat kilkanaście marzenia syonistów, zabraniając im emigrować z Europy, z pośród narodów chrześcijańskich, bo „kto marzy już dziś o niezależnem państwie żydowskiem, ten odciąga wybrańców Jehowy od posłannictwa, ten grzeszy przeciw Jehowie, bo sprzeciwia się jego planowi."

Jakżeż taki naród zasymilować, jakże go przekonać, że misya religii wyłącznie narodowych skończyła się ze zwycięstwem religii powszechnej (chrześcijaństwa)?

Tak zwana asymilacya, czyli usiłowania, podjęte w kierunku zlania Żydów ze społeczeństwami, wpośród których rodzili się i umierali, nie jest wcale wynalazkiem czasów ostatnich. Rozpoczyna się ona prawie równocześnie z upadkiem świątyni Salomona. Już imperator Hadryan zamierzał „zasymilować" zwyciężonych środkami łagodnymi. Gdy mu jednak Juda odpowiedział na jego dobre chęci powstaniem Bar Kosiby (w r. 133 i 134), wówczas posłał do Jerozolimy swoje legiony, kazał ją zburzyć doszczętnie, a na jej miejscu postawić nowe miasto— miasto rzymskie, *Aelia Capitolina.*

I cesarz Konstantyn głaskał przez pewien czas Żydów miękką ręką asymilatora. Ale i on odwrócił się od nich, spotkawszy wszędzie opór zaciekły.

Praktyczniej zabrał się do asymilacyi cesarz Justynian. Porozpędzał on szkoły rabinów, zakazał

wykładu Talmudu i nakazał wprowadzić do liturgii żydowskiej język łaciński, albo grecki (w r. 530), Żydzi jednak nie poddali się rozporządzeniom mądrego prawodawcy.

Byli im życzliwi imperatorowie: Nerva, Dyoklecyan, Julian Apostata. Mimo to zostali tem, czem ich zrobił Mojżesz, w czem ich utwierdzili Esra, Nehemia i autorowie Talmudu: *wybrańcami Jehowy, mającymi prawo gardzić wszelkimi gojami.*

Wstrętu do nich nie miały świeżo ochrzczone ludy germańskie, może dlatego, że uważały ich za blizkich (przez stary Zakon) chrześcijaństwu. Wizygoci zastali ich w Hiszpanii, gdzie siedzieli, jak twierdzą ich historycy, od czasów pierwszego zburzenia Jerozolimy, wzmocnieni przez nowych emigrantów palestyńskich po ostatecznym upadku świątyni (za Tytusa).

Wizygoci żyli z nimi czas dłuższy w zgodzie, za co odzierali ich oni jako kupcy ze skóry i zdradzali ich haniebnie, kiedy zaczęli się otrząsać z ich wpływów. Maurów wezwali z Afryki, bramy miast im otworzyli.

Maurowie przygarnęli ich do siebie, nie z miłości, bo mahometanie nienawidzili ich lecz z wdzięczności. Obsypali ich przywilejami, dopuścili ich do urzędów, do władzy, za co, zmiarkowawszy, że ich dobrodzieje słabną, gasną, a chrześcijańskie Królestwo Kastylskie się wzmaga, rośnie, zdradzili ich, pomagając nowym mocarzom.

We Frankonii i Burgundyi siedzieli sobie wygo-

dnie, ciepło, jak u Pana Boga za piecem. LubiJ ich Karol Wielki, uwielbia! ich jego syn, Ludwik Pobożny, razem ze swoją żoną, Judytą, opiekował się nimi syn Ludwika, Karol Łysy. Jak u siebie gospodarowali, lekceważąc chrześcijan, wciskając się na dwór cesarski, otaczając tron zwartem kołem.

Nie pomogła nic dobroć, uległość, przyjaźń Franków i Burgundów. Zamiast się zasymilować, gardzili z każdym rokiem, więcej innowiercami i tak się nadęli w swojej niemądrej megalomanii „wybrańców Jehowy," tak im rogi urosły, iż sponiewierali nawet księcia Kościoła. Biskup lyoński Agobard ochrzcił (w r. 827) zbiegłą niewolnicę żydowską, za co go Żydzi oddali pod sąd. Żyd Eberard przemawiał do niego, jak do sługi, jak do pachołka, gromił go, napominał. I rzecz szczególna, sąd chrześcijański, sąd Ludwika „Pobożnego", stanął po stronie Żydów przeciw biskupowi. Agobarda złożył z urzędu i wywołał go z kraju.

Jakżeż nie mieli Żydzi wykoleić się z równowagi, kiedy słaby, nie bardzo mądry Ludwik, narzędzie w ręku zżydziałej żony i swojego żydowskiego otoczenia, zasypywał ich przywilejami ze szkodą chrześcijan? Zabronił on duchowieństwu katolickiemu chrzcić niewolników żydowskich (chrzest wracał niewolnikom wolność), przełożył dla wygody kupców żydowskich jarmarki z soboty na niedzielę, udzielił im pełnej swobody handlowej, uwolnił ich od ordaliów (sądów bożych) i od kar pieniężnych, puścił im w dzierżawę wszystkie cła i myta.

Nie zdziałały nic próby asymilatorskie imperatorów rzymskich, nic życzliwość Wizygotów i Maurów, nic miłość frankońskich i burgundskich władców. Żyd, zamiast zbliżać się do swoich przyjaciół i dobrodziejów, oddalał się od nich tern więcej, im mocniejszym się czuł, pewniejszym siebie. „Wybraniec," „osobliwy," „święty" podnosił zawsze butnie głowę, ilekroć się przestał bać silniejszego. A potrząsając głową, obrażał nierozważnie uczucia religijne swoich gospodarzów, wydrwiwał ich wiarę, obryzgiwał ich świętości, zapomniawszy w swojej megalomanii, że był wszędzie słabszym, że goje byli wszędzie od niego mocniejsi liczbą i że im się jego bezmyślna arogancya może z czasem sprzykrzyć.

Jakoż przykrzyło się „wybrańshtwo" żydowskie od czasu do czasu innowiercom, nie samym tylko chrześcijanom, bo także poganom i mahometanom, a wówczas wybuchały t. zw. pogromy.

Już pierwsze zaburzenie przeciwżydowskie (w r. 415 po Chr.) było odruchem gniewu obrażonych uczuć chrześcijan.

Wzmógłszy się i zbogaciwszy pod łagodnemi rządami imperatorów rzymskich (aż do Teodozyusza II) spysznieli i zaczęli chrześcijan wyszydzać. Z tego powodu powstało w Aleksandryi (egipskiej) zbiegowisko ludu, które skończyło się grabieżą i wypędzeniem Żydów z miasta. Taki sam pogrom sponiewierał ich równocześnie w Syryi i Palestynie.

Mimo tę naukę, ten krwawy odwet, przedrzeźniali Żydzi obrzędy wyznawców Chrystusowych.

Opowiada Graetz, swojego narodu gorliwy obrońca, że Żydzi wieszali w czasie uroczystości „purim" (święto żydowskie ku czci zabójców Hamana, jego rodziny i zwolenników), podobiznę Hamana na szubienicy, przedstawiającej krzyż. Haman, dostojnik perski, za czasów Artakserksesa Longimana, biblijnego Aswerusa (465 — 425), był pierwszym „antysemitą," ostrzegał swojego króla przed szkodliwością Żydów i radził ich wypędzić z Persyi, jako obcych, jako wrogów.

I dziwili się Żydzi, że się chrześcijanom taka obelga nie mogła podobać.

Do obelg i zniewag, miotanych przez Żydów bezustannie na innowierców, głównie chrześcijan, dolała oliwy ich bezgraniczna chciwość, ich zachłanność handlarska, usiłująca wydrzeć innowiercom całe ich mienie.

Z pogromem Bar Kosiby przez imperatora Hadryana (133 — 134 po Chr.) kończy się działalność historyczna Żydów. Zdeptani, zwyciężeni ostatecznie, wyrzekli się zbrojnych powstań i włożyli całą swoją energię, całą swoją wolę semicką w handel. Byli oni od czasów osiedlenia się w Syryi doskonałymi kupcami. Wykształciwszy się w dobrej szkole Hetytów, przewyższyli wkrótce swoich mistrzów. W wykopaliskach Niniwy, w bibliotece królewskiej, znaleziono dowody, poświadczające niezwykłą przebiegłość kupiecką „narodu wybranego." Już wówczas byli Żydzi wekslarzami, bankierami wzdłuż brzegów Tygrysu i Eufratu. Mieli nawet swojego Rot-

szylda. Firma Egibi panowała nad całym rynkiem pieniężnym Azyi Mniejszej.

Gdy się do wyszkolenia kupieckiego Żydów doda „etykę" Talmudu w stosunku do innowierców, jej nienawiść, bezwzględność, jej pełną swobodę, niekrępowaną niczem, nie trudno się domyślić, jakiego rodzaju handlarz wyszedł z tej brudnej mikstury.

Wydrzeć z goja pieniądze bez względu na drogi i środki, wyssać z niego ostatni grosz, zniszczyć go, zrujnować, wykierować na nędzarza, na dziada, aby się stał bezsilnym, bezbronnym — oto hasło handlarza żydowskiego. Przebiegłość kupiecka podała rękę nienawiści „wybrańca" do mocniejszego goja, pogardy dla nuchry, akuma, poganina, bałwochwalcy, bydlęcia i skleiła typ żydowskiego kupca, odtworzonego w szekspirowskim Szajloku.

Taki kupiec szuka oczywiście najprędszego, najłatwiejszego zarobku, więc operuje głównie pieniędzmi (budy wekslarskie, banki) i szuka w każdej epoce najlukratywniejszego w danej chwili towaru.

Towarem, opłacającym się najobficiej, był w wiekach średnich niewolnik, jeniec wojenny. Na niego to rzucił się Żyd skwapliwie, szukając go w całej Europie, głównie na ziemiach germańskich i słowiańskich. I do nas, do starej Polski, ciągnął, wlokąc na postronku naszą krew do Hiszpanii i Portugalii.

Żyd średniowieczny zagarnął cały handel niewolnikami, ciągnął z tego ohydnego procederu niezwykłe zyski. Żydzi czescy, prascy n.'p. dorobili

się na tym „towarze" tak ogromnych fortun, iż mówiono o ich skarbach w całym świecie.

Handel niewolnikami i lichwa, nienawiść do innowierców i szczególna pogarda nauki Chrystusowej — są rysami znamiennymi Żyda średniowiecznego. Dodać do tego jeszcze należy „pobożność" talmudyczną. Ciekawe zestawienie...

Nie obliczyli się jednak Żydzi z tern, że nikt nie ma ani potrzeby, ani ochoty być wyzyskiwanym przez kogokolwiek, a najmniej gospodarz przez podróżnego, któremu udzielił gościny. Że społeczeństwa chrześcijańskie nie chciały być obojętnymi świadkami gospodarki żydowskiej, że nie chciały iść w niewolę narodu znienawidzonego, któżby się temu dziwił? Więc działo się to, co się dziać musiało. Ilekroć się Żydzi w jakimś kraju zanadto rozpanoszyli, powstawały rozruchy antysemickie, które burzyły jednym zamachem całą robotę lichwy i sprytu kupieckiego. Ktoś krzyknął gdzieś: Żydzi pokłóli hostyę, a lud rzucał się przedewszystkiem na domy lichwiarzów i palił kwity, zobowiązania, zabierał pieniądze.

Lichwa nie była dla Żydów średniowiecznych nowiną. Wprawdzie zabraniał jej Stary Zakon (Exod. XXII, 26; Levit. XXV, 36; Deutoron. XXIII, 19 i t. d.), ale tylko względem „brata", t. j. Żyda. Obcego pozwalał łupić. *Będziesz pożyczał wielu narodom, a sam od nikogo nie będziesz pożyczał i będziesz panował nad wielu narodami, a one nad tobą panować nie będą.* (Deuter. XV, 6). *„Nie pożyczysz*

bratu twemu na lichwą pieniędzy, ani zboża, ani żadne; innej rzeczy, ale obcemu" (Deuter. 19, 20).

Chrześcijaństwo, rozszerzywszy pojęcia „brata" na całą ludzkość, walczyło z lichwą od pierwszych wieków swojego władania. Potępiali ją Ojcowie Kościoła: Ambroży, Hieronim, Augustyn, potępił ją sobór w Arles (314 r.), pierwszy sobór powszechny w Nicei (325 r.), sobór w Akwizgranie (789 r.), papież Urban III (1185 r.), sobór za papieżów Aleksandra III (1159 — 1181), Innocentego III (1198 — 1212), Grzegorza X (1271 — 1276), Klemensa V (1305 — 1314), Benedykta XIV (1740 — 1758).

Więc czuwał Kościół nad dobrem swoich wiernych, robił wszystko, co było w jego mocy, aby powstrzymać drapieżność Żyda, a on, „wybraniec", „święty," „osobliwy" ani myślał poddać się nakazom gojów.

Przeto wymierzał sobie zniecierpliwiony goj sam od czasu do czasu sprawiedliwość.

Przez całe wieki średnie i nowsze aż do wielkiej rewolucyi francuskiej idzie jedna i ta sama skarga: „Żydzi plwają na wiarę chrześcijańską i uciskają ubogich." Cesarz Henryk Święty, łagodnego serca władca, przypatruje się spokojnie rozruchom antysemickim, bo jakiś prozelita żydowski pisze ohydne paszkwile na chrześcijaństwo (około r. 1010). Ludwik Święty depce ich bez litości, bo „wyzyskują ubogich." Wolnomyślny Fryderyk Barbarossa nienawidzi ich, bo „wynoszą się nad inne narody." Papież Eugeniusz III kasuje długi, zadiągnięte u nich, bo

„wybrali lichwą dawno kapitał z procentami." To samo czynią książęta bawarscy i wolne miasta Szwajcaryi, to samo jeszcze Napoleon I. Biją ich bez litości protestanci, bo, wabieni przez Lutra do nowego wyznania, do asymliacyi, zamiast pochwycić podawaną im rękę, urągają ewangelikom, drwią z ich nowinek.

Ciągle ta sama skarga: lichwa, wyzysk, plwanie na wiarę Chrystusową. 1 ciągle ten sam skutek: pogrom!

Każdy inny naród porzuciłby haniebne rzemiosło, gdyby go ono tyle kosztowało, gdyby musiał za nie ciągle pokutować. Bo na cóż przydały się Żydom olbrzymie fortuny, kiedy pierwszy lepszy pogrom zniszczył owoc ich długiej, a nieuczciwej pracy? Nie byłożby lepiej wyrzec się, pozbyć się złych, nieszlachetnych instynktów, a zlawszy się z resztą współziomków, żyć sobie spokojnie, bez obawy o straszne, krwawe jutro?

Żydzi woleli być bici, poniewierani, ograbiani, nawet zabijani, byle się nie zmieszać z gojami, z „bydlętami".

Upór ich podtrzymywała niezłamana niczem potężna wola semicka. Wyrzuceni jednemi drzwiami, wracają drugiemi; zgromieni nie spieszą do Jerozolimy, o co się modlą codziennie, lecz przyczajają się gdzieś w pobliżu, czekając na uspokojenie umysłów. Gdy namiętność ostyga, wciskają się znów wszystkiemi szczelinami do kraju, z którego ich wypędzono i bogacą się w lat kilkanaście. A nabiwszy kieszeń,

nadymają się znów, jak poprzednio, nienauczeni smutnem doświadczeniem niedawnej przeszłości.

Cale dzieje narodu żydowskiego można ująć w ramkę kilku słów: chrześcijanie wypędzają go, a on wraca zawsze; ograbiają go, niszczą, a on bogaci się znów po krótkim czasie. Pomagali im w tej upartej metodzie królowie i książęta, głównie niemieccy, którzy, potrzebując ciągle gotówki, otwierali im po każdym pogromie bramy swych państw, za sutą zapłatę oczywiście. Tylko Anglicy, Francuzi, w końcu Hiszpanie pozbyli się ich radykalnie. Anglicy zabrali im w r. 1290 prawie całe mienie i wydalili ich z granic swej wyspy. We Francyi, gdzie im pozwolono brać 80 proc. od wierzyciela, nie zadawalali się tym „drobnym zarobkiem." Za to wyrzucono ich w r. 1394 po raz trzeci z kraju, tym razem stanowczo. Daremnie stukał „wybrany" naród do bram Londynu i Paryża, daremnie słał delegatów z trzosami. Anglicy i Francuzi „zacięli się" i nie dali się przebłagać. Żydzi stracili też zaufanie do tych „niewdzięcznych" narodów i uwolnili ich na długo od swego towarzystwa. Aż do dnia dzisiejszego przebywa we Francyi i Anglii bardzo mało Żydów.

Tak samo postąpiła sobie Hiszpania i Portugalia. W krajach tych podniesiono stopę procentową do 33%, ale „malutka" ta cyfra nie podobała się „świętym," „osobliwym." W końcu spotkał ich i tu los okrutny. Trzykroć stotysięcy Żydów opuściło w r. 1492 Hiszpanię na rozkaz króla, a w r. 1496 poszli

za nimi ich współwyznawcy portugalscy. Był to dla nich straszny cios, Żydzi bowiem hiszpańscy i portugalscy wyróżniali się nietylko olbrzymiemi fortunami, lecz także ogładą towarzyską i wykształceniem. Naród „wybrany" spoglądał na swych współwyznawców iberyjskich z dumą, jako na swoją arystokracyę. Pewna część wygnańców hiszpańskich wróciła do Palestyny, albo poszła do Polski, reszta zaś rozbiegła się po Małej Azyi, po Włoszech i Niemczech.

Cóżby się było stało, gdyby społeczeństwa chrześcijańskie były pozwoliły spokojnie, obojętnie łupić się, ograbiać nienasyconej nigdy chciwości i bezwzględności żydowskiej? Rzecz bardzo prosta. Ani jedna piędź ziemi, ani jeden dom, ani jedna koszula, nie należałaby już dawno do chrześcijan i spełniłaby się była obietnica Jehowy: „będziesz pożyczał wielu narodom, a sam od nikogo nie będziesz pożyczał i będziesz panował nad wielu narodami, a one nad tobą panować nie będą." Lichwa żydowska byłaby strawiła trony i zbroje, mienie i świętości, — potęgę i siłę i wiarę ludów europejskich i rzuciła je pod stopy narodu „wybranego." A straszne byłoby to poddaństwo, Żydzi bowiem umieją być bewzględnymi, bezlitosnymi, gdy poczują swoją siłę.

Sługi swoje zmuszali Żydzi do przyjmowania judaizmu, czego świadectwem zakazy cesarzów i królów, od Konstancyusza począwszy, aż do końca wieków średnich, zabraniające rabinom prozelityzmu, a jeśli doszli gdzie do władzy, do znaczenia, jak

w Babilonie, Syryi, Hiszpanii, Niderlandach, byli bezwzględnymi dla innowierców i dla tych z pośród siebie, którzy nie chcieli się ukorzyć przed nieomylnością Talmudu. W „eksilarchatach" tępili ogniem i mieczem swoich „kacerzów"; w wiekach średnich wyrywali t. zw. oszczercom, czyli krytykom Talmudu, języki; w czasach nowszych, począwszy od Uriela da Costy i Benedykta Spinozy (w XVII stuleciu) aż do „Meirów Ezofowiczów" chwili ostatniej, ciskali gromy „wielkiej klątwy" na każdą głowę śmielszą, jaśniejszą, która buntowała się przeciw absolutnej władzy rabinów; naszych „frankistów" więzili (w r. 1756) i byliby ich niewątpliwie byli zdeptali,, gdyby ich nasz episkopat nie wydarł z bezlitosnych rąk talmudystów.

Pogromy żydowskie były nietylko odwetem za wyzysk lichwy i arogancyę megalomanii „świętego wybrańca," ale także samoobroną mniej przebiegłej rasy przeciw chytrzejszej. Samoobroną brutalną, nie zasługującą na oklask, ale samoobroną.

Skarżą się Żydzi na antysemitów: Oni winni, że usiłowania asymilacyjne nie wydały pożądanego rezultatu... Ale wszelkie rozruchy antysemickie były zawsze tylko naturalnym skutkiem postępowania „narodu wybranego", który nie chciał nawet w plugawym chałacie szachraja, lichwiarza zapomnieć o swojem „wybrańͅstwie," a swojej nienawiści do goja.

Prof. Otton Henne-Am-Rhyn. autor „Historyi kultury żydowskiej" *(Kulturgeschichte des Juden-*

thums), życzliwy Żydom, broniący ich, gdzie się tylko da, przyznaje, że: „trzebaby się litować nad tym biednym narodem, gdyby się nie wiedziało, że prześladował sam okrutnie innowierców, ilekroć się do tego sposobność nadarzyła" — „niestety, najgorętszy przyjaciel Żydów musi przyznać, że jego klienci byli zawsze sami autorami wszelkich zaburzeń antysemickich. W najtrudniejszych czasach myśleli oni tylko o korzyściach pieniężnych, a gdy im się cokolwiek lepiej powodziło, nie wystarczało im nigdy równouprawnienie z chrześcijanami. Chcieli być koniecznie kastą uprzywilejowaną, „wybraną," za co też niejednokrotnie pokutowali."

Powie kto: do czasów dzisiejszych nie można przykładać miary wieków odległych.

Zapewne... Innemi pojęciami rządziły się, innemi środkami posługiwały się wieki średnie, a innemi czasy nowsze.

Zobaczmy, jak wygląda „asymilacya" epoki ostatniej.

Jaśniejsze, cieplejsze słońce zaświeciło nad Izraelem w drugiej połowie XVIII stulecia. Nad całą Europą zachodnią przebiegały wówczas zygzakiem fosforycznym błyskawice jaskrawych, olśniewających idei, huczały pioruny gwałtownych przewrotów. We Francyi sypał się w gruzy dawny porządek, a z ruin, ociekłych krwią, podnosił się nowy ustrój społeczny. Razem z dawnym porządkiem zachwiała się i opoka Piotrowa, podkopana przez „rozum" encyklopedystów, osłabła żywa wiara, stano-

wiąca główną przeszkodę w porozumieniu się Żydów z chrześcijanami.

Grunt byl doskonale przygotowany do asymilacyi: pękły obręcze stanów, rewolucya francuska zrównała przed prawem wszystkich ludzi, bez względu na ich pochodzenie, rozum „oświeconych" usunął różnice wyznaniowe.

Zdawałoby się, że Żydzi Europy Zachodniej rzucą się teraz tłumnie w objęcia chrześcijan. Nakazywał im to rozum praktyczny, na którym im nigdy nie zbywało.

W Izraelu powstał w istocie ruch asymilacyjny, ale ruch ten wpłynął bardzo mało na właściwy naród żydowski.

ŻyJ w drugiej połowie XVIII stulecia w Berlinie Żyd z Dessawy, głośny Mojżesz Mendelsohn. Zaprzyjaźniwszy się z słynnym krytykiem niemieckim, Lessingiem, nauczył się dobrze po niemiecku, trochę filozofii i literatury. Obcując ciągle z chrześcijanami, przekonał się, że „goje" nie są tak czarni, jak ich rabini malują. W jego to głowie powstała myśl zasymilowania Żydów z Niemcami, on to jest protoplastą: Francuzów, Anglików, Włochów, Polaków i t. d. wyznania mojżeszowego. Aczkolwiek ta asymilacya polegała tylko na przyswojeniu sobie języka krajowego i na współudziale w sprawach kraju, aczkolwiek nienaruszała w niczem istotnej wiary żydowskiej, nie znalazła mimo to poklasku w Judzie. Za to, że Mendelsohn ośmielił się przełożyć biblię na język niemiecki „dla użytku swoich dzieci," co wy-

raźnie zaznaczył, rzucił na niego wielką klątwę Rafał Kohen, główny rabin trzech gmin: altońskiej, hamburskiej, i wandsbeckskiej (1779).

A Mendelsohn nie przestał wcale mimo swojego usposobienia pojednawczego być gorliwym wyznawcą mojżeszowym. Nie tylko wykonywał ściśle wszystkie przepisy swojej religii, nie tylko bronił jej wobec chrześcijan, lecz twierdził wręcz, iż tylko judaizm jest religią prawdziwą, iż tylko jemu należy się prymat wśród wszystkich wyznań na kuli ziemskiej. Najlepsze jego dzieło: „Jerozolima, albo potęga religijna judaizmu" (w r. 1783) jest apoteozą religii żydowskiej. Wobec innych wyznań był racyonalistą, „korzącym się jedynie przed prawdami rozumu, nie uznającymi objawienia," ale o swojem wyznaniu twierdził, że „Mojżesz wziął stary zakon drogą cudowną, nadprzyrodzoną, wprost od Boga." Chciał on tylko oczyścić judaizm z niepotrzebnych naleciałości, z przestarzałych drobiazgów, a mimo to wyklęli go rabini i odwrócił się od niego cały prawowierny Juda.

Mendelsohn pociągnął za sobą gromadkę bogatszych Żydów niemieckich, głównie berlińskich i królewieckich. W Królewcu pracował w tym samym kierunku Hartwig Wessely.

Bogatsi Żydzi berlińscy i królewieccy, widząc, że chrześcijanie otaczają Mendelsohna szczerą życzliwością, że wyróżniają go, szanują,, przygarniają do siebie, poszli drogą wskazaną przez niego. Ludziom zamożniejszym obrzydło życie w ghettach, życie po-

wszechnie znienawidzonego włóczęgi. Posiadając środki do wygodnego bytu, zapragnęli stanowiska towarzyskiego, odpowiadającego ich fortunie. Zmiarkowawszy, że nauka otwiera wstęp do lepszego towarzystwa chrześcijańskiego, rzucili się z wielką skwapliwością do szkół i uniwersytetów.

Rozumie się, że wiedza, czerpana ze źródeł chrześcijańskich, musiała oddziałać na Żydów, ale oddziałała ujemnie.

Dziecko żydowskie, rzucone bez żadnego przejścia, bez żadnego przygotowania na inne tło, w wir nowych zupełnie dla niego, obcych pojęć i wyobrażeń, wykoleiło się. Oderwane gwałtownie od swojego środowiska, na którego odrębność złożył się szereg wieków, zawisło w powietrzu między kulturą żydowską a chrześcijańską. Przestawszy być prawowiernym talmudystą, a nie zdążywszy jeszcze przesiąknąć kulturą chrześcijańską, wytworzyło ujemny typ międzynarodowego bezwyznaniowca t. zw. „oświeconego Żyda," który dostarczył wszelkim robotom wywrotowym XIX stulecia gorliwych, namiętnych agitatorów.

Ogniskiem Żydów „oświeconych," „reformowanych," jak się następcy Mendelsohna nazwali, był w Berlinie salon dowcipnego dr. Markusa Hertza i jego pięknej żony. W salonie tym, w którym zbierali się oprócz „oświeconych Żydów," „oświeceni" literaci i artyści niemieccy, bawiono się bardzo wesoło. Deklamowano tam, muzykowano i romansowano z wielką swobodą. Profesor Gratz nazywa

w swojej „Historyi Żydów" salon Hertza „namiotem Midyanitów."

Nie o takiej reformie myślał Mendelsohn. Ale gromadzie bogatych Żydów niemieckich nie szło bynajmniej o jakieś odrodzenie. Zbrzydziwszy sobie krępujący ich ruchy, ich swobodę despotyzm prawowiernego judaizmu, oderwali się poprostu dla tego od talmudystów, aby użyć życia i wolności. Dla takiego celu była bezwyznaniowość „bez Boga i Pana" religią najodpowiedniejszą.

Czczość tej „asymilacyi" zrozumiało, odczuło trzech szlachetnych młodzieńców: Edward Gans, Leopold Zunz i Mojżesz Mozer. Pojęli oni, że zabawa w „oświecenie," nie jest jeszcze odrodzeniem Izraela. „By zmienić istotę Żydów z wewnątrz, by zaprowadzić harmonię między nimi a narodami, wśród których żyją;" założyli w Berlinie w r. 1819 stowarzyszenie pod nazwą *„Verein fiir Cultur und Wissenschaft der Juden"* w tem przekonaniu, że cały Izrael oświecony poprze ich usiłowania. Ale Izrael oświecony nie myślał wcale popierać eksperymentów młodych zapaleńców, nie myślał wogóle o pracy nad odrodzeniem narodu żydowskiego. Dorwawszy się do swobody, za którą wzdychał tyle wieków, bawił się doskonale i robił bardzo dobre geszefta.

Już w cztery lata po założeniu stowarzyszenia „dla kultury i wiedzy żydowskiej," zniechęcił się Gans, prezes stowarzyszenia, do misyonarstwa. Pisał on w r. 1823 do swojego przyjaciela Wohlwilla: „nie warto zaprawdę troszczyć się o tę hołotę ży-

dowską," a w dorocznem sprawozdaniu stowarzyszenia skarży} się: „Miłość do religii i rzetelność dawnych stosunków przeminęły, a miejsca opróżnionego nie zajął nowy zapał. Skończyło się na ujemnem oświeceniu, które pogardziło tradycyami przeszłości, bo nikt nie postarał się o to, aby jałową abstrakcyę zastąpić nową afirmacyą. Co sobie Żydzi przyswoili z cywilizacyi europejskiej, nie jest cywilizacyą rzeczywistą; jest to tylko pokost zewnętrzny, tern nieznośniejszy, im mniej w nim treści. Tylko dla tego wywiesili Żydzi na swej świątyni szyld „oświecenia," aby się ludziom zdawało, że mają nową firmę. A w istocie jest to ten sam stary, zgniły budynek, odświeżony tylko nazewnątrz dla oka."

1 był to rzeczywiście ten sam stary, wewnątrz zgniły budynek, odświeżony tylko na zewnątrz dla oka. Naśladowcom Mendelsohna zdawało się, że wystarcza obciąć pejsy i brody, rzucić żargon, przebrać się w suknie współziomków chrześcijańskich i bawić się w racyonalizm encyklopedystów, aby zrównać się zupełnie z społeczeństwem chrześcijańskiem. Takich marzycielów, jak Gans, Zunz i Moser, było nie wielu między nimi.

Nie formy stanowią człowieka, lecz jego treść, jego dusza. A każda myśl Żyda, oderwanego świeżo od pnia ojczystego, kłóciła się z pojęciami chrześcijanina. Inna etyka, inne cele narodowe i ogólnoludzkie, inne dążenia w życiu codziennem, słowem— inny człowiek. Tych zasadniczych różnic nie mogło zatrzeć, zewnętrzne dostosowanie się do zwyczajów

i obyczajów ludów chrześcijańskich. Trzeba było nasamprzód naturę żydowską z gruntu przerobić, ale tego nie rozumiał przeciętny oświecony Żyd.

Za to zrozumiały społeczeństwa chrześcijańskie, przypatrujące się przez dłuższy czas ze szczerą sympatyą ruchowi asymilacyjnemu.że cieszyły się przedwcześnie. Bardzo mały procent Żydów oświeconych przylgnął naprawdę do „gojów", reszta zaś korzystała po swojemu ze zmienionego porządku społecznego.

Chyłkiem, manowcami, obawiając się krewkich Gallów, wsuwał się Juda po wielu wiekach do Francyi. Wprawdzie głosili jakobini równość, wolność i braterstwo, ale gwałtownym wywrotowcom nie można było ufać. Dziś głaskali, jutro ciągnęli wczorajszego przyjaciela na gilotynę... Lękając się większych ognisk francuskich, osiedlili się Żydzi w prowincyach pogranicznych, w Alzacyi i Lotaryngii. Zaledwie jednak popracowali po swojemu przez lat kilkanaście, podniósł się krzyk oburzenia. Bo oto przeszły całe wsie na własność lichwiarzów, połowa Alzacyi jęczała w niewoli żydowskiej. Sam sąd strasburski subhastował w przeciągu dwóch lat (1802 — 1804) posiadłości chłopskich za milion franków. Wówczas to postąpił Napoleon I tak samo, jak uczynił niegdyś Papież Eugeniusz III — nakazał sądom umorzyć skargi żydowskie.

I w Niemczech nie zjednali sobie ci z pomiędzy oświeconych Żydów, którzy nie porzucili handlu, szacunku współziomków chrześcijańskich.

Wówczas pierzchły marzenia asymilacyjne, jak pierzchają mgły poranne, gdy słońce wzejdzie. W r. 1819 rozległo się znów w całych Niemczech średniowieczne: hepp, hepp! Miasta: Norymberga, Bamberg, Frankfurt, Karlsruhe, Hamburg, Gdańsk, Dysseldorf, Heidelberg ograbiają i wypędzają Żydów.

Przerażona gwałtowną zmianą położenia, uciekła większa część oświeconych Żydów pod opiekuńcze skrzydła krzyża. Cala prawie inteligencya niemiecko-żydowska chrzci się między r. 1820 a 1824. Zmienili wiarę marzyciele asymilacyjni: Gans, Zunz, Moser i syn Mojżesza Mendelsohna.

Tak skończyła się pierwsza próba asymilacyjna czasów nowszych. Społeczeństwom chrześcijańskim przybyło w Europie kilka tysięcy neofitów, których ojcem chrzestnym był strach, Żydom zaś ubyło kilka tysięcy obojętnych, których i bez chrztu odciął już sam od swojego pnia, jako gałąź uschłą. A właściwy naród żydowski, owe miliony „syonistów," zapatrzonych tęsknem okiem w daleką przyszłość, nie ruszyły się z miejsca, nie posunęły się ani na krok naprzód.

Nie wszyscy jednak Żydzi oświeceni schronili się przed gwałtownością antysemityzmu pod opiekuńcze skrzydła Krzyża< Co rok wychodziła ze szkół chrześcijańskich gromadka młodzieńców, dla których Talmud przestał być początkiem i końcem wszelkiej mądrości. Dla tych „kacerzów" trzeba było stworzyć nową synagogę, któraby odpowiadała ich wyższemu poziomowi umysłowemu.

Reformę tę rozpoczął rabin Izrael Jacobson. Urządził on w Kassel, a następnie w Berlinie (w r. 1815) synagogę dla Żydów wykształconych, wprowadzając do ąiej język niemiecki i organy.

Dzieło, rozpoczęte przez Jacobsona, poprowadził dalej Abraham Geiger, rabin wiesbadeński, wrocławski, frankfurcki, w końcu berliński (ur. w r. 1810 t 1874). Uczył on: wolno usunąć z judaizmu przestarzałą kazuistykę i formalistykę Talmudu, wolno wprowadzić do synagogi część estetyczną Kościoła chrześcijańskiego (śpiew, organy); można się obyć bez obrzezania chłopców. Czego uczył, to wprowadził w życie. On to jest właściwym twórcą synagogi „reformowanej", którą 'przyjęli wszyscy Żydzi oświeceni Europy i Ameryki. W każdem większem mieście świata cywilizowanego istnieje dziś synagoga reformowana, gromadząca dokoła siebie inteligencyę żydowską. Do Warszawy przynieśli ją Żydzi niemieccy, których wielkie mnóstwo napływało do Królestwa Polskiego od r. 1825 mniej więcej z Kurlandyi, z Królewca, z Gdańska, z Brandeburgii, ze Ślązka, z Czech i z miast poznańskich.

Judaici prawowierni uprzykrzyli życie Geigerowi, kacerzem być go mieniąc. Tak samo niesłusznie, jak Mendelsohnowi. Bo Geiger był jeszcze gorliwszym Żydem, zacieklejszym wyznawcą mojżeszowym od Mendelsohna. Duch pierwszych twórców Talmudu odżył w nim w całej pełni, z całą świadomością i z całą pychą odrębności.

Nie marzył on wcale o zbliżeniu się Żydów do

Niemców, jak Mendelsohn, Ganz, Zunz i Moser, o porozumieniu dwóch narodów, mieszkających na jednej ziemi, słowem o asymilacyi, lecz oddal się całą duszą tylko „swoim." „Bo niema religii nad oczyszczony judaizm, bo tylko judaizm posiada wszystkie warunki, potrzebne do stworzenia religii powszechnej" *(Weltreligion)* twierdził z fanatyczną stanowczością pierwszych tanaimów, budujących Talmud.

W r. 1845 założyli oświeceni Żydzi w Berlinie nowe stowarzyszenie dla spraw żydowskich *(Genossenschaft fur Reform im Judenthum).* Zupełnie inaczej, jak Gans, Zunz i Moser, przemawiali ci nowi „asymilatorowie." Chcemy wiary, chcemy religii pozytywnej, chcemy judaizmu — obwieścili światu. Stoimy wiernie przy swoim zakonie, uznając go za objawienie Boga, który oświecił naszych przodków. *Jesteśmy mocno przekonani, że judaizm jest jedyną religią prawdziwą i że stanie się kiedyś wiarą ludzkości.*

Mojżesz Mendelsohn w gruncie tak samo przekonany o wszechświatowości judaizmu, jak Geiger, liczył się ostrożnie ze słowami, a jego naśladowcy woleli zapomnieć zupełnie o posłannictwie Judy, bawiąc się w racyonalistów, w bezwyznaniowców.

Tę ostrożność nakazywał rozum. Żydzi nie wiedzieli jeszcze, jak się stosunki ułożą, czy się nowy porządek nie zwróci przeciw nim po ostygnięciu pierwszych zapałów reformatorskich. Gdy jednak Napoleon mimo swej pogardy dla nich, nie wyjął ich z pod praw ogólnych, jak groził, gdy Burboni i Orleanowie potwierdzili ich równouprawnienie, — gdy

w końcu i w innych, państwach Europy Zachodniej pozwolono im się swobodnie rozwijać, podnieśli głowę śmielej, nie ukrywając już wcale swojej nienawiści do chrześcijaństwa. „Oświecenie" przeszło po nich po wierzchu,nie wniknęło do ich duszy, nie przeobraziło ich. Zarówno fanatycy talmudyczni, jak postępowcy reformowani uważają się za stróżów jedynie prawdziwej wiary, która ma zasypać kiedyś całą kulę ziemską swoimi ołtarzami. Współcześni reformowani rabini niemieccy, francuscy, angielscy, włoscy i t. d. wierzą tak samo, jak wierzył Geiger, jak wierzyli rabini Eleazar i Oszia, że *„Bóg nie za karę zabrał Izraelowi jego ziemie, oddając mu na własność cały świat, lecz dlatego, aby cały świat nawrócił do judaizmu."*

Zauważy ktoś słusznie, iż pierwsi oświeceni Żydzi byli jeszcze zanadto blizcy Talmudu, by mogli oderwać się zupełnie od swoich prawowiernych i zasymilować się ze społeczeństwami chrześcijańskiemi.

Lecz i ostatnia próba asymilacyi skończyła się wybuchem antysemityzmu.

Działo się to między r. 1866 a 1880... Prawodawstwa większej części państw europejskich przyznały ostatecznie Żydom pełne równouprawnienie obywatelskie. Z wyjątkiem Żydów szwedzkich i rosyjskich, nie korzystających dotąd z pełnych praw, byli Żydzi, mieszkający w głównych środowiskach kultury europejskiej, około roku 1866 zupełnie zrównani ze swoimi współziomkami chrześcijańskimi. Wejdźcie, zasiądźcie w pośród nas i pracujcie pospołu z nami. dla dobra narodów—przemówił do dzieci

Judy świat chrześcijański, wyciągając do nieszczęśliwych włóczęgów rękę przyjazną.

Żydzi nie dali się prosić. Nie tylko weszli, lecz wskoczyli obiema nogami do raju swobód konstytucyjnych.

Jakże wyglądał Judaita oświecony w chwili, kiedy otworzono przed nim na rozcież bramy pełnego życia obywatelskiego, z jakich składał się żywiołów?

Na uboczu życia politycznego i społecznego stali rabini-misyonarze w rodzaju Geigera, dla których świat chrześcijański istniał tylko o tyle, o ile uznawał posłannictwo judaizmu.

Z rabinami połączyła się gromadka uczonych, poświęcających się wyłącznie studyom nad historyą i kulturą żydowską, jak: Izaak Markus Jost, autor „Historyi judaizmu i jego sekt," Leon Halevy, syn poety Eljasza *(Resume de l'histoire des Juifs anciens et modernes),* Hirsz Gratz *(Geschichte der Juden),* Juliusz Furst, archeolog, językoznawca i historyk literatury; Steinheim, Krochmal, Rappaport i Dawid Luzzato, teologowie.

I reformowani rabini i uczeni żydowscy, nie biorąc udziału w ruchu polityczno-społecznym, służyli piórem swojej mrzonce o celach wszechświatowych judaizmu. Z wyjątkiem Francuza, Halevy'ego, nienawidzili wszyscy nowej ewangelii i ludów indo-europejskich. Profesor Hirsz Gratz aż się pieni z niepohamowanego gniewu, ilekroć wypadnie mu mówić o chrześcijaństwie; Amerykanin, dr. Herz-

/

berg, nazywa wiarę Chrystusową „najobrzydliwszem bałwochwalstwem," a wrocławski dr. Juliusberger, twierdzi, że „tylko judaizm wyrwie ludzkość z objęć barbarzyństwa chrześcijańskiego i dźwignie ją do czystego humanitaryzmu."

Obok rabinów i uczonych żydowskich stała druga grupa, nie mająca właściwie nic wspólnego z ciężką teologią i jeszcze cięższą nauką. Utworzyła ją lekka kawalerya dziennikarzów, publicystów i społeczników. Ta hałaśliwa dziatwa pióra upodobała sobie bez wyjątku hasła liberalne, jak inaczej być nie mogło. Bo świeżych wyzwoleńców, którzy zawdzięczali swoją emancypacyę przewrotom społecznym, nie łączyło nic ze stronnictwami zachowawczemi. Byli oni naturalnymi wrogami wszystkich prądów, opierających się na przeszłości, powstrzymujących rozpęd liberalizmu europejskiego. Przeszłość chrześcijańska nie dała im nic, okrom poniewierki, hańby, bólu. Znaczenie, władza uśmiechały się do nich z płomiennych mgławic nieskrystalizowanych jeszcze doktryn postępowych. Przeto rzucili się z wielką skwapliwością w objęcia stronnictw burzących. Trzeba wydrwić, podkopać, zniszczyć całą kulturę chrześcijańską, wrogą Izraelowi — wołał Holdheim — a za nim powtarzała ten okrzyk wojenny krzykliwa gromada dziennikarzów, publicystów i społeczników żydowskich.

Pomagała im bezwiednie, a mimo to bardzo skutecznie trzecia grupa oświeconych Żydów — neofitów. Którzy uciekli ze strachu przed gwałtami anty-

semickiemi, lub ze względów praktycznych (dla pozyskania prawa do posad rządowych) pod opiekuńcze skrzydła Krzyża, i znaleźli się nagle w powietrzu, bez oparcia na ziemi, *sans Dieu et maitre*. Oderwani od środowiska, do którego należeli krwią i wychowaniem domowem,stosunkami i tradycyami długiego szeregu wieków, przerzuceni nagle między ludzi, pojęcia, nawyknienia i upodobania zupełnie dla siebie obce, stali się jako okręt bez steru, bez masztu, i żaglów, miotany na falach wzburzonego morza. Cichej, bezpiecznej przystani nie było dla nich na żadnym brzegu, ani u chrześcijan,ani u wyznawców mojżeszowych. Tu spoglądano na nich z pogardą, jak się patrzy na renegatów, tam z ukosa, podejrzliwie, nie wierząc w szczerość nawrócenia. Przeto nienawidzili i tych, których zdradzili, i tych, do których przystali — znienawidzili wszelką religię wogóle, wszelkie ideały jasne, wszelką robotę dodatnią. Szydercy, cynicy, dowcipnisie, bezwyznaniowcy, ateusze, bluźniercy, anarchiści duchowi i społeczni wyszli z tej grupy. Wnieśli oni do literatury i prasy europejskiej jad rozkładu, trujący ferment plugawego szyderstwa, który zaszkodził białym ideałom kultury chrześcijańskiej daleko więcej, aniżeli przechwałki rabinów i arogancka wrzawa dziennikarzów żydowskich.

Typem takiego neofity, ochrzconego bez przekonania, był Henryk Heine. Dowiedziawszy się o chrzcie Edwarda Gansa, pisał do Mosera: „nie wiem, co mam

powiedzieć na wiadomość, której mi Kohen udzielił. Mówił mi on, że Gans nawraca dzieci Izraela na chrześcijaństwo. Jeżeli to czyni z przekonania, to jest idyotą, jeśli zaś z obłudy, to jest łotrem. Nie przestanę go wprawdzie kochać, lecz mimo to przyznaję się, iż przyjąłbym chętniej, zamiast powyższej, wiadomość, że Gans ukradł srebrne łyżki. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś pochwalił moją własną konwersyę. Zapewniam cię, iż nie byłbym się ochrzcił, gdyby prawo pozwalało kraść srebrne łyżki."

Nie trudno się domyślić, z jakiemi uczuciami wstępował do chrześcijaństwa neofita, który miał takie pojęcie o swojej nowej wierze. Były to uczucia krnąbrnego, złośliwego psa, zmuszonego batem do ucałowania ręki pana. Pocałował, ulegając przemocy, gdy jednak nadarzyła się sposobność, kąsał rękę pańską.

Kąsał Heine nie tylko chrześcijaństwo, lecz religię wogóle z fanatyczną nienawiścią zbuntowanego niewolnika. „Deizm jest religią dla niewolników, dla dzieci, dla Genewczyków, dla zegarmistrzów. Niema już wiary w Boga; zabił ją Kant. Czy słyszycie głos dzwonka? Klęknijcie — bo oto podają właśnie ostatnie sakramenty konającemu Bogu." Tym zwrotem bluźnierczym zamknął drugą część „Przyczynku do historyi religii i filozofii w Niemczech."

Na grupę czwartą, najliczniejszą oświeconych Żydów, którzy korzystali skwapliwie z nowego porządku społecznego, złożyła się samolubna zgraja

kupców, bankierów, giełdziarzów, spekulantów, wszelkiego gatunku geszefciarzów. Tym poddanym złotego cielca nie szło bynajmniej o chwałę Judy lub 0 asymilacyę.o jakieś posłannictwo religijne czy polityczne. Z uśmiechem ironicznym przysłuchiwali się oni naiwnym przechwałkom rabinów, albowiem ich Bogiem jedynym był pieniądz — ich wiarą kult złota.

Tłum żydowski, zajęty pogonią za ubogim kawałkiem chleba powszedniego, nie piął się oczywiście na wyżyny społeczne, nie miał ani czasu, ani odpowiedniego przygotowania do roboty publicznej. 1 nie brała także udziału w wrzawie polityczno-społecznej nieliczna gromadka świeckich uczonych żydowskich, poświęcających się nauce z miłości dla nauki.

Z chciwością wygłodzonych łakomców rzucili się dziennikarze, społecznicy i finansiści żydowscy na hojnie dla wszystkich zastawiony stół równouprawnienia. Szło im przedewszystkiem o trybuny publiczne, z których się głos mówcy rozchodzi daleko i szeroko — o prasę i krzesła poselskie. Słowo drukowane dosięga najdalszych zakątków kraju, a słowo żywe, wygłoszone na mównicy parlamentarnej, działa bardzo często jak grom: pali, burzy niewygodne paragrafy.

O prasę nie było kłopotu. Finansiści sypnęli groszem wyrósł na ich rozkaz legion dzienników, obsługiwanych umiejętnie przez legion publicystów żydowskich. Prawie cała prasa Berlina, Wiednia i Bu-

dapesztu znalazła się w krótkim czasie w ręku żydowskiem. I w Rzymie, Paryżu, Londynie miał Juda za pieniądze swoich gorliwych zwolenników i przyjaciół.

O krzesła poselskie było na razie trudniej. Prąd jednak czasu, chwila, usposobiona życzliwie dla śmiałych postępowców, pomogła Żydom. Ubiegając się o mandaty poselskie, byli oni wszędzie gorliwymi apostołami liberalizmu mieszczańskiego, który panował w całej Europie zachodniej między r. 1866 a 1880 nad innemi stronnictwami. Tu i owdzie wybrano Żyda, a jeden poseł żydowski starczył ruchliwością, zręcznością, ciętością za dwudziestu chrześcijan.

Dotarli nareszcie oświeceni Żydzi do samego źródła wpływu, rozgłosu, znaczenia i władzy — do prasy i parlamentu, dopuszczono ich do wielkiej rady ludów europejskich.

O czem-że radzili, w jakim kierunku wyzyskali swobodę, władzę?

Może radzili o zasymilowaniu ciemnych mas żydowskich z innowiercami, może pracowali nad uszlachetnieniem tych ciemnych mas, co było ich obowiązkiem, chociażby przez wdzięczność dla społeczeństw chrześcijańskich, tak dla nich hojnych, tak uprzejmych. Żadnemu z oświeconych Żydów nie przyszło na myśl ułatwić społeczeństwom chrześcijańskim uobywatelnienie gminu żydowskiego. Przeciwnie! Kto zerwał z Talmudem, ten odwrócił się z pogardą, ze wstrętem od jego upartych wyznawców. Żadne z pism chrześcijańskich nie chłostało tak jadowitym dowcipem motlochu żydowskiego, jak

francuskie i niemieckie pisma humorystyczne, redagowane przez Żydów.

W innym kierunku wytężył Juda oświecony cały swój spryt, całą przebiegłość i zręczność swojej rasy. Jak jego przodkowie wszystkich wieków, rzucił się i on na handel, na przemysł, a przedewszystkiem na spekulacyę w wielkim, nieznanym dotąd stylu.

Twórcami spekulacyi nowoczesnej, t. zw. gryndерstwa są francuscy Żydzi, (bracia Pereira). Z Francyi przeszedł ten najnowszy sposób kublicznego rozboju do Austryi i Niemiec.

Szło nasamprzód o to, aby uwolnić spekulacyę z pod niewygodnego nadzoru policyi i prokuratora. Niepotrzebną ciekawość stróżów uczciwości publicznej obezwładniły nowe ustawy, rozwiązujące ręce spekulacyi, ukute w parlamentach przez stronnictwa liberalne. Wolność handlu i przemysłu, żadnem ograniczeniem nie spętana konkurencya, wolność giełdy i t. zw. prawo akcyjne oddały na pastwę spekulantów cały majątek narodowy. Kto sprytny, niech bierze, ile mu się tylko podoba, nikt bowiem nie będzie bronił „głupców", lecących na oślep w zastawione sieci gryndеrów...

I szło jeszcze o to, aby pozyskać dla naganki wspólników, „budzących zaufanie." Bo chociaż społeczeństwa chrześcijańskie usunęły urzędownie tamę, rozgradzającą je od Judy, nie ufały mimo to prywatnie świeżym wyzwoleńcom. Zbyt młode było równouprawnienie, aby mogło usunąć wzajemną, doświadczeniem wielu wieków popartą nieufność.

Sprytne głowy żydowskie znalazły na tę przeszkodę sposób bardzo prosty. Zaprosiły do rad nadzorczych książąt, hrabiów, szlachtę, wysokich urzędników, zwabiwszy ich obietnicą nadzwyczajnych zarobków. A ponieważ od przybytku głowa nie boli, przeto poszli na ten słodki lep arystokraci i biurokraci, mający o operacyach handlowych i przemysłowych takie wyobrażenie, jakie nowonarodzone dzieci mają o wartości pieniędzy. Przemysł zresztą i handel należały, do ulubieńców epoki liberalizmu mieszczańskiego. Mówili o nich wszyscy, wielcy i mali, wierzyli w jego cudotwórczość nawet ludzie bardzo rozumni. Arystokratom i biurokratom zdawało się, iż biorąc udział w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, spełniają misyę obywatelską. Niech się naród nie skarży, że my, postawieni wysoko w hierarchii społecznej, nie idziemy z prądem chwili, że nie pracujemy razem z narodem... Tak filozofował niewątpliwie niejeden z członków różnych rad nadzorczych, radzący o sprawach, które go nic a nic nie obchodziły.

Zabezpieczywszy się na prawo i na lewo, w tył i naprzód, na wszystkie boki przeciw policyi, prokuratorowi i opinii publicznej, rzucili się spekulanci z drapieżnością sępów na oszczędności bogatych i ubogich. Zaczął się szalony taniec Złotego Cielca. Cały obszar Europy środkowej pokrył się bańkami mydlanemi różnych przedsiębiorstw, zbudowanych na lotnym piasku fantazyi spekulanckiej. Rzucano milionami, jak wczoraj tysiącami.

Wielkie masy drobnych przemysłowców, rzemieślników i zamożniejszych chłopów przypatrywały się zrazu podejrzliwie szałowi spekulacyi. Ale gdy setki gazet i gazetek żydowskich mówiły im codziennie o olbrzymich zyskach tych lub owych akcyi, śrubowanych przez spekulantów rozmyślnie w górę, dochodziła w krótkim czasie do cyfr niesłychanych, przynosząc w istocie z początku nadzwyczajne zyski, gdy widziano na prospektach „grynderstwa" znane w kraju, szanowne nazwiska, wówczas sfebrowala i maluczkich żądza łatwego zarobku. *Febris aurea* zakaziła po r. 1870 powietrze Europy. Wytworzyły się różne doktryny materyalistyczne, wysuwające walkę o dobrobyt, o rozkosz na pierwszy plan dążności ludzkich. Chciwość złota czyli środki do użycia życia, ogarniająca wszystkie warstwy społeczne, przyszła w samą porę, aby służyć spekulantom.

Niósł wielki i mały, możny i ubogi oszczędności swoje do kantorów grynderskich, a kto nie posiadał oszczędności, ten zadłużał się, chwytał pieniądze, skąd się tylko dało, aby sobie kiedyś nie wyrzucać, że ominął dobrą sposobność zrobienia majątku.

Na to ogólne rozgorączkowanie czekali wielcy spekulanci, t. zw. „długie ręce." Gdy kasy ich napęczniały, obniżyli kurs papierów, rujnując jednym zamachem krocie drobnych spekulantów. Znany „krach" wiedeński z r. 1873 zasypał Austryę i Niemcy gruzami zbankrutowanych banków. Kilkudziesięciu wielkich grynderów zgarnęło miliony, reszta odeszła z kwitkiem. Tysiące kupców straciło cały ma-

jatek; krocie drobnych przemysłowców, rzemieślników i chłopów utopiły w spekulacyi wszystkie swoje oszczędności. W samych Niemczech zrabowali grynderzy 2000 milionów talarów, których znaczna część przeszła do kieszeni żydowskich.

Tak straszliwe skutki spekulacyi ostudziły oczywiście gorączkę „złotej febry." Zaczęto szukać przyczyn „krachów," które szły po sobie jeden po drugim i wówczas dowiedziano się, że 90% „grynderstw" zrodziły się w pomysłowych głowach żydowskich.

Zaczęto czytać uważniej, krytyczniej czasopisma, redagowane przez liberalnych Żydów, i wówczas spostrzeżono, że oświecony Juda, mimo swoją pozorną bezwyznaniowość, prowadził dalej zaciętą, systematyczną walkę z kulturą chrześcijańską, że podkopywał zręcznie pod płaszczykiem liberalizmu nietylko uczucia religijne, lecz wprost etykę, honor i uczciwość społeczeństw chrześcijańskich.

Więc przebrała się znów miarka cierpliwości. Świat chrześcijański szarpnął się gwałtownie, otrząsając z siebie jarzmo, nakładane mu przez Żydów. Około roku 1880-tego podniósł milczący od dłuższego czasu antysemityzm znów głowę i stanął w obronie duszy chrześcijańskiej, na którą złożyła się nie tylko Ewangelia, lecz cała wogóle kultura ludów romańsko-germańsko-slowiańskich.

Jak wszystkie poprzednie, nie posunęła i ostatnia próba asymilacyi sprawy żydowsko-chrześcijańskiej ani o jeden krok naprzód. Kilka tysięcy Żydów oderwało się znów w Europie od starodawnego pnia,

przyjęło chrzest, lecz miliony wiernych wyznawców Mojżesza pozostały, jak były, zawsze *innym narodem wśród narodów innych...* narodem, nienawidzącym i znienawidzonym.

Ostatnia próba asymilacyi nie posunęła sprawy ugody żydowsko-chrześcijańskiej ani o jeden krok naprzód,bo asymilacya żydowska wogóle jest mrzonką, jest eksperymentem, podjętym bez udziału głównego aktora. Rodzi się ona w głowach gromadki postępowych chrześcijan, zapala serca kilkudziesięciu, kilkuset szlachetniejszych, oświeceńszych Żydów, pragnących szczerze porozumienia stron poważnionych, ale wielkie masy tak chrześcijańskie, jak żydowskie, rozdzielone wzajemną nienawiścią, przypatrują się obojętnie zabawie, w której skutek nie wierzą.

A przecież, gdy się mówi o „asymilacyi", idzie przedewszystkiem o te wielkie masy, gdyż one to stanowią naród. Garstka oświeconych Żydów, złączonych z światem chrześcijańskim wspólnymi interesami, wspólną pracą, a poczęści i wspólną kulturą, zlewa się i bez prób asymilacyjnych, po pewnym czasie za pośrednictwem chrztu z t. zw. ludnością rdzenną. Te zaś wielkie masy żydowskie, te miliony, stanowiące naród, nie chciały nigdy asymilacyi, opierały się jej po wszystkie czasy z zaciętością, godną podziwu.

Godną podziwu?... Niewątpliwie! Bo godnym podziwu jest naród, który, prześladowany, bity, gnany z kraju do kraju, wszędzie obcy, wzgardzony,

przetrwał wszystkie burze i ostał się jednolity, odrębny, jak gdyby nie opuszczał nigdy swojej "ziemi dziedzicznej. Bo godnym podziwu jest naród, który oderwany od swojej „świątyni", przeniósł jej ołtarze do własnego serca, zawsze im wierny, posłuszny.

Możliwe-ż zasymilować naród tak nie spożyty, stojący z tak zaciętym uporem przy swoich ołtarzach, tradycyach, — przy swoim Syonie?

Nietylko dusza żydowska wyszła bez szwanku z wielowiekowej nienawiści ludów chrześcijańskich, ale nawet ciało Judy nie zmieniło się w zmienionych warunkach życia. Tysiąc lat mieszkają Żydzi w klimatach północnych, wymagających obfitszego, silniejszego pokarmu od klimatów południowych, a oni żywią się tak samo, jak niegdyś w Palestynie. O dzwonku śledzia, o kromce chleba, zakropionej kieliszkiem gorzałki, omaszczonej główką cebuli lub czosnku, przepędzi Żyd cały dzień na chłodzie i mrozie. Pies polski zdechłby na takim wikcie, a Żyd miewa się doskonale, i mnoży się, jako piasek na brzegiem morza.

Jakże zasymilować naród, któremu tysiąc lat życia w innych warunkach nie odjęły nawet żołądka palestyńskiego?

Francuz, Anglik, Niemiec, Szwed, Włoch i t. d. osiadłszy na ziemi innego narodu, zlewają się w drugiem, najdalej w trzeciem pokoleniu bez śladu z nowymi współziomkami, zapominają o swojej dawnej ojczyźnie, wsiąkają duszą i ciałem w nową, przybraną.

Każde społeczeństwo chrześcijańskie posiada znaczny procent takich obcych przybyszów, których potomkowie zdziwiliby się bardzo, gdyby ich nie uważano za ludność rdzenną. Ale Żyd pozostaje wszędzie i zawsze Żydem.

Dlaczego?

Bo Francuza, Anglika, Niemca, Szweda, Wiocha i t. d. łączą: ta sama rasa (indo-europejska), ta sama wiara (chrześcijańska), ta sama kultura (romańsko-germańsko-slowiańska). Rozdzielają ich tylko inne tradycye narodowe i inny język. Różnicę tradycyi narodowych usuwa małżeństwo mieszane; języka zaś obcego nie trudno się nauczyć, gdy się mieszka w jego kraju. *A Żyda i potomka ludów ro-. mańsko-germańsko-slowiańskich rozłącza wszystko: inna rasa (semicka), inna narodowość (żydowska), inna wiara (mojżeszowa), inny język (hebrajski i żargon), inna kultura (talmudyczna), inna etyka (handlarska); inne upodobania, nawyknienia i cele.

I te liczne różnice, dzielące naród żydowski od narodów chrześcijańskich, pokonałby oczywiście, strawiłby czas, który trawi wszystko, do ułatwienia jednak tego procesu potrzeba dobrej woli, szczerej chęci Żyda. Lecz tej drobnej woli, szczerej chęci niema, nie było nigdy u Żydów, usiłowania bowiem kilkudziesięciu, kilkuset, a choćby kilku tysięcy przekonanych asymilatorów, są niemocnym, daremnym eksperymentom wobec oporu milionów.

Bardzo słusznie mówi znany syonista żydowski, Maks Nordau, w swojej broszurze p. t. „Syonizm i je-

go przeciwnicy": „Jest rzeczą wprost niemożliwą rozpuścić naród żydowski w narodach europejskich. Gdybyśmy nawet próbowali zastosować metodę zaniku, zatracenia się (asymilacyi) na większą skalę, stanęlibyśmy wobec niemożliwości, nie zasługującej wcale na bliższe roztrząsanie. Raz, że cała masa Żydów żadną miarą nie chce wyzbyć się swojej żydowskości i wolałaby raczej śmierć ponieść, niż wyrzec się swojej wiary, swoich tradycyi i swojej narodowości, powtóre — gdyby nawet ta niemożliwość mogła być usuniętą, gdyby Żydzi zgodzili się ze stoicyzmem na popełnienie samobójstwa, nie przydałby się ten akt na nic, okazałoby się bowiem, że *SQ nierozpuszczalni w aryjskości.* Nie byliby już wprawdzie Żydami, lecz zostaliby zawsze żydowskimi chrześcijanami."

*

*   *

Asymilacya narodów romańskich, germańskich i słowiańskich z Żydami była i została utopią marzycielów, nie zdających sobie sprawy z psychologii „wybrańców" Jehowy" — *jest utopią, bo Żyd jest w aryjskości nierozpuszczalny. Inny on, inni my...*

IV

Co Żydzi wnieśli do kultury europejskiej.

Uważają się Żydzi za naród wybrany pod każdym względem, za naród, stojący najbliżej Boga, za urodzonych władców, panów ludzkości.

Od takiego narodu wybranego mają innowiercy, jego „poddani," jego słudzy, prawo żądać kwalifikacyi rasy wybranej, czyli najzdolniejszej, najrozumniejszej, najsilniejszej, bo tylko zdolnemu, rozumnemu, silnemu moralnie i fizycznie wolno narzucać swoją wolę głupszemu i nieudolniejszemu.

Zobaczmy, co ta wybrana dusza żydowska wniosła do kultury innowierców, jakie są jej odbłyski.

Aż do r. 500 po Chrystusie, mniejwięcej, przez tysiąc lat, brnęli Żydzi w jałowych piaskach kazuistyki talmudycznej. Budując swoją Księgę Ksiąg, swój Talmud, nie brali zgoła udziału w ruchu umysłowym reszty ludzkości. Obcą im była filozofia, literatura i sztuka Hellady, obcą działalność prawodawcza Rzymu — obcą, bo w pysze swojej gardzili geniuszem twórczym innych narodów.

I nietylko stracili zupełnie czucie z innymi narodami, odcięci od nich swoim świadomym, celowym separatyzmem, lecz zapomnieli także powoli o swoim własnym dorobku kulturalnym, o języku swoim nawet, o hebrajszczyznie. Język, jakim się

posługiwali, był mieszaniną hebrajskiego, chaldejskiego i greckiego.

Trochę żwawszego ruchu umysłowego wprowadziła do martwych wód życia żydowskiego opozycya przeciw Talmudowi. Członków tego rewolucyjnego ruchu nazwano Karaitami. Zaprzeczali oni Talmudowi przywileju nieomylności, domagali się powrotu do „czystego słowa świętego", do Biblii, do Tory, wojowali namiętnie z rabinitami. Prowadził ich *Anan ben Dawid (762* po Chr.), mąż energiczny, ambitny. Co on rozpoczął, rozwijali dalej jego syn, *Saul,* eksilarcha (wódz, książę) Karaitów w Jerozolimie, wnuk, *Josijahu,* następnie *Benjamin ben Mose* z Nahawend (830 r. po Chr.), dogmatyk i egzegetyk, najzdolniejszy z nich wszystkich, po którym zachowało się dotąd dzieło p. t. „Sefer Hadinim" (Księga praw), i *Daniel ben Mose Alkumsi,* pochodzący z Kumas w prowincyi Irak.

Jest zasługą Karaitów, czego im nawet ich przeciwnicy nie odmawiają, że poruszyli ciasnogłowych, w drobiazgach talmudycznych skostniałych rabanitów, że zwrócili znów uwagę na zapomniane Pismo Św., pobudzili swoich współwyznawców do studyów dogmatycznych i egzegetycznych i zajęli się językiem hebrajskim. Są to jednak tylko zasługi żydowskie, nie oddziaływujące wcale na cywilizacyę powszechną. Niczego się od nich innowiercy nie nauczyli i niczego się zresztą nie mogli nauczyć, gdyż, jak przyznają sami Żydzi (Gustaw

Karpeles w „Historyi literatury żydowskiej"), żaden z nich nie odznacza! się ani rozległą wiedzą, ani głębią filozoficzną.

Zasłużył się także dla Żydów Saadja ben Józef z Fajjum w Egipcie (892 — 942 r.), apologeta, egzegeta i polemista. Głównie polemista.

Dar ostrego, ciętego słowa zwrócił on przeciw Karaitom, broniąc rabinitów. Staraniem jego było pogodzić zwaśnione, zwalczające się nawzajem, sekty żydowskie na korzyść talmudystów. Zadziwia w jego egzegetyce skłonność do światopoglądu racyonalistycznego, potrącającego o panteizm, kłócący się z dawniejszymi komentatorami Biblii. Twierdzi on, że wszystko, co się znajduje w Piśmie Św. trzeba brać dosłownie, po ludzku, nie uznaje on jakiejkolwiek cudowności. Odezwała się w nim trzeźwość krwi semickiej.

Nie przeszkadza mu to jednak wcale wywodzić judaizmu z Objawienia. Tę sprzeczność spotyka się u wszystkich Żydów oświeconych, nawet w w. XIX. Przykładając do innych wyznań łokieć krytycznego racyonalizmu, nie pozwalają dotknąć, poddać krytyce, swojego. Megalomania żydowska nie opuszcza ich-*nigdy...

Umysłowego rozkwitu Żydów średniowiecznych należy szukać w Hiszpanii.

Sprzyjały im tam wszystkie warunki. Życzliwie przygarnęli ich Maurowie, panujący nad przepiękną Andaluzyą od połowy IX stulecia po Chr. Tu utalentowane plemię arabskie, rycerskie i rozmiłowane

w nauce, w sztuce i literaturze, zakwitło, jak wiadomo, bujnym i wonnym kwiatem wysokiej kultury i odznaczało się tolerancyą dla innowierców. Dużo zawdzięcza mu filozofia, dużo poezya, medycyna, astronomia, matematyka i architektura.

Rozbitkowie żydowscy z Palestyny i Babilonii, przybywszy do Królestwa Maurów w Hiszpanii, zastali tam życzliwych protektorów i mistrzów. Nic dziwnego, że odetchnęli i wessali w siebie atmosferę naukowo-łiteracką, jaka ich otaczała.

Przodem tych hiszpańskich Żydów oświeconych idzie *Chasdai ben Izaak Szaprut* (915—970 r.), nadworny lekarz i doradca kalifa Abduramana III. Był on więcej mecenasem nauki, niż uczonym; przełożył, czy też kazał przełożyć komuś ze swoich protegowanych na język arabski „Botanikę" Dioskoridesa z przekładu łacińskiego, dokonanego poprzednio z greckiego przez bizantyjskiego mnicha Nikolaosa i zachęcił *Menachema ben Samka* z Tortozy do zbudowania pierwszego słownika hebrajskiego. Ten Menachem ben Saruka był pierwszym właściwym filologiem, gramatykiem hebrajskim. Dosiadał on także od czasu do czasu Pegaza, dosiadał go jednak tak niezręcznie, iż wyglądał na nim, jak rekrut, galopujący na koniu po twardej grudzie. Pisywał wiersze na cześć swojego protektora, z czego nie miał wielkiej pociechy, Chasdai ben Szaprut bowiem, sprzykrzywszy go sobie, sponiewierał go z żydowską zawziętością. Kazał go obić, wypędzić z pałacu i zrównać z ziemią jego dom. Dołki ko-

pal pod nim drugi protegowany Chasdaja *Dunasz ben Labrat* z Bagdadu, także gramatyk, który zazdrości! koledze laski możnego bogacza. Jako wierszopis wprowadził on do nowohebrajskiej poezyi rytmikę arabską.

Najznakomitszym gramatykiem hebrajskim owych czasów był lekarz *Abdulwalid Merwan* ***lbn*** *Ganach* (995 — 1050), twórca składni hebrajskiej i doskonały komentator Biblii. Pisał on po arabsku, znał filozofię grecką, poddawał krytyce Platona i Arystolesa, zaczepiając ich metafizykę, z którą się jego racyonalizm semicki nie umiał pogodzić. Gramatyk i leksygograf zajmował się także Talmudem.

Do gwiazd żydowskich owego czasu należy *Samuel Halevi lbn Nagrela,* urodzony w Kordowie 993 r., talmudysta, filozof i rymotwórca, typ Żyda zręcznego, przebiegłego, umiejącego się naginać do każdego położenia. Jako minister dwóch kalifów maurytańskich, Habusa i Badisa, chociaż był równocześnie głównym rabinem i nagidem (księciem) Żydów Grenady, przyodziewał się „dla miłego spokoju" w skórę mahometańską, zalecał Maurom Koran, jako Księgę Ksiąg, i zamykał zawistne usta swoich przeciwników workami złota. Po cichu popierał swoich współwyznawców, wysuwając ich na wybitne stanowiska.

Do najgłębszych myślicieli żydowskich wieków średnich należy *Salomon ben Jehuda lbn Gebirol*

(1021 — 1070), filozof i poeta, inny charakterem, usposobieniem od poprzednich. Skromny, cichy, żyjący tylko dla filozofii i poezyi, nie szukał ani złota, ani blasków wysokiego stanowiska. Jest on pierwszym pisarzem żydowskim, w którym nie czuć wpływów Talmudu. W głównem dziele swojem, w „Źródle życia," napisanem po arabsku w formie dyalogu, skłania się bardzo wyraźnie ku panteizmowi. Jest on protoplastą Spinozy.

Rozkwitło bujnie życie umysłowe Żydów w Hiszpanii maurytańskiej i byłoby było wydało niewątpliwie plon obfitszy, gdyby tego rozkwitu nie była zwarzyła typowa megalomania żydowska. Wzmógłszy się na siłach materyalnie i społecznie, zbogaciwszy się na handlu niewolnikami (głównie słowiańskimi) i wdrapawszy się na wysokie, wpływowe stanowiska, stracili Żydzi maurytańscy, jak zwykle, rozum, zapomnieli, że byli tylko gośćmi Maurów. Zachciało im się panowania nad gospodarzami...

Kiedy syn ministra Ibn Nagreli, *Józef* (1031 — 1066), także minister i wezyr króla Grenady, Badisa, oślepiony powodzeniem, zaczął jawnie lekceważyć właściwych gospodarzów kraju, obsadziwszy wszystkie dygnitarstwa Żydami, sprzykrzyła się ta nierozważna arogancya Arabom. Grenada powstała przeciw uroszczeniom Judaitów, zamordowała Józefa (1066 r.), rozpędziła na cztery wiatry jego otoczenie i położyła ciężką rękę pana na nie-

proszonych rządcach. Klęska ta powstrzymała na czas pewien dalszy rozkwit umysłowego rozwoju Żydów hiszpańskich.

Zdawałoby się, że nowa przestroga, jakiej Opatrzność udzieliła Żydom, skruszy ich pychę. Tymczasem, zaledwie im zmienione na ich korzyść położenie pozwoliło swobodniej odetchnąć, podnieśli znów po swojemu głowę, wywyższając się ponad inne narody. *Abdulhassan Jehuda Halevi* (ur. w r. 1080 w Starej Kastylii), napisał po arabsku w formie dyalogu niby filozoficzne dzieło p. t. „Chozari", właściwie bardzo ciętą, subtelną polemikę z chrześcijaństwem i mahometanizmem. „Wybrańswo" żydowskie aż ciecze z tej książki. Zdaniem Jehudy Haleyiego są Żydzi *sercem i ziarnem ludzkości. Ich tylko wybrał Jehowa i zaszczycił prawdziwem objawieniem, prawdziwą wiarą, oni jedni, wyniesieni ponad wszystkie narody, posiadają zdolność i prawo prorokowania. Chrześcijanie i mahometanie są,* według Jehudy Haleviego, *bałwochwalcami, czcicielami Krzyża i czarnego kamienia Kaaby. Dopiero wtenczas, kiedy innowiercy ukorzą się przed judaizmem, posiądą łaskę błogosławieństwa bożego* i t. d.

Zawsze to samo w kółko, zawsze ta sama *fixe idee* wybrańswa. Nawet najjaśniejsza gwiazda średniowiecznej nauki żydowskiej, nawet taki *Mojżesz ben Maimuni* (Majmonides, ur. w r. 1135 w Kordowie), nie umiał mimo całej swojej postępowości i filozofii stłumić w sobie tego majaka. Wychowany w Andaluzyi w szkołach maurytańskich, przyswoił

sobie arabską sztukę lekarską i nauczył się filozofii greckiej. Dłuższy pobyt w różnych krajach (w Fsf zie, Palestynie, Egipcie) rozszerzył zakres jego doświadczeń. Arystotelesa znał dobrze, ale patrzał na niego oczami Żyda, przyznającego tylko swojemu narodowi rozum. Był w latach dojrzałych rabinem w Kairze (1177 r.) i nadwornym lekarzem sułtana Afaldala, syna Salahedina (1198 r.). Umarł w r. 1204; zwłoki jego przewieziono do Tiberias, gdzie je pochowano.

Szeroko szła sława Majmonidesa od Tajo w Hiszpanii aż do indyjskiego Gangesu. Jego żydowscy wielbiciele nazywają go „orłem," „drugim Mojżeszem," chrześcijanie i mahometanie podziwiali jego rozległą wiedzę.

Posiadał w istocie wiedzę rozległą i pracował bez wytchnienia. Znaczną jednak część swoich sił włożył w studya nad Talmudem. Już w pierwszej młodości zajmował się wykładem „Miszny." Chcąc tę olbrzymią księgę uprzystępnić dla szerokich kół żydowskich, uporządkował Talmud, usunąwszy niepotrzebne chwasty i jałową gadaninę przesubtelnych komentatorów. Jego „Miszna-Tora," ukończona w r. 1180, zajęła mu dziesięć lat życia. Nowocześni oświeceni żydzi twierdzą, że uszlachetnił Talmud „pojęciami postępowemi." Wychowaniec nauki maurytańskiej i filozofii greckiej, zretuszował w istocie tu i owdzie, oczyścił pleśnią wieków pokryte wyobrażenia dawnych tanaimów i amoraimów, za co go

prawowierni talmudyści obwołali heretykiem, samej jednak treści „Księgi Ksiąg," jej duszy, nie tknął. Nawet jej nienawistnych wycieczek przeciw „gojom," „akumom", „muchrom," nie usunął, nawet jej mściwości nie złagodził. Uczył wprawdzie tolerancyi względem innowierców, ale tylko „dla miłego spokoju," w chwilach, groźnych dla Judaitów. Mimo swoje wykształcenie filozoficzne i pobłażliwość dla śmielszych Żydów, wyłamujących się z pod tyranii talmudystów, był sam praktykującym talmudystą, prawowiernym gorliwcem, żądającym dla „tradycyi" takiego samego posłuszeństwa, jak dla Biblii.

Głową jednolitą Majmonides, „orzeł żydowski", nie był. Praktykujący gorliwiec chwieje się w swojem drugiem większem dziele, w „Morę Nebuchim" (1190 r.), które ma być filozofią religii żydowskiej. Nakazuje on posłuszeństwo dla Biblii i tradycyi (Talmud), a oparłszy się na doktrynie Saadii i filozofii greckiej, zerka tak samo, jak Saadia i Ibn Gebirol, w stronę panteizmu: „świat jest wprawdzie wcielonym Bogiem, lecz powstał w czasie."

Z Majmonidesem kończy się działalność naukowa Żydów średniowiecznych. Błysnęła blaskami meteoru i zgasła. Po „drugim Mojżeszu" wrócili Żydzi do Talmudu, do jałowych sporów, waśni, bezcelowych polemik, aż utonęli w ciemnościach Kabały, stworzonej, jak wieść niesie, przez ślepego rabina Izaaka i jego ucznia, Asriela Esrę (1200 roku).

Wszyscy myśliciele żydowscy bawili się także

potroszę w rymotwórstwo. Tak: Ibn Nagrela, Ibn Gebirol, Józef ben Chasdai i in.

Jeden tylko Majmonides nie piął się na Parnas, nazywając rymotwórstwo bezpożyteczną zabawką.

Wszyscy ci niby poeci żydowscy, wzorujący się na poezyi Maurów, pięli się na Parnas z wielkim mozołem, kulejąc po drodze. Talentu żaden z nich nie posiadał. Jeden tylko *Juda Halevi* odciął się od tych wierszorobów polotem i temperamentem.

Lirykę głównie, albo religijną, albo erotyczną uprawiali poeci żydowscy. Wyszło także z pomiędzy nich kilku satyryków. Ich liryka zwyrodniała ostatecznie w rozwiązłość, ich satyra zmieniła się w cynizm. Włoskiego liryka żydowskiego, Imanuela Zifroni (Romi) nazywają nowi historycy literatury dla jego lubieżności średniowiecznym Heinem.

I „minnesangera" wydali Żydzi średniowieczni. Był nim Siisskind z Trimbergu, żyjący w Niemczech na przełomie wieków XII i XIII.

Pozbawieni silnego oparcia w Hiszpanii, spadali Żydzi coraz niżej, aż doszli do absolutnego obskurantyzmu. Stan ten trwa przez wiek XV, XVI, XVII i XVIII-ty.

Bronią się Żydzi: nie byliśmy nigdzie u siebie, poniewierani, pędzeni z kraju do kraju, z miasta do miasta; nie mieliśmy spokoju, potrzebnego do pracy umysłowej.

Nieszczera to obrona, znalazły się bowiem znów

dwa kraje, w których mogli się poruszać z całą swobodą, Turcya i Niderlandy.

Bogaty Żyd portugalski, Joao Miques (Józef Nassi), wypędzony z kraju rodzinnego, udał się do Stambułu, otoczony liczną świtą. Sułtan Sulejman przyjął go uprzejmie, a nawet udzielił mu gościny na własnym dworze. Syn Sulejmana, Selim, wyniósł banitę do godności księcia Naxos (w r. 1566), nadawszy mu kilka wysp na morzu egejskiem. Joao Miques był przez długi czas powiernikiem i doradcą dwóch sułtanów, czyli właściwie, rzeczywistym rządcą państwa otomańskiego, nadto uznaną, legalną głową Żydów, przebywających w Turcyi, a mimo to 'nie troszczył się wcale o oświecenie i podniesienie swych współwyznawców. Jak wszyscy Żydzi, którym okoliczności sprzyjały, pamiętał tylko o własnej i rodziny swojej kieszeni. Przyznaje to nawet Gratz, a Otton Hennę Am Rhyn, mówi: „jest prawdą stwierdzoną przez historyę, że Żydzi, znajdujący się w korzystnych warunkach, dbali zawsze tylko o siebie, nie mając zmysłu do szerszych, narodowych lub ogólnoludzkich celów. Byli oni po wszystkie czasy małodusznymi samolubami."

Prawie równocześnie otworzyło się dla Żydów drugie schronisko. Gdy Wilhelm z Oranien ogłosił w Niderlandach swobodę sumienia, pośpieszyło tam w r. 1593 kilkuset rozbitków hiszpańsko-portugalskich. Osiedli oni prawie wszyscy w Amsterdamie, gdzie wykupili po kilkunastu latach 300 pałaców

i najpiękniejszych domów. Pod. osłoną wolnomyślnych ustaw kraju, wyzwolonego z pod panowania Hiszpanów, urządzili się natychmiast tak samo, jak wszędzie. Zagarnąwszy cały handel, bogacili się niezmiernie szybko. Zamiast się „asymilować" z swymi dobrodziejami, odgraniczyli się od Holendrów chińskim murem wyłączności, sprowadziwszy sobie z Turcyi prawowiernych rabinów.

Niebawem też zasłynęli Żydzi niderladzcy nietolerancyą, fanatyzmem i nienawiścią do wszelkich reform w łonie żydowstwa. Znany jest powszechnie los, jaki spotkał dwóch znakomitych Żydów amsterdamskich, którzy się odważyli na krytykę nieomylności rabinicznej. Któż-bo nie słyszał o Urielu da Coście i Benedykcie Spinozie?

Gabryel da Costa, urodzony w Porto, w Portugalii (w r. 1594) z rodziców żydowskich, których zmuszono do przyjęcia katolicyzmu, odebrał bardzo staranne wychowanie rycerskie i prawnicze. Ponieważ mu wiara chrześcijańska nie dała spokoju serca, postanowił wrócić do judaizmu. W tym celu uciekł (około r. 1617) do Amsterdamu, gdzie poddał się niemiłej operacyi obrzezania i zm ienił imię swe Gabryel na Uriel. Pobywszy jednak czas pewien między fanatykami talmudyczno-kabalistycznymi, rozczarował się. Nazwał rabinów publicznie obłudnikami, faryzeuszami, za co go „nieomylni" żydowscy wyklęli (w r. 1623). Opuszczony przez swoich, prześladowany przez prawowiernych, żył Da Costa przez lat 15 w nędzy i osamotnieniu. Ży-

dzi, mszcząc się na nim, denuncyowali go do władz chrześcijańskich, jako bluźniercę. Wkońcu sprzykrzyło mu się takie życie. Upokorzył się, odwołał, lecz mimo to nie ufali mu Żydzi do samej śmierci (w r. 1647). Nieszczęśliwą dolę Da Costy wyzyskał, jak wiadomo, pisarz niemiecki, Karol Gutzkow, w swym dramacie p. t. „Uriel Acosta."

Benedykt de Spinoza (właściwie Baruch d'Espinoza) urodził się w r. 1632, nie wiadomo czy w Hiszpanii, czy też już w Amsterdamie. Tyle pewna, że kształcił się w Amsterdamie, ucząc się z razu Talmudu, a dopiero później filologii klasycznej u słynnego językoznawcy i lekarza van den Emdena (chrześcijanina). Przewrotu w jego umyśle dokonała filozofia Kartezyusza.

Rychło dowiedzieli się inkwizytorzy żydowscy o nowym „kacerzu." Chcąc, aby się upamiętał, obłożyli go nasamprzód małą klątwą. Gdy jednak gniew rabinów nie podziałał wcale na młodego filozofa, wtedy rzucono na niego wielki harem (w roku 1656). Brzmiał on następnie: „Panowie Maamadu (zarządu) uwiadamiają was, że znali od pewnego czasu nieprawe mniemania i czyny Barucha d'Espinozy i starali się różnemi obietnicami i środkami sprowadzić grzesznika z niewłaściwej drogi. Ponieważ nie mogli spełnić, co zamierzali, odwrotnie, ponieważ dowiadywali się codziennie o nowych, okropnych kacerstwach, które wykonywał i uczył, i o niesłychanych czynnościach, jakich się dopuszczał, co poświadczyli świadkowie w obecności tegoż

d'Espinozy, przeto postanowili za zgodą panów chachamim (głównych rabinów), tegoż d'Espinozę wykląć i wyłączyć z narodu izraelskiego, jak go też niniejszem następnym piętnują charemem: Na postanowienie aniołów i świętych wyklinamy, przeklinamy i wyłączamy Barucha d'Espinozę za zgodą wielkiego Boga i tej świętej gminy przed świętemi księgami tory z jej 613 przepisami, które są w nich zawarte, — klątwą, którą Jozue Jerycho, a Elizeusz chłopców przeklął, i wszystkiemi przekleństwami, jakie stoją w zakonie. Niech będzie przeklętym we dnie i w nocy, gdy się do snu układa, i gdy się podnosi z łoża, gdy wychodzi i gdy wraca pod strzechę. Adonai nie przebaczy mu nigdy: Gniew Pana zapłonie przeciw temu człowiekowi, iż spoczną na nim wszystkie klątwy, zapisane w księgach. Adonai wymaże imię jego pod niebem i odłączy go jako złe ziarno z wszystkich pokoleń Izraela wszystkiemi klątwami firmamentu, jakie stoją w księgach zakonu. A wy, którzy stoicie wiernie przy Adonai'm, jesteście dziś wszyscy żywymi. Ostrzegamy was, aby żaden z was nie obcował z tym człowiekiem, czy ustnie czy piśmiennie, aby mu nie wyświadczył żadnej przysługi, aby z nim nie przebywał ani pod jednym dachem, ani na tern samem miejscu w obrębie czterech łokci, aby nie czytał żadnego pisma, które on zrobił, lub napisał.

W ten sposób zemścili się rabinowie na Spinozie, który nie chciał uznać ich nieomylności. Wprawdzie nie miała już klątwa wówczas siły dawniej-

szej, lecz mimo to opuścił filozof Amsterdam, nie pożądając wcale owych drobnych szykan, których mu jego współwyznawcy nie szczędzili.

Jak wiadomo, jest Spinoza jako myśliciel panteistą. Miał w tym kierunku już poprzedników między Żydami (Saadia, Gebirol, a potroszę i Majmonides).

Mająż Żydzi prawo powoływać się na pobłażliwość tolerancyi i humanitaryzmu, jak to zawsze czynią, ilekroć się ktoś do nich krytycznie zabierze? Byli przecież i oni po wszystkie czasy zaciekłymi fanatykami, począwszy od faryzeuszów, a skończywszy na „cywilizowanych" rabinach współczesnych. Ilekroć im okoliczności sprzyjały, czy w Babilonii, czy w Palestynie rzymskiej, czy w państwie Franków lub w Hiszpanii, w Turcyi albo w Niderlandach, wszędzie i zawsze prześladowali nietylko chrześcijan, wyśmiewając ich i wyzyskując, lecz także własnych współwyznawców, gdy się którykolwiek z nich wyniósł ponad ciemnotę przeciętnych talmudystów i kabalistów. Saadia, Da Costa, Spinoza, późniejszy Mendelsohn, słowem wszyscy światlejsi Żydzi odczuli na sobie mściwość żydowską. Nawet Majmonidesowi, chociaż mimo całej swej filozofii stał jeszcze na gruncie Talmudu, nie oszczędzono zaczepek, i gdyby nie jego wybitne stanowisko społeczne, byliby go prawdopodobnie także wyklęli.

Zarzucają nam Żydzi inkwizycyę. A oni, nie mieliż swoich inkwizytorów? Nie tępiliż egniem

i mieczem swoich „kacerzów," gdy posiadali władzę wykonawczą (w eksilarchatach), nie wyrywaliż języków t. zw. „oszczercom," nie denuncyowaliż swych odstępców do władz chrześcijańskich, gdy nie mogli sobie z nimi sami poradzić? Nie prześladująż dotąd przechrztów?

Nikt nie ma prawa odwoływać się do tolerancyi, gdy jest sam ciemnym fanatykiem i mściwym prześladowcą. Nikt nie ma prawa wytykać innemu inkwizytorów i t. d., gdy się odznaczał sam bezmyślną nienawiścią. Nietolerancya wieków średnich ustąpiła dawno w chrześcijaństwie, kiedy się Żydzi jeszcze nawzajem pożerali.

W łonie chrześcijaństwa odbywał się właśnie nowy przewrót, a w łonie żydostwa zaczynał się straszliwy rozkład. Otton Hennę Am Rhyn, doszedłszy do wieku XVII, mówi: „jest epoka w historyi Żydów, wobec której należy żałować, że nie wyginęli poprzednio."

I rzeczywiście, żaden naród nie upadł tak nizko, jak Żydzi XVII i XVIII stulecia. Z dawnego monoteizmu nie pozostało już nic, okrom formułek, znaków, wiary w moc amuletów i dziwactw przeróżnych. Pierwszy lepszy awanturnik mianował się messyaszem (Sabbatai Zewi), a tłumy żydowskie szły za nim. Rabini stali się cudotwórcami i szarlatanami.

A naród? Większa część trudniła się lichwą, kupiectwem, wyzyskiem, reszta zaś stała się opryszkiem i złodziejem.

Już w XV w. wichrzyły w granicach dawnego

cesarstwa niemieckiego liczne bandy rozbójników, będące postrachem całych okolic, a nawet krajów. Głównymi dowódcami tych band byli Żydzi i Cyganie, którzy ukazali się w Europie około r. **1417.** Opryszkowie niemieccy posługują się, jak wiadomo, osobnym żargonem, t. zw. mową złodziejską (rothwalsch), która powstała z mieszaniny słów germańskich, cygańskich i żydowskich.

Hebrajszczyzna, przeważająca w tym „dyalekcie", jest najwymowniejszym świadectwem jego rodowodu. Rzezimieszkowie niemieccy posługują się do dziś dnia gwarą, podobną do języka żydów polskich.

Rozbójnicy chrześcijańscy powstali z kasty żebraków, popieranych przez dobroczynność średniowieczną. Potomkowie tych „łobuzów," sprzykrzywszy sobie proszenie o jałmużnę, a nie chcąc pracować, łączyli się w szajki i kradli, nie cofając się przed rozlewem krwi, gdy znaleźli opór. Już dawno byli Żydzi powiernikami różnych łotrów i pośrednikami w sprzedaży zrabowanych przedmiotów, słowem wszelkiego rodzaju pokrywkami. Zasmakowawszy w zyskownem rzemiośle, zaciągali się sami do band, stając na ich czele.

Bandy te gospodarowały przez cały wiek XVI, **XVII i XVIII,** wichrząc głównie w czasach niespokojnych, jak podczas wojny trzydziestoletniej i równolegle z rewolucyą francuską. Najkrwawszymi hersztami byli Żydzi. Do dziś opowiada sobie lud niemiecki o okrucieństwach: Emanuela Heinemann'a,

Mojżesza Hoym'a, Jakóba Mojżesza, Abrahama Jakóba i wielu innych. Cały legion tych groźnych opryszków żydowskich wymienia Ave - Lallement *(Deutsches Gaunerthum)*. Dopiero początek wieku XIX położył kres barbarzyństwu band rozbójniczych.

Dawni opryszkowie zamienili się teraz na rzezimieszków, kradnących i rabujących tajemnie, pod osłoną nocy. Z butnych, częstokroć nadzwyczaj odważnych rozbójników, stali się nikczemnymi tchórzami. Policya berlińska stwierdziła, że na jednego rzezimieszka chrześcijańskiego przypada dotąd 50 Żydów. Naczelnicy sławnej bandy złodziejskiej, kradnącej przed laty dwudziestu systematycznie we wszystkich miastach Europy, należeli także do ludu „wybranego"!

Spodlenie Judy nie mogło pójść dalej. Rabini byli nieukami, kupcy lichwiarzami i spekulantami, ubodzy opryszkami i rzezimieszkami.

*

*   *

Rzuciwszy okiem na całą działalność umysłową Żydów od Esry i Nehemii począwszy aż do końca XVIII stulecia, nie znajdujemy nic takiego, coby się dało włączyć do kultury ogólno-ludzkiej.

Kwitła w tym czasie Hellada wspaniałym bukietem filozofii, literatury i sztuki, budowała Roma trwały gmach ustawodawstwa, przygotowywali

Arabowie hiszpańscy drogę dla nowoczesnej wiedzy i architektury, śpiewali trubadurowie i truwerowie Europy Zachodniej o miłości i bohaterskich czynach rycerstwa, pchnęło Odrodzenie ludzkość na nowe tory, spowodowała rewolucyjna filozofia angielska i francuska nowoczesny ustrój społeczny, a Żydzi stali w miejscu, nie przyczyniając się niczem do rozwoju, do postępu ludzkości.

Aż do r. 500 po Chr., przez tysiąc przeszło lat, tkwili w skorupie swojego Talmudu, który nie ma dla innowierców żadnego znaczenia i wrócili do niego po krótkiej przerwie. Biorąc udział w kulturze powszechnej (w arabskiej Hiszpanii), byli tylko jej echem, jej słabym odblaskiem, mierną kopią. A nawet w tej epoce zajmował ich więcej Talmud, niż nauka i sztuka w rozumieniu europejskiem (Majmonides).

Dla siebie tylko żył Żyd aż do końca XVIII w., siebie tylko widział, swoje sprawy, swoje majaki o królestwie nad wszystkimi gojami. Na uboczu stał, odcięty od całego świata nieprzebytym murem wybraństwa, megalomanii, arogancyi, pogardy dla innowierców i ich pracy, twórczości. A jeżeli znalazł się ktoś z jego krwi, co chciał rozszerzyć ciasne ramy jego pojęć (Spinoza) — wyklinał go, poniewierał, deptał, zacięty wróg wszelakiego postępu, światła.

O sobie tylko myślał, głównie o nabijaniu trzosu, nieuczciwy szachraj, bezwględny lichwiarz, bezlitosny zdzierca.

Jakżeż zresztą miał zabłysnąć blaskami geniuszu, kiedy mu Opatrzność odjęła po zaniku Izraela talent twórczy? Zdobył się tylko na trochę liryki podmiotowej, podlanej gryzącym sosem semickiej zmysłowości i lubieżności i na mniej lub więcej zręczne naśladownictwa cudzych pomysłów.

Jako filozof nie przestawał być Żydem, „wybrańcem" (Jehuda Halevi, Majmonides), jako lekarz nie zdobył się ani na jeden wynalazek, obojętny dla przyrody i jej skarbów leczniczych, jako polityk był nieudolnym fuszerem. Zamiast korzystać zręcznie, umiejętnie z warunków danej chwili, tracił, ilekroć mu gdzieś (w eksilarchatach babylońskich, palestyńskich, egipskich, we Frankonii, w Burgundyi, w arabskiej Hiszpanii, w Turcyi, w Niderlandach), jaśniejsze słońce zaświeciło, od razu głowę, podnosił, nadymał się, jak paw, stawał się natrętnym, zuchwałym, sięgał po władzę nad tymi, którzy go łaskawie przygarnęli, u siebie gościli. Sprytny, przebiegły w handlu, był w polityce głupim zarozumialcem, za co zawsze i wszędzie drogo płacił. Co zbudowała jego przebiegłość i bezwzględność handlarska, to burzyła jego niemądra arogancya...

Żyd nie wniósł nic do kultury europejskiej aż do końca XVIII stulecia. Co wniósł (trochę medycyny i liryki), to wziął z rąk innych. Byli przed nim, przed lekarzem żydowskim wieków średnich, lekarze egipscy i greccy.

*
* *

Ale może się stosunki zmieniły w wieku XIX, może Żyd, oświecony światłem najnowszych czasów, dopuszczony w całej Europie (z wyjątkiem Rosyi) do wspólnego stołu nowego porządku społecznego, zdjął z siebie skórę ghetta, wessał w siebie nareszcie kulturę „gojów" i zaczął brać żywy udział w jej dalszym rozwoju?

Zobaczmy nasamprzód, co zrobił w XIX stuleciu w Niemczech, gdzie się najwcześniej zaczął duchowo wyzwalać z pod tyranii Talmudu i rabinatu.

Szedł pod koniec XVIII stulecia nad Berlinem powiew t. zw. oświecenia *(Aufklurung).* Przywiał on z Paryża, z echami encyklopedyzmu. Przesiąkł nim sam król, Fryderyk II, zwany Wielkim.

Oświecenie to, rozpoczęte mefistofelesowym chichotem VoItaire'a, zwracało się, jak wiadomo, zrazu tylko przeciw chrześcijaństwu wogóle a katolicyzmowi w szczególności, zanim buchnęło jaskrawym płomieniem nienawiści do wszelkiej religii i do istniejącego porządku wogóle, padając w proch przed bożyszczem encyklopedystów, przed *la Raison.*

Tak ostrej formy nienawiści i fanatyzmu nie przybrało oświecenie w Berlinie. Flegmatyczny, rozważny Niemiec zadowolił się jego bladą kopią, jego rozwiewającem się echem — bezkrwistym in-

dyferentyzmem religijnym, połączonym z lekceważeniem form.

Mojżesz Mendelsohn, pierwszy wyzwoleniec niemiecko-żydowski, korzystając z warunków sprzyjających, zaczął się ocierać o Niemców i pisać po niemiecku, na czem wyszedł bardzo dobrze. Żyd, piszący i drukujący po niemiecku, był w owym czasie takim dziwem, iż stał się odrazu głośnym.

A gdy ten Żyd zdobył się na odwagę przeciwstawienia się formalistyce rabinicznej, urósł przez noc do takich olbrzymich rozmiarów, iż okrzyknięto go jednogłośnie filozofem, geniuszem, „trzecim Mojżeszem."

Niewiele było filozofii w tych jego dziełach filozoficznych, w jego *Philosophische Gesprache,* w jego *Fedonie* i *Morgenstunden.* Co taki samouczek mógł pozbierać u różnych filozofów, starszych i nowszych, pozbierał, pozszywał, pokleil i złączył w jedną całość. Kompilacyami były jego rozprawy filozoficzne, a te kompilacye cieszyły się w owym czasie większem powodzeniem od dzieł Kanta.

Nowość dodała im blasku. I ta nowość była w istocie ich główną treścią i zasługą. Bo Żyd, mówiący, piszący po niemiecku, rozprawiający o rzeczach ogólno-Iudzkiego znaczenia, przerwał mur chiński, jaki oddzielał dotąd „naród wybrany" od społeczeństw chrześcijańskich, stanął pierwszy na wyłomie nowych czasów, był twórcą, ojcem „Niemców, Francuzów, Anglików, Włochów, Polaków i t. d. mojżeszowego wyznania."

Otoczony aureolą reformatora, „trzeciego Mojżesza," podziwiany, uwielbiany przez chrześcijan, chodził Mendelsohn w słońcu sławy, jak bohater. Nawet sam król, Fryderyk II, jako filozof oświecony, — ale jako władca swojego narodu, mądry opiekun i stróż, nieubłagany antysemita,-—okazywał mu swoje względy.

Jakże się ten Żyd, psuty, popierany, wyrzucony w górę przez chrześcijan, zachowywał wobec chrześcijaństwa? Chrześcijaństwo miało prawo żądać od niego chociażby tylko tej samej pobłażliwej tolerancyi, z jaką ono spoglądało na jego judaizm.

Przyszło do głowy Lavaterowi, znanemu w owych czasach teozoficznemu fantaście i frenologowi zurychskiemu, nawrócić na chrześcijaństwo oświeconego Żyda, który nie ukrywał się z tern wcale, że nie pochwala kazuistyki talmudycznej, subtelności rabinicznych i odrębności żydowskiej. Pomysł bardzo naturalny... Bo kto się odrywa od swoich, kto twierdzi, że jest Niemcem, może zechce zlać się ze swoimi nowymi ziomkami pod każdym względem...

Usiłując przekonać Mendelsohna do chrystyanizmu, kazał Lavater przetłumaczyć Bonneta „Apologię chrześcijaństwa" z francuskiego na niemieckie i posłał ją „trzeciemu Mojżeszowi" z dedykacyą (1769 r.). Każdy oświeceniec pochodzenia chrześcijańskiego byłby ten niezręczny manewr prozeli-

tyzmu, gdyby nie odpowiadał jego przekonaniom, pominął był milczeniem. A Mendelsohn? On odpowiedział Lavaterowi tak namiętną apologią judaizmu, a tak nienawistną krytyką chrześcijaństwa, iż byłby jeszcze temu lat kilkadziesiąt za to zuchwalstwo zgorzał na stosie.

Nie dość na tem. Broniąc się przeciw zarzutom prawowiernych Żydów, pomawiających go o odstępstwo od wiary przodków, napisał w roku 1783 najlepsze ze wszystkich swoich dzieł, p. t.: *Jerusalem oder iiber religiose Macht im Judenthum. Złotym* pomnikiem powinni go byli Żydzi wynagrodzić za tę książkę. Bo żaden z ich tanaimów, amoraimów i rabinów nie zdobył się na tak świetną apologię judaizmu, a tak pogardliwą krytykę chrystyanizmu, jak oświecony, bezprzesądny, filozofujący Mojżesz Mendelsohn. Chrystusa ośmielił się zestawić z naszym Józefem Frankiem, szarlatanem. W swojem uwielbieniu dla mozaizmu a wstręcie do chrześcijaństwa, zapomniał nawet o elementarnych zasadach logiki. Twierdzi on w „Jerozolimie," że „nie uznaje żadnych prawd oprócz prawd ludzkiego rozumu" i dlatego nie ma potrzeby odrywać się od judaizmu, który „nie zna religii objawionej w rozumieniu chrześcijańskiem," a oświadcza równocześnie, że „Bóg objawił Żydom, za pośrednictwem Mojżesza w sposób cudowny, nadprzyrodzony, wszystkie prawa, nakazy, prawidła życia i nauki, potrzebne do osiągnięcia szczęśliwości doczesnej i wiecznej."

Więc objawienie chrystyanizmu jest przesądem, kłamstwem, kłócącem się z prawdami rozumu, ale objawienie mozaizmu wytrzymuje krytykę nawet oświeconego filozofa? Szczególna, iście talmudyczna logika.

Złotym pomnikiem powinni byli Żydzi prawowierni uczcić autora „Jerozolimy". A oni?

Kiedy Mojżesz Mendelsohn przetłumaczył „Torę" na język niemiecki „dla użytku swoich dzieci," wyklął go Rafał Kohen, naczelny rabin trzech gmin: altońskiej, hamburskiej i wandsbekskiej, głowa ówczesnych prawowiernych żydów niemieckich, i kazał jego niemiecką Torę spalić. Palono ją też w istocie w miastach polskich.

Mojżesz Mendelsohn umarł w r. 1786. Zeszedł z tego świata bogatym, oświecenie bowiem i filozofia nie przeszkadzały mu wcale pamiętać o gromadzeniu mamony. Oświecenie dało mu sławę i szacunek filozofujących chrześcijan, handel zaś majątek.

Oto pierwszy oświecony Żyd czasów nowszych, ojciec, twórca nieznanego przed nim typu.

Wziął on od społeczeństwa chrześcijańskiego oświecenie, szersze poglądy na sprawy ludzkości, naukę, życzliwą pomoc, przyjazne poparcie słowem i czynem, sławę, stanowisko towarzyskie, wydobył się z ich pomocą z brudnych, cuchnących nizin proletaryatu żydowskiego i z ciemności kazuistyki talmudycznej i kabalistycznej — wziął wszystko. Za

te hojne dary wniósł do literatury niemieckiej kilka kompilkacyi filozoficznych, robiących dziś wrażenie naiwnych wypracowań, i jedno dzieło rzeczywistej wartości, ale właśnie to jedno dzieło („Jerozolima") było policzkiem dla chrześcijaństwa, było echem Talmudu.

Oświecony Żyd nie przestał być fanatycznym wrogiem Krzyża; oświecony filozof, zowiący wszelakie wyznania przesądem, zabobonem, bronił namiętnie swojego. Świeżo upieczony Niemiec nie zapomniał o „królewskości narodu wybranego," chełpił się tern, że tylko Żydom nadał sam Bóg wskazania religijne i prawodawcze.

„Jak drugi Mojżesz," jak Majmonides, umiał godzić filozofię grecką z mądrością Talmudu, tak bawił się i „trzeci Mojżesz" w nowoczesnego oświeceńca, w racyonalistę, nie przestając być w duszy nawskroś Żydem. Nie obrzydziła mu judaizmu nawet klątwa Kohena.

Reformatorem Żydów wogóle, za jakiego go uważano, Mojżesz Mendelsohn nie był, pisma jego bowiem nie dotarły do wielkich mas, do właściwego narodu żydowskiego. Nie miał on zresztą odwagi stanąć jawnie przed swoim ludem jako odrodziciel, narazić się na jego gniew. Aczkolwiek zabawiał się w filozofa, wypełniał z gorliwością i ścisłością prawowiernego chassyda wszystkie rytualne nakazy, odkładał pióro z chwilą nadejścia sabatu, nie kończąc nawet zaczętego listu.

Oddziałał on tylko na drobny odłam swoich

współwyznawców, na Żydów większych miast, a oddziała} źle, wytworzył bowiem ujemny typ bezwyznaniowca żydowskiego. Jego zwolennicy berlińscy i królewieccy nie byli wcale pożądanym nabytkiem dla Niemców.

Bardzo dobrze maluje nieznany autor rozprawy, umieszczonej w *Gegenwart* Brockhausa (tom X, stron. 526 — 603) gorączkę odżydzania się zamożniejszych Żydów niemieckich z końca XVIII i początku XIX stulecia. „Żydów ogarnęło — mówi on — chorobliwe pragnienie stanowiska towarzyskiego i chęć usunięcia wszelkich różnic, rozgradzających ich od współobywateli chrześcijańskich. Ta gorączkowość musiała zaszkodzić ich naturalnemu rozwojowi. Nie uczyli się oni dla nauki, lecz dlatego, żeby się za jej pomocą wydostać na wyższe szczeble drabiny społecznej. Każdy chciał uchodzić koniecznie za oświeconego i dlatego rzucał zewnętrzne formy judaizmu. Pierwszemu lepszemu zdawało się, że gdy pozbędzie się obyczajów żydowskich, drwiąc z nich jawnie, wtedy zrówna się zupełnie z Niemcami. Pozorna nauka, pozorne wykształcenie, a przedewszystkiem afektowana, małpowana, pozorna wolnomyślność w rzeczach religii, przejawiająca się nietylko w lekceważeniu prawowiernej synagogi, lecz wszelakiej wiary wogóle, były znamiennymi rysami zamożniejszych Żydów."

Ta gorączka gwałtownego „odżywiania się" wytworzyła drugi typ oświeconego Żyda, mnożącego się odtąd w sferach bogatszego kupiectwa, w finan-

sach i w przeciętnej inteligencyi żydowskiej. Jest nim plaski bezwyznaniowiec, filozofujący dyletant *sans Dieu et maitre,* wiszący w powietrzu między ziemią a niebem.

Wisi między ziemią a niebem, bo nie odrazu zdolen jest człowiek zdjąć z siebie skórę, w której chodził przez lat tysiące. Całych pokoleń na to potrzeba. Wisi pomiędzy niebem a ziemią, bo oderwawszy się od swojego pnia macierzystego, a nie zrósłszy się jeszcze z pniem obcym, stracił grunt pod nogami. Od nowego otoczenia oddziela go całe morze odmiennych pojęć, wyobrażeń, zwyczajów, obyczajów, sympatyi i antypatyi, cała kultura innej rasy, innych narodowości, innego wyznania, cały nowy świat, którego nie może wziąć w siebie bez niestrawności w przeciągu kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu lat.

Nagłe oświecenie w celach praktycznych nie wyszło filozofującym Żydom niemieckim na zdrowie. Struli się niem, jak szpetną miksturą; nie dało im ono cnót rasy aryjskiej a odjęło im cnoty rasy semickiej. Pozbawiwszy ich wiary przodków, zabrało im razem z nią ogólnoludzkie pojęcia etyczne. Używanie życia, rezonujący cynizm i wolna miłość wykwitły z tego bagna zielskiem cuchnącem. Salon dr. Markusa Hertza („namiot Midyanitów" według Graetza) był pierwszych oświeconych Żydów niemieckich plastycznym wyrazem.

Nie sami Żydzi bawili się w tym salonie. Uświetniali go nazwiskami swojemi znani uczeni i lite-

raci: Nicolai, Ramler, Humboldtowie, Varnhagen von Ense, Gentz, Fryderyk Schlegel i przyjezdne obce znakomitości, jak Mirabeau. Bo wesoło było w namiocie Midyanitów, w którym wodziły rej oświecone Żydówki, pomiędzy niemi obie córki „trzeciego Mojżesza," Dorothea i Rachela Levin. Dobre wina, doskonały stół, muzyka, śpiew, dowcipkująca, oświecona, *recte* bezwyznaniowa paplanina, a przedewszystkiem wolna, bez granic rozpustna miłość, przyciągały wszystkich pieczeniarzów i młodych lowelasów. Z cynizmem filozofującej rozpusty nazwała się ta swawolna kompania „Związkiem cnoty" *(Tugendbaund).*

Takie owoce wydało pierwsze oderwanie się Żydów od rabinicznego judaizmu, pierwsze ich oświecenie na tle kultu rozumu.

To samo mniej więcej działo się w Królewcu, to samo we wszystkich większych miastach niemieckich, gdzie „blask oświecenia" padł na gromadkę Żydów zamożniejszych, niezadowolonych ze swojego położenia paryasów ludzkości.

Anarchia umysłowa i etyczna była skutkiem tej „reformy."

Wiadomo, jak się skończyła. Pogromem (w r. 1819) Żydów w Norymberdze, Bambergu, Franfurcie, Darmsztadzie, Karlsruhe, Hamburgu, Gdańsku, Dysseldorfie, Heidelbergu i t. d. (bo znów im, jak zwykle, urosły nadmiernie rogi) i wychrzceniem się prawie wszystkich oświeceńców.

Nie wiele zarobiła kultura aryjska na oświeceniu Żydów niemieckich. O dyletantyzmie filozoficznym Mojżesza Mendelsohna właściwa filozofia zapomniała, a jego „Jerozolima" należy do literatury wyłącznie żydowskiej. To samo odnosi się do wszystkich dzieł, jakie wyszły z pod piór reformowanych, czyli oświeconych rabinów i uczonych żydowskich (Izaak Jacobson, Abraham Geiger, Hirsz Gratz, Juliusz Fiirst, Steinheim, Krochmal, Rappaport, Herzberg i in.). Wszyscy zajmowali się tylko Żydami, ich historyą, archeologią, gramatyką i wszyscy czuli wprost wstręt do kultury chrześcijańskiej i jej ideałów, wstręt, którego nawet chrzest nie przełamał. I patryotami niemieckimi nie byli. Jaskrawym tego przykładem są Borne i Heine.

Jest obowiązkiem prostej przyzwoitości nie znieważać narodowości i wyznania, które się dobrowolnie przyjęło.

Borne i Heine przyjęli narodowość niemiecką i wyznanie chrześcijańskie. Nikt ich do tego nie zmuszał, nikt nie narzucił im w kołysce patentu na Niemca i metryki chrztu. Zniemczyli się i ochrzcili sami z pełną świadomością dokonanej zmiany. Ludwik Borne (jako Żyd Lejb Baruch) przyjął chrzest w trzydziestym drugim roku życia (1818 r.), Henryk Heine, jako dwudziestopięcioletni młodzieniec (1825 r.). Wiedzieli obaj, co robią, byli bowiem obaj „uświadomieni" i pełnoletni, należeli obaj do warstw oświeconych (Heine już w drugiem pokoleniu), kształcili się w uniwersytetach.

Ludwik Borne mieszkał od roku 1830 stale w Paryżu, gdzie umarł (w r. 1837). Z Paryża pisywał swoje „Listy Paryskie" *(Pariser Briefe),* które są najdojrzalszym owocem jego talentu publicystycznego. W listach tych wylał wielki kubeł szyderstwa, obelg, żółci, zaciekłej nienawiści na Niemców, swoich nowych ziomków.

Takim patryotą niemieckim był zasymilowany, świeżo upieczony Niemiec.

A Henryk Heine?

Bez żalu pożegnał kraj, w którym się urodził, przeniósł się tak samo, jak Borne, do Paryża i rozmiłował się we Francyi. *Vive la France auand menie!* — wołał. Jego brat zamieszkał w Wiedniu i stał się gorącym Austryakiem, drugi osiadł w Petersburgu i przedzierzgnął się na Rosyanina.

Jako publicysta (Franzosische Zustande 1832; Lutetia 1840 r.) wprowadził do literatury i prasy niemieckiej ową persyflującą, zjadliwą, drwiącą, bezwzględną krytykę wad narodowych, którą posługują się dotąd publicyści żydowscy. Nie krytykował, lecz kąsał bez litości, pluł, obryzgiwał śliną chichotu lekkomyślnego Fauna i aroganckiego Mefistofelesa wszystko i wszystkich; nawet Ludwika Bornego, bliższego mu krwią od Niemców, nie oszczędził; znieważył jego pamięć po śmierci brutalnym paszkwilem *(Heinrich Heine iiber Ludwig Borne).*

Jako filozof, był „osobistym wrogiem" chrześcijaństwa.

W swoim „Przyczynku do historyi religii i filozofii w Niemczech" *(Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland,* 1834 r.) nazywa chrześcijaństwo „ciężką zaraźliwą chorobą."

— „Idea chrześcijańska — mówi — ogarnęła niesłychanie szybko państwo rzymskie, niby choroba zaraźliwa. Przez całe wieki średnie trwały cierpienia, to gorączka febryczna, to zmęczenie, a my nowożytni czujemy jeszcze w członkach kurcze i osłabienie. Choć między nami już niejeden wyzdrowiał, nie może się jednakże wydostać zupełnie z powszechnej atmosfery lazaretu, więc musi się czuć nieszczęśliwym, jako jedyny zdrowy między samymi chorymi. Kiedyś, gdy ludzkość uzyska pełne zdrowie, gdy nastanie pokój między ciałem a duszą, gdy te dwa pierwiastki będą się nawzajem w pierwotnej przenikały harmonii, wtedy nie będą nawet ludzie w możności zrozumieć sztucznego sporu, wywołanego przez chrześcijaństwo"... „Próba wcielenia chrześcijaństwa, poniosła, jak ostatecznie widzimy, stanowczą klęskę. Jeżeli znajdujemy się jeszcze obecnie, jak wielu mniema, w epoce młodości naszego rodzaju, to należało chrześcijaństwo do najdziwaczniejszych pomysłów studenckich ludzkości, które przynoszą daleko więcej zaszczytu jej sercu, niż rozumowi..." „Ludzkość sprzykrzyła sobie wszystkie hostye i łaknie pożywniejszego pokarmu... prawdziwego chleba i pięknego ciała. Ludzkość uśmiecha się z politowaniem, przypominając

sobie swoje młodzieńcze ideaty, których nie mogła urzeczywistnić, mimo wielu starań; staje się ona obecnie po męsku praktyczną. Ludzkość wyznaje teraz doczesny utylitaryzm, myśli naprawdę o wygodnem, dostatniem urządzeniu się, aby jej było dobrze na starość. Jest obecnie najblizszem zadaniem wrócić do zdrowia, bo czujemy jeszcze wielką niemoc w członkach. Święte wampiry wieków średnich wyssały z nas tyle krwi żywotnej. Chrześcijaństwo, niezdolne do zniszczenia materyi, poniżyło najszlachetniejsze uciechy, z czego wynikło kłamstwo i grzech. Musimy nasze uczucia przewietrzyć, jak po przebyciu zarazy."

W *Die Bader von Lucca* nazywa Heine katolicyzm „religią, która tak wygląda, jak gdyby Bóg właśnie umarł. Czuć kadzidło, jak na pogrzebie, a muzyka zawodzi tak smutnie, że można dostać melancholii." A „protestantyzm jest znów zanadto rozumny, i gdyby w kościele ewangelickim nie było organów, nie byłby żadną religią. Mówiąc między nami, nie szkodzi ta religia nikomu, ale też nie pomaga nikomu."

Tak wyrażał się o chrześcijańskie człowiek, który uciekł pod jej skrzydła opiekuńcze ze strachu przed reakcyą i w nadziei zrobienia karyery przy pomocy metryki chrześcijańskiej.

Wszystko się w głowie tego lekkomyślnego, zmysłowego, cynicznego człowieka, tego charakteru bez charakteru, pomieszało: grecki kult ciała, materyalizm encyklopedystów, liberalizm miesz-

czański z roku 1830, rojalizm, demokratyzm, romantyzm niemiecki, fanfaronada bezwyznaniowa takich „namiotów midyanitów," jakim był salon Hertza w Berlinie i jego dalszy ciąg, salon Racheli Varnhagen (córki Mendelsohna) i tradycyi żydowskich.

Głównie te ostatnie kipiały z potęgą narodowych i rasowych tradycyi w jego duszy.

Wkrótce po przyjęciu chrztu pisał Heine do Mosera: „Radzę ci przeczytać Goło wina „Podróż do Japonii." Dowiesz się z tej książki, że Japończycy są najcywilizowańszym narodem na ziemi. Powiedziałbym nawet, że są narodem najwięcej chrześcijańskim, gdybym ku mojemu zdziwieniu nie wyczytał, że nienawidzą oni chrześcijaństwa. Chcę zostać Japończykiem! Nie cierpią oni najwięcej krzyża. Chcę zostać Japończykiem!"

Cała nienawiść Żyda, potomka talmudystów, do Krzyża buchnęła z listów Heinego, nienawiść tem zjadliwsza, że upokorzona, zwyciężona przez Krzyż, — nienawiść zrozumiała u prawowiernego chassydy, ale grzeszna u oświeceńca, a u świeżego neofity wprost podła, nikczemna. Wychrzcony Heine, szczekający na chrystyanizm, jest podobny do złośliwego psa, który ujada na pana. co go wziął w opiekę.

Heine jest najdoskonalszem wcieleniem oświeconego Żyda pierwszej połowy XIX stulecia. Połączyły się w nim w jedną całość i spotęgowały wszystkie poszczególne rysy jego poprzedników

i otoczenia, w którem się wychował i dojrzał. Jak Mendelsohn i Wessley, starał się być Niemcem, a nie umiał się oderwać od tradycyi swojego narodu. Jak oni, napił się oświecenia ze źródeł chrześcijańskich, a gardził temi źródłami. Jak Gans, Zunz i Moser zapalił się zrazu do odrodzenia Żydów i zwątpił o niem („Żydzi są tu, jak wszędzie, nieznośnymi i szachrajami," pisał w r. 1823 do Mosera z Luneburga). Jak cała wesoła kompania z pod „namiotu Midyanitów," wyznawał kult pięknego ciała, uprawiał wolną miłość, nicował z cynicznym humorem całą przeszłość nietylko chrześcijaństwa, ale także judaizmu, filozofował po dyletantcku, poświęcał dla *Witz w* prawdę, zabawiał się w liberalnego reformatora, chociaż nie miał właściwie żadnych przekonań; raz demokrata, liberał, to znów rojalista, a nawet wielbiciel „świętego despotyzmu," zmienny, przewrażliwy, niby kaprys kobiecy. Razem z całą „oświeconą" kompanią berlińską postarał się ze strachu przed reakcyą, czy też dla karyery, o szyld chrześcijański, z nienawiścią w sercu do tego szyldu.

Był on najdoskonalszem wcieleniem typu oświeceńca żydowskiego w pierwszem i drugiem pokoleniu i doprowadził to oświecenie do jego ostatecznych, naturalnych rezultatów, do bezwyznaniowości i kosmopolityzmu. Szlachetniejsi od niego, Gans i Moser, umieli się dostosować z godnością do nowych warunków. Poważniejszy od niego, więcej zwarty, jednolity, Pórne zamknął się w granicach

krytyki politycznej, społecznej i teatralnej; on jeden, wielki talent rymotwórczy, ale głowa bezładna, rozwichrzona, ulegająca wrażeniom chwili, rzucał się na wszystko i wszystkich.

Za mało mu było poniewierki chrystyanizmu. Judaizm nawet, swojego narodu skarb, atakował. „Nie mówcie mi o tej religii (żydowskiej), której nie życzę mojemu największemu wrogowi. Nie przynosi ona nic, okrom sromu i hańby. Judaizm nie jest żadną religią, jest poprostu nieszczęściem" *(Die Bader von Lucca).*

I Boga w końcu pochował. „Naprawdę, wyzwoliliśmy się już z powijaków deizmu. Jesteśmy wolni i nie chcemy piorunującego tyrana, jesteśmy pełnoletni i nie potrzebujemy opieki ojcowskiej. Nie jesteśmy także fabrykantami wielkiego mechanika. Deizm jest religią dla niewolników, dla dzieci, dla Genewczyków, dla zegarmistrzów'... „Czy słyszycie głos dzwonka? Uklęknijcie, bo oto podają właśnie ostatnie sakramenta konającemu Bogu." *(Gesch. d. Rell. und Philos. in Deutschland).*

Z fanfaronadą zdrowej młodości wykrzykiwał we wstępie do „Szkoły romantycznej"; „Żadne względy tchórzliwe nie nakłonią mnie do omijania zwykłymi dwuznacznikami przekonań moich, odnoszących się do spraw Boskich."

Biedny Heine, biedny oświeceniec! Takim zuchem był dopóty, dopóki mu nic nie dolegało, ale kiedy „religia uciechy," którą tak gorliwie wyznawał i praktykował, wyssała z niego soki żywotne

i rzuciła go w sile męzkiego wieku na straszliwe łoże bezwładu, postępującego paraliżu *(Matratzengruft)*, wówczas stchórzył odrazu. W swoich *Gestandnisse* (1853 r.) lamentował: „Ach, gdybym mógł wszystko zniszczyć, co pisałem kiedyś o filozofii niemieckiej! Przyznaję się wprost, że wszystko, co się w tej książce odnosi do Boga, jest zarównie fałszem, jak nierozwagą. Fałszem i nierozwagą jest twierdzenie, które powtórzyłem za szkołą, jakoby deizm skonał w teoryi. Nie, nie jest prawdą, że krytyka rozumu położyła kres istnieniu Boga. Deizm żyje, żyje swem najżywszem życiem. On nie umarł, a najmniej zabiła go najnowsza filozofia niemiecka. Ta pajęcza dyalektyka niemiecka nie może nawet psa z pod pieca wywabić, nie może zamordować nawet kota, a cóż dopiero Boga." A w testamencie swoim (1851 r.) kajał się: „Od lat czterech pozbyłem się pychy filozoficznej i powróciłem do idei i uczuć religijnych. Umieram w wierze w jednego Boga, wszechmocnego Stwórcę świata, którego błagam o miłosierdzie dla mojej duszy nieśmiertelnej. Żałuję, że wyrażałem się w pismach swoich niekiedy o "rzeczach świętych bez należnego uszanowania, lecz pobudzał mnie do tego więcej duch czasu, aniżeli moje skłonności. Jeżeli zgrzeszyłem bezwiednie przeciw moralności i dobrym obyczajom, które stanowią prawdziwą istotę wszelkich religii monoteistycznych, to przepraszam za to Boga i ludzi."

Lubieżny satyr i lekkomyślny bluźnierca w sukni pokutniczej na Jożv bezsilności!... Jakaż to przykra tragedya!... Straszliwie ukarał żydowski Jehowa Heinego za jego „religię uciechy." Jehowa, bo lżonego chrześcijaństwa nawrócony grzesznik nie przepraszaj.

I Danton „przeprosi} Boga i ludzi," ale dopiero wtedy, gdy by} bezsilnym, kiedy go żandarmi Komuny paryskiej zamknęli w klatce *Conciergerie*. Jego przeprosiny Boga i ludzi nie wskrzesiły owych tysięcy nieszczęśliwych, zamordowanych przez niego.

I przeprosiny Heinego nie uzdrowiły owego legionu filozofujących dyletantów, zatrutych jadem /ego blużnierczego dowcipkowania.

Szkodliwszym od zwykłych rezonerów bezwyznaniowych by} Heine, walczy} bowiem z religią nie argumentami, niedostępnemi dla wszystkich, lecz bronią Voltaire'a — urągliwym śmiechem, Mefistofelowym chichotem, p}askiemi drwinami. A śmiech, w połączeniu z błyskotliwym frazesem, „bierze" zawsze pótoświeconych inteligentów. Nikt nie chce przecież być śmiesznym.

Heine wniósł do literatury niemieckiej i wszechświatowej osobny rodzaj humoru, raczej dowcipu, nieznanego dotąd społeczeństwom aryjskim. Niema w tym dowcipie ani *GemiitUchkeit* niemieckiej, ani błyskotliwości francuskiej, ani jowialności polskiej. Jego dowcip nie śmieje się, lecz wyśmiewa, nie gryzie sercem, nie krytykuje, lecz drwi, kąsa, pluje, nie

przekonywa, lecz wywraca koziołki, błaznuje, przeskakuje z wonnych kwiatów prześlicznych nieraz pieśni *(Buch der Lieder)* na cuchnące śmietnisko cynizmu. *Faule Witze* nazywają Niemcy taki dowcip.

Jest to dowcip specyficznie żydowski. Znają go bardzo dobrze wszyscy, co się ocierają o inteligencyę żydowską. Pełno go np. w Warszawie. Niema wypadku chwili, komicznego czy tragicznego, niema człowieka, któregoby nie przenicował. Bawiący się wszystkiem cynizm jest jego twórcą i treścią.

I jeszcze jeden rys znamienny wchodzi w skład tego dowcipu. Nazywa się on samoironią *(Selbstironie)*. Dowcipkujący Żyd drwi ze wszystkiego, nawet z własnego narodu, nawet z siebie, a drwi z subtelnością mózgu wyostrzonego na osełce kazuistyki talmudycznej. Nigdy nie wydrwi najzacieklejszy antysemita tak doskonale, tak bez miłosierdzia Żyda, jak Żyd Żyda. Aryjczyk nie zapomina nigdy, że celem satyry jest *castigare mores;* Żyd bawi się dowcipem, *Witzem,* bez względu na to, kogo, co obryzguje śliną jadowitą.

Specyficznie żydowski humor Heinego był w walce z ideałami kultury chrześcijańskiej straszliwą bronią od jego luźnej, porwanej, kapryśnej argumentacyi. Nowy, nieznany Aryjczykom, błyskotliwy, pocieszny, podobał się ogromnie wszelakiego rodzaju bezwyznaniowcom i zmysłowcom i podoba

się im dotąd. „Zrobił on szkolę." Wszystkie niemieckie *Witzblatfy* są jego dziećmi. Człowiek lgnie do cynizmu...

Wszyscy domorośli filozofowie powtarzają dotąd dowcipy Heinego, ale żaden z nich nie uważa za potrzebne przypomnieć jego rewokacyi *(Gestdndnisse)* i jego testamentu.

Heine jest jedyną gwiazdą literacką, jaką oświeceni Żydzi niemieccy wydali w XIX stuleciu. Zdobył się on tylko na garść dźwięcznej liryki, przepojonej obficie zmysłowością semicką i cynizmem semickim. Logicznym, zwartym stylistą, jako prozaik, być nie umiał. Styl jego jest porwany, bezładny, rozbity na strzępy, jak u wszystkich pisarzów żydowskich.

*
* *

Chwalą się Żydzi swoją zdolnością do muzyki.

Są oni w istocie muzykalni, ale głównie tylko, jako wykonawcy, jako wirtuozi. Na oryginalną twórczość muzyczną w szerokim stylu nie ośmielili się zdobyć. Jako kompozytorowie są tylko naśladowcami, kompilatorami, (Meyerbeer), albo trefnisiami (Offenbach).

Chwalą się Żydzi darem do matematyki. Powinnoby tak być, bo liczą przecież od lat tysięcy, obliczają na jawie i we śnie „zarobioną" mamonę,

ocierają się ciągle o cyfry. Na tem jednak kończy się ich matematyka. Gdzie trzeba myśleć i tworzyć matematycznie, uprzedzają ich „goje." Jedyny znakomity matematyk żydowski XIX stulecia, Jacobi, był uczniem i naśladowcą astronoma Hamiltona (Irlandczyka) i genialnego Abla (Norweżczyka).

Żydzi umieli korzystać z cudzej pomysłowości i pracy, naśladować gojów zręcznie, wyzyskać płody ich geniuszu, na oryginalną jednak twórczość zdobywali się rzadko.

Potwierdza to nawet Ernest Renan, ich szczery przyjaciel i obrońca.

*

* *

Innemi drogami szli do swoich celów Żydzi francuscy. Wyzwoleni odrazu politycznie, mogli zająć się bez „odradzających" przygotowań robotą praktyczniejszą. Ortodoksów zresztą, talmudystów, było we Francyi tak niewielu, iż walka z nimi nie miałaby żadnego celu.

Wypędzeni z Francyi w r. 1394, omijali Żydzi dość długo ziemie skorych do gwałtownego czynu Gallów. Dopiero w XVI wieku zaczęli się wsuwać ostrożnie od strony Niemiec do miast pogranicznych, głównie do Alzacyi i Lotaryngii. Tak samo obawiali się również Anglii, jakkolwiek im Cromvell otworzył znów bramy wysp Albiońskich. Do dnia

dzisiejszego mieszka w całej Francyi i Anglii mniej Żydów, aniżeli w jednej Warszawie. Przy końcu XVIII stulecia było ich w Paryżu wszystkiego około pięciuset.

Powitali oni wielką rewolucyę z radością, spodziewając się od niej poprawy swojego losu. Wszakże wypisała rewolucya na swoim sztandarze „Prawa człowieka," a i oni byli ludźmi. Nie odrazu jednak spełniły się ich nadzieje. W drodze stanął im „antysemityzm" encyklopedystów, instruktorów rewolucyi, którzy nie byli, za przykładem Voltaire'a, filosemitami. Wiadomo, że „książę oświecenia" gardził Żydami, że stawiał ich obok „cyganów i złodziejów." I lud francuski nienawidził ich. Zanim, podburzony przez jakobinów, zabrał się do „arystokratów," rzucił się nasamprzód na lichwiarzy alzackich.

Znaleźli Żydzi potężnego obrońcę w talencie retorycznym Mirabeau'a, zjednali dla swojej sprawy księdza Gregoire, adwokata Thierry, hr. de Clermont-Tonnere, Rabauda de Saint-Etienne i wszystkich masonów, a mimo to opierali się prawodawcy ich żądaniom. Nie pomogło im nawet na razie hurtowne „patryotyzowanie się." Opowiada Leon Kahn w swojej historyi Żydów podczas rewolucyi *(Les juifs de Paris pendant la rźvolution),* że Żydzi paryscy starali się bardzo gorliwie o łaski „patryotów", że brali czynny udział w demonstracyach patryotycznych, na posiedzeniach sekcyi (dzielnic) i klubów, że służyli nawet w komitecie „bezpieczeństwa

publicznego," jako sekretarze, i w gwardyi narodowej. Zasługiwali się rewolucyi natrętnie, krzykliwie, a ona nie ufała im.

W końcu jednak przemogły zasady nowego prądu zydowstręt Francuzów. W rok po wybuchu rewolucyi nadała Francya nasamprzód Żydom bordoskim prawa obywatelskie (1790 r.), a w roku następnym wszystkim innym.

Spadkobierca rewolucyi, Napoleon Bonaparte, namyślał się dość długo, zanim potwierdził wspaniały dar prawodawców rewolucyi.

Od r. 1791 korzystali Żydzi francuscy z równouprawnienia obywatelskiego, było to jednak tylko równouprawnienie teoretyczne. Właściwe ich wyzwolenie rozpoczyna się dopiero po r. 1830, po rewolucyi lipcowej.

Za przykładem Francyi poszła pierwsza Dania, która wyzwoliła Żydów już w r. 1814. W Niemczech wahano się długo, zanim zdjęto z nich prawa wyjątkowe. Ich równouprawnieniu opierali się tam Rotteck, Paulus, najnamiętniej zaś wychrzta, profesor Fryderyk Juliusz Stahl. Rok 1848 przełamał wstręt Niemców do Żydów, obdarzył ich pełnemi prawami obywatelskiemu Norwegia wyzwoliła Żydów w r. 1851, Portugalia w r. 1852, Anglia w r. 1858, Włochy w r. 1859, Węgry w r. 1867. Najdłużej opierały się ogólnemu prądowi: Szwajcarya (do r. 1874) i Hiszpania (do r. 1876).

Od roku 1830 zaczyna się we Francyi nowa era w historyi Żydów. Powstają tam trzy typy: Żyd-

polityk, Źyd-dziennikarz i Źyd-spekulant. Pierwszy pcha się do władzy, drugi pomaga pierwszemu, trzeci korzysta w swoich spekulacyach z władzy pierwszego i reklamy drugiego.

Wszystkie te trzy typy posiadają wspólne rysy, wszystkie stroją się w piórka haseł rewolucyi francuskiej, mają ciągle na ustach: *liberte, fraternite, egałite,* są liberałami, postępowcami, filozofami w rodzaju Heinego, w razie potrzeby socyalistami i anarchistami, odgrywają rolę wolnomyślicieli i patryotów, a właściwie snują dalej nić Mendelsohnów, Heinych i Geigerów, — nić odruchowej nienawiści żydowskiej do całej kultury chrześcijańskiej, • — i myślą zawsze i wszędzie tylko o sobie, o swoich interesach. Wciskają się one gromadnie do stowarzyszeń masońskich, dzieląc razem z niemi nienawiść do chrystyanizmu wogóle, a katolicyzmu w szczególności. Wszystkie odznaczają się niezwykłą ruchliwością, cisną się do przodu natrętnie, niecierpliwie, bez rozwagi, są śmiesznie aroganckie, wrażliwe i próżne, i dopełniają się nawzajem. Bardzo często zlewają się w jednej osobie wszystkie trzy, a idą zawsze razem, ławą, w walce z kulturą i kieszenią chrześcijan. Sprawy finansowe odgrywają w tej walce główną rolę. Juda kocha, jak wiadomo, ponad wszystko gotówkę.

Na tronie Burbonów zasiadł Ludwik Filip Orleański, syn Filipa Egalite, wielkiego mistrza „Wielkiego Wschodu," rewolucyonisty z nienawiści do królowej Maryi Antoniny, sankiuloty ze strachu

przed terorystami, — sam w latach pierwszej młodości jakobin i mason. Taki król nie mógł być „wstecznikiem", musiał prowadzić dalej dzieło wielkiej rewolucyi.

Zrozumieli to Żydzi francuscy i stanęli śmiało, całą kupą, na widowni politycznej. Adoli Izaak Cremieux, Max Cerbeer, Achiles Fould, Benedykt Fould, Goud-Chaux, Michał Alcan, Leopold Javal, Gustaw Fould, Maksj^milian Konigswater, Emil Pereirę, Adryan Leon, Bamberger, Eugeniusz Lisbonne, Edward Milhaud, Alfred Naquet, Ferdynand Dreyfus, Rafał Bischofsheim, Dawid Raynal, Emil Javal, Kamil Dreyfus i Ferdynand Cremieux zasiadali w parlamencie francuskim jako deputowani. A ponad tą gromadą Żydów polityków unosi się Żyd-finansista z wielkim workiem złota — paryski Rotszyld.

Żydzi-politycy, zrozumiawszy doskonale znaczenie prasy, postarali się przedewszystkiem o swoich ludzi w dziennikarstwie. Brząknąwszy trzosem, znaleźli więcej służalczych piór, niż im to było potrzebne. *La Presse, Constitutionel, Debats, Sibcle* i inne dzienniki poszły bez oporu na ich żołd. Sprzyjał im zresztą wrogi tradycyom przeszłości prąd, świeży powiew liberalizmu, zwanego mieszczańskim, który ogarnął po roku 1830 inteligencyę francuską. Prasa urabiała dla nich opinię. A oni?

Byli obywatelami Francyi, nazywali się sami Francuzami, posiadali pełną swobodę ruchów, w ich interesie leżało nie podkreślać zbyt jawnie swojej żydowskości, nie narażać się nikomu.

A oni, dorwawszy się do władzy, starali się odrazu znieważyć, poniżyć katolicyzm. Pospołu z masonami usunęli z konstytucyi artykuł wstępny, mianujący religię katolicką religią państwa, i przeprowadzili pensye rządowe dla rabinów. Wiadomo, że Ludwik Filip zatwierdził tę reformę.

Pijani łatwą wygraną, spysznieli Żydzi odrazu do tego stopnia, że zażądali przez usta swoich deputowanych, Milhauda i Reinacha, zrównania rabinów, zwyczajnych naczelników drobnych gmin, w godności, w stopniu hierarchicznym z biskupami katolickimi, głowami rozległych dyecezyi, prowincyi. To jednak było za wiele nawet liberałom francuskim. Odmówili.

Kiedy Żydzi-politycy pracowali pospołu z masonami przy pomocy swojej prasy nad obaleniem, zburzeniem tradycyi chrześcijańskich, Żydzi-spekulanci rzucili się z drapieżnością kruków na cudze kieszenie. Zasłonięci liberalnem prawodawstwem, które wyzwoliło handel z pod wszelkiej kontroli — *laisser faire, laiser aller* — komponowali karkołomne spekulacye, uprawiali grabież w wielkim, nieznanym dotąd w Europie, stylu. *Grynderami* nazywano w Niemczech tych nowoczesnych piratów, rabujących bezpieczniej, wygodniej od bandytów morskich, bo nie narażonych na obronę napadniętych.

Paryski Rotszyld i bracia Emil i Izaak Pereirowie byli pierwszymi „grynderami" XIX stulecia. Oni to są twórcami tego typu, tego drapieżcy we fraku, który pożera, pochłania z cynicznym uśmiechem

sprytu kupieckiego oszczędności, krwawicę milionów rąk, pracujących w pocie czoła; oni postawili giełdę, „zatrute drzewo" nowszych czasów, na czele handlu...

Pierwsze giełdy powstały w wieku XVI. Stworzyli je Żydzi antwerpscy i amsterdamscy. Były to jednak tylko giełdy towarowe, ułatwiające sprzedaż i kupno rzeczywistych, istniejących wartości. Z początku sprzedawano tylko z ręki do ręki, wkrótce jednak pośredniczyła giełda także w zamówieniach.

Wielki rozmach giełdy w rozumieniu dzisiejszem rozpoczął się dopiero we Francyi, w r. 1852. Ohydną tę maszynę, tę nienasyconą pijawkę i szulerkę epoki „oświeconej", puścili w ruch Rotszyld i Pereirowie po założeniu *Credit Mobilier.* Gieldziarze dzisiejsi usuwają t. zw. efekta, czyli istotne wartości, na drugi plan, a wysuwają na pierwszy: akcye, obligacye, różne papiery spekulacyjne, czyli wartości niepewne, bardzo często fantazyjne. Ta niepewność pociąga za sobą spekulacyę, dzieckiem spekulacyi jest t. zw. gra giełdowa, skutkiem zaś gry giełdowej, hazardu, bywają zwykle „krachy". Kto bogatszy, mocniejszy, bezwzględniejszy, ten przelicytowuje, rujnuje słabszego, uboższego, uczciwszego. „Wielkie ryby pożerają małe ryby" — nazywa się taka operacya, taka publiczna grabież w żargonie giełdziarskim.

Niedługo czekała Francya na pierwszy „krach". Już w r. 1857 zatrzęsła się pod handlem ziemia, pod-

minowana przez spekulacyę. Rotszyldowie, Pereirowie zgarnęli setki milionów, a tysiące drobnych graczów wyszły z tego wyścigu za złotem runem z torbami.

Rok 1848 wyrzucił francuskich Żydów na sam szczyt władzy. Bez żalu odwrócili się oni od Ludwika Filipa, swojego protektora, dobrodzieja, kiedy padł. Ich główny działacz polityczny, Cremieux, obwołał w ratuszu paryskim rzeczpospolitą i składał adres Rządowi Tymczasowemu w otoczeniu dygnitarzy masońskich (6 marca 1848 r.), za co mianowała go nowa rewolucya ministrem sprawiedliwości i pozwoliła mu przybrać do pomocy drugiego Żyda, Goud-Chaux'a, jako ministra skarbu. „Doskonale" gospodarował ten podskarbi francuski, bo jego rządy kosztowały Francyę w przeciągu dwóch miesięcy około 204 milionów franków, jak wykazał raport komisyi rewizyjnej.

I bez żalu odwrócili się Żydzi francuscy od drugiej rzeczypospolitej, gdy ją Napoleon III obalił. Ani jeden z nich nie stanął w jej obronie. Zrobiła swoje — wyrzuciła ich na wierzch, dała im władzę, napełniła kieszenie. Murzyn może sobie odejść... I pod rządami cesarza, potomka rodu, stworzonego przez rewolucyę. można żyć wygodnie i robić swoje interesa. Bonapartemu nie wolno cofnąć wstecz roboty ducha czasu.

Napoleon III nie cofnął „roboty ducha czasu." Był przecież tak samo dzieckiem owego nowego ducha czasu, jak Francuzi wyznania mojżeszowego.

Za jego panowania odgrywali Żydzi tak samo wybitną rolę, jak za rządów Ludwika Filipa. Cremieux był ministrem sprawiedliwości, Juliusz Favre ministrem spraw zewnętrznych, Juliusz Simon ministrem oświaty, a naczelnikami ich kancelaryj i sekretarzami Żydzi: Leven, Lechman, Hendle, Manuel. I gryn-derom nie stawał Napoleon III w drodze. Pozwolił im bez oporu rabować Francuzów.

Niewiadomo, czemu się więcej dziwić, czy niesłychanie sprytnej natarczywości Żydów, czy naiwności Francuzów. Boć trzeba być bardzo naiwnym, żeby pozwolić małej garstce świeżo upieczonych obywateli, którzy jeszcze nie wszyscy mówili dobrze po francusku, gospodarować bez kontroli w wielkim kraju. Czar doktryn, dźwięcznych frazesów, kłamstw liberalnych odurzył, oślepił potomków wielkiej rewolucyi, i nie widzieli nic, okrom ich szychowego blasku.

A tych, głośno brzmiących doktryn i błyskotliwych frazesów o wolności, równości, braterstwie, o przesądach i zabobonach chrześcijańskich, o ciemnocie katolicyzmu, o szkodliwości duchowieństwa, o nowej erze, która da wszystkim szczęście i t. d. sypali Żydzi tyle ze swoich gazet, iż mogli tym lśniącym piaskiem zasypać oczy, nie umiejące patrzeć bez cudzych szkieł. Ich ludzie: Schiller, Wintersheim, Doltinger, Cerf, Lewita, Lewinsohn, Deutsch, Erdau, opanowali wszystkie poczytniejsze pisma. Przeciętny Francuz nie wiedział nawet, kto

stoi za kulisami dzienników, z których on czerpał swoją mądrość i wiarę polityczną.

Zdawałoby się, że Żydzi francuscy, którym Francya niczego nie odmówiła, dla których stała się nietylko łaskawą dobrodziejką, lecz wprost kochającą matką, zapomną o swojem pochodzeniu, stopią się bez śladu w narodzie francuskim, szczęśliwi, że pozbyli się nareszcie odrębności, która była ich klątwą, ich udręczeniem przez tyle wieków.

Tymczasem 'oni to właśnie założyli, pod komendą Cremieux'a, w r. 1860 „Powszechny związek izraelski" *(Alliance Israźlite Uniwerselle),* który jest instytucyą czysto żydowską, opiekującą się Juda całego świata, który utworzył w Paryżu tajemne seminaryum rabiniczne dla uczniów nadsyłanych z różnych krajów...

Ta opieka nad Żydami całego świata przynosi zaszczyt ich poczuciu wspólności z całym narodem żydowskim, ich przywiązaniu do wiary i tradycyi przodków, ale jakże wygląda ona wobec ich patryotyzmu francuskiego, wobec ich „oświecenia"' i wolnomyślicielstwa, które narzucają innym wyznaniom?...

Więc ich oświecenie, ich wolnomyślicielstwo, ich pozorna bezwyznaniowość kłamią, oszukują, aby zburzyć chrześcijaństwo i na jego ruinach wznieść „powszechną" świątynię Salomona.

Godłem *Alliance Israźlite Universelle* jest para złączonych rąk i figura, przedstawiająca kulę ziemską, na której opierają się tablice Mojżesza.

Ostrożnością nie grzeszą sprytni skądinąd Żydzi, albo są już tak pewni zwycięstwa nad chrystyanizmem, iż nie uważają za potrzebne ukrywać się ze swojemi zamiarami i nadziejami.

Po raz trzeci od r. 1830 zmieniła się we Francyi forma rządu. Napoleon III oddal pod Sedanem szpadę królowi pruskiemu, Wilhelmowi I. I znów odwrócili się Żydzi francuscy od zwyciężonego cesarza z taką samą obojętnością, z jaką odwrócili się od zdetronizowanego króla i od obalonej rzeczypospolitej. Cóż ich mógł obchodzić? Nie mogli już na nim nic zarobić. Nie mieli zresztą powodu żałować cesarza, bo trzecią rzecząpospolitą zawładnęli ich przyjaciele, podzielający ich przekonania, dążności i wstręty — masoni, osobiści wrogowie Krzyża. Teraz dopiero zaczną sobie używać pełni swobody...

I używają.

To używanie ich polega w pierwszym rzędzie na ograbieniu Francuzów z mamony. W przeciągu stu lat zdołała garstka Żydów (jest ich tam wszystkiego 200,000) zagarnąć dla siebie czwartą część majątku Francyi. A przecież i Francuzi lubią, jak wiadomo, grosiwo i umieją je robić.

Następnie starają się Żydzi francuscy zająć jak najwięcej stanowisk wybitnych, w czem pomaga im skwapliwie masonerya. Gambetta był Żydem. Żydami są: ministrowie Klotz, Briand, naczelnik prefektury Sekwany Grünbaum, dyrektor departamentu oświaty ludowej Petit, naczelnik doków marynar-

ki Dupont, naczelnik więzień poprawczych Schrameck, dyrektor Komedyi Francuskiej Claretie, główny przedstawiciel prasy zachowawczej Artur Meyer, redaktor „Gaulois," ze swoim sztabem redakcyjnym, składającym się z 19 Żydów, jeden z jenerałów korpuśnych, cały szereg posłów i t. d. Żydem po kądzieli jest Millerand (jego matka Kohnowa), z Żydówkami pożenili się ministrowie Cruppe i Thomson. Żydzi Rotszyld i Pereirę (Pereira) i krewniac}' ich trzymają batutę w świecie finansowym.

Chyba dosyć „gwiazd", jak na "tak szczupłą garstkę Żydów, mieszkających we Francyi.

W końcu używają sobie Żydzi francuscy, jako „reformatorowie", jako oświeciciele ciemnych, głupich gojów, które to oświecanie polega na wydrwiwaniu, zohydzaniu chrześcijaństwa, na poniżaniu katolicyzmu.

Jeźli gdzie, to sprzyja we Francyi Żydom wszystko. Jeźli gdzie, to mogli się tam otrząść z pleśni ghetta i rozwinąć szeroko skrzydła „narodu wybranego", pokazać gojom, jacy to oni „wybrani", „osobliwi", „nadzwyczajni", czyli co to samo oznacza, utalentowani, genialni, bohaterscy i t. d.

Cóż zrobili w przeciągu lat stu dla kultury europejskiej? Poprostu nic. Bo krzykliwa sfora gazeciarzów i kilku literatów średniej miary (Claretie, Wolff, Porto-Riche, Catule Mendez i t. d. nie może iść przecie w zawody z legionem poetów, dramaturgów, powieściopisarzów, filozofów, uczonych, ma-

larzów, rzeźbiarzów, jaki wykwitl z fona aryjskiej Francyi.

Zawsze to samo: pieniądze i zdobywanie władzy nad gojami, a po nagromadzeniu całej góry mamony i wdrapaniu się na wysokie szczeble drabiny rządowej — poniewierka innowierców... ogłupiała megalomania, nieznośna arogancya.

Ale „goj" francuski nie jest tak cierpliwym, jak niemiecki i tak ślamazarnie łatwowiernym, jak polski. „Goj" francuski ma temperament. Jak mu się coś sprzykrzy, bije bez namysłu.

Zamiast średniowiecznego: hepp, hepp! odzywa się we Francyi od pewnego czasu: *reveil, reveil!* Obudź się, filistrze, zatyty w dobrobycie i zrób porządek z aroganckimi przybyszami!

V

Żydzi w handlu.

Jest faktem niewątpliwym, stwierdzonym przez historyę, że Żydzi odegrali i odgrywają dotąd w handlu wszechświatowym rolę pierwszorzędną.

Pozbawieni twórczości w nauce, literaturze i sztuce, najjałowsi w tym kierunku w rodzinie rasy semickiej, wyzyskujący zawsze tylko do swoich

celów, naśladujący cudze zdobycze, wynalazki kulturalne — w polityce naiwni, niezręczni, ślepi w swojej megalomanii „wybrańców" — byli i są przebiegłymi kupcami. Głównie *przebiegłymi.* Dzisiejsze pojęcia kapitalistyczne są ich dziełem.

Wychowani w dobrej szkole Hetytów (w Syryi), znakomitych kupców z epoki przedchrześcijańskiej, trudnili się Żydzi z zamiłowaniem handlem już wówczas, kiedy posiadali jeszcze „własną świątynię."

Kupczyli w Babilonii, Egipcie, Asyryi, Persyi, trzymali w swojej chciwej garści cały handel wzdłuż wybrzeży Azyi Mniejszej, zanieczyścili nawet jerozolimską świątynię operacyami handlarskiemi. Wiadomo, że Chrystus wypędził z niej szachrajów.

Właściwa jednak międzynarodowa działalność kupiecka Żydów zaczyna się dopiero po stłumieniu rewolucyi Bar Kosiby przez imperatora rzymskiego, Hadryana (133 — 134 pof Chr.). Powtórnie pada Jerozolima, na jej miejscu wznosi się miasto rzymskie *Aełia Capitolina* — usuwa się po raz ostatni a stanowczy z pod stóp Judaitów własny grunt. Rozproszeni odtąd po całym świecie, rzucają się Żydzi gromadnie do handlu, zrozumiawszy, iż naród, pozbawiony własnego pana i domu, własnego rządu i swobody ruchu, jest tylko o tyle coś wart, o ile posiada niezależność materyalną.

Wszyscy Żydzi stają się odtąd kupcami z wyjątkiem nielicznej garstki „uczonych w piśmie". A nawet i znaczna część owych „uczonych w piśmie" mędrców talmudycznych, rabinów i t. d. nie gardzi

w chwilach wolnych od pracy naukowej handlem, umie godzić uczoność z geszeftem.

Jak najwięcej mamony! — staje się teraz hasłem, ideałem Judy.

Szukając tej mamony, ciągnęli Żydzi wszędzie, gdzie się dało coś zarobić, a prędko, a łatwo, a dużo. Najzyskowniejszem przedsiębiorstwem w wiekach średnich był handel niewolnikami. Więc zagarnęli go, rozsyłając swoich agentów po całej Europie od południowych wybrzeży Hiszpanii, Włoch, ziem bizantyjskich począwszy, aż do północnych dzierżaw słowiańskich.

Handlowi niewolnikami pomagała bezwzględnie uprawiana lichwa.

Z tych dwóch źródeł płynęły ogromne fortuny Żydów średniowiecznych, głównie hiszpańskich i czeskich.

Przyszły czasy nowsze.

Skończył się handel niewolnikami. Trzeba było szukać innych źródeł obfitego zarobku. Znalazły się one. Bo oto odkryli i zdobyli żeglarze chrześcijańscy nowe ziemie, nowe bogate terytorya, nie wyssane jeszcze przez handel — odkryli Amerykę i drogę morską do Indyi Wschodnich. Za żeglarzami rzucili się Żydzi skwapliwie do nowych kopalń mamony, śmielsi nawet towarzyszli im. Wiadomo, że na okręcie Kolumba jechało kilku Żydów i że pierwszym Europejczykiem, który dotknął stopą nowej ziemi, był Żyd, Ludwik de Torres.

Wypędzeni właśnie z Hiszpanii i Portugalii Żydzi popłynęli tłumnie do Ameryki. Tylu ich przeniosło się do „Nowego świata", iż królowa Joanna musiała ukazem (1511 r.) powstrzymać ich rozpęd.

Wiedzieli, dokąd lecieć. Nowe, niewyzyskane jeszcze ziemie — nowe skarby dla kupca! Byli też pierwszymi kupcami Ameryki. Już w r. 1492 założyli Żydzi portugalscy na wyspie Św. Tomasza liczne plantacye i fabryki cukru. To samo czynią później Żydzi holenderscy w Brazylii. Bogacili się tak szybko, iż po latach dziesięciu rozporządzali milionami.

Mniema się zwykle, że Ameryka Północna (Stany Zjednoczone) obyła się bez Żydów, że dała sobie sama radę. Dowcipny Mark Twain podrwiwał: nie potrzebujemy Żydów, bo my, Yankesi, umiemy tak samo okpiwać, jak oni.

Zapomniał, podrwiwając, że miliarderzy: Jan Gould, Mackay i Vanderbildowie pochodzą z krwi żydowskiej i że Żydzi mają za „wielkim stawem" licznych przedstawicieli w grupie milionerów i wpływają bezpośrednio jako spekulanci i bankierzy na handel Stanów Zjednoczonych. Prezydent Grover Cleveland przyznawał, że: „nie wiele z pośród narodowości, składających się na ludność amerykańską, wywarło tak stanowczy wpływ na wytworzenie się amerykanizmu, jak Żydzi."

Gugenheim, twórca trustu hutniczego, kierownicy trustów tytoniowych, telegraficznych, asfalto-

wych, najwięksi bankierzy amerykańscy, są — Żydami.

Od Żydów więc nauczyli się Yankesi sztuk i sztuczek nowoczesnego kapitalizmu.

A Żydzi płyną ciągle do Ameryki Północnej, do swojej nowej ziemi obiecanej. W samym Nowym-Yorku jest ich już blizko milion. Jeżeli Yankesi nie powstrzymają tego masowego najazdu kupców żydowskich, staną się za lat pięćdziesiąt, sto, jak przepowiada Werner Sombart, narzędziami sprytnych synów Judy. Miarkują już to potroszę Yankesi i dlatego powstrzymują coraz ostrzejszemi ustawami emigracyę, co odnosi się głównie do Żydów.

W Indyach Wschodnich i w Afryce południowej w koloniach angielskich umieli się Żydzi mocno usadowić. Tak samo w koloniach francuskich, na Martynice, Gwadelupie, San Domingo.

Od czasu, kiedy równouprawnienie polityczne zdjęło z nich „żółtą łatę" bezdomnego włóczęgi (w w. XIX), kiedy otworzyło im na rozcież bramy narodów aryjskich (z wyjątkiem Rosyi), starają się żydzi zawładnąć całym handlem „Starego świata." Sztuka ta udawała im się dotąd w całej pełni tylko na Węgrzech, w Rumunii i w Polsce (z wyjątkiem Poznańskiego).

*

* *

Zachodzi pytanie, jakimi środkami zdobywają Żydzi znacznie szybciej od chrześcijan duże fortu-

ny, dlaczego rośnie w ich ręku pieniądz, jak ciasto na drożdżach?

Na pytanie to starał się odpowiedzieć Werner Sombart w swojem studyum, p. t. „Żydzi a gospodarka społeczna" i zwrócił bardzo słusznie uwagę na różnicę chrześcijańskiej metody kupieckiej a żydowskiej. Różnica ta była „skutkiem dwóch zasadniczo różnych poglądów gospodarczych, wychodzących z dwóch zasadniczo przeciwnych sobie założeń."

Przetłumaczywszy całą mądrą, uczoną argumentacyę Sombarta na język przystępny dla szerszych mas, będzie ta „różnica poglądów gospodarczych, wychodzących z dwóch zasadniczo przeciwnych sobie założeń", wyglądała tak: przeciętny kupiec chrześcijański był przez całe wieki średnie i nowsze aż do progu dziewiętnastego nietylko kupcem, ale także chrześcijaninem, jako chrześcijanin zaś stosował się on do starej tomistycznej filozofii gospodarczej, która go uczyła: „jeżeli posiadasz towary, możesz starać się • o zysk uczciwy, lecz tak, aby to było po chrześcijańsku, aby sumienie twoje szwanku nie poniosło i żebyś duszy swej nie ukrzywdził." Na tej podstawie etycznej oparte były wszystkie ustawy narodów chrześcijańskich, odnoszące się do przemysłu i handlu. Na tej podstawie etycznej, wzmocnionej ustawami, oparty przemysłowiec chrześcijański starał się wytwarzać jak najlepszy, najtrwalszy towar, a kupiec chrześcijański sprzedawać go po takiej cenie, żeby jemu przypadł uczciwy za-

robek, a odbiorca (konsument) nie był pokrzywdzony, wyzyskany, oszukany.

Nie dość na tem.

Etyka chrześcijańska zabraniała przemysłowi i handlowi świadomą, rozmyślną konkurencyę ku szkodzie innych wytwórców i sprzedawców: „Reguły kupców, handlujących towarem" różnych narodów przypominają bezustannie: „nie odbijaj nikomu klientów albo kupców ani słowem ani pismem i nie czyń drugiemu nic takiego, czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono" — „pod karą utraty zakupionego towaru nie wolno nikogo odciągać od kupna, albo przez podwyższenie cen podnosić ceny towaru; nie wolno wdzierać się nikomu do handlu drugiego lub też prowadzić swój handel tak gorliwie, że miałoby to doprowadzić innych obywateli do zguby" — „żadnemu kramarzowi nie wolno przeciągać klientów od cudzych straganów czy kramów do swoich, ani też powstrzymywać ich od kupna za pomocą znaków oraz innych ruchów i giestów, a także przynęcać kupujących do straganów albo kramów swoich wspólników." Ustawy zabraniały nietylko podwyższani?, cen lecz także obniżania ich w celach konkurencyjnych.

Na wszystkie strony broniła etyka chrześcijańska człowieka: wytwórcę, sprzedawcę i spożywcę. Domagała się ona dobrego, stałego towaru i takiej ceny, żeby zadowoliła wszystkich trzech: wytwórcę, sprzedawcę i spożywcę, bez szkody dla jednego z nich.

Tego rodzaju metoda, wykluczająca wszelki chytry spryt, podstęp, bezwzględność, nieuczciwość, wytwarzała wprawdzie kupca ociężałego, nie mającego nic wspólnego z dzisiejszym ruchliwcem, lecz uczciwego.

Co Sombart nazywa poglądem feodalno - rzemieślniczym, jest poprostu etyką chrześcijańską, zastosowaną do przemysłu i handlu. Rozumie się, że nie wszyscy przemysłowcy zachowali ściśle „Regulamin kupców handlujących". Ludzi złych, nieuczciwych, chciwych, przewrotnych wydaje każdy naród w każdej epoce. Ogół jednak przemysłowców i kupców chrześcijańskich nie wyłamywał się aż do **XIX stulecia** z pod pojęć, zwyczajów, obyczajów i ustaw długiego szeregu pokoleń i to jego stanowisko tradycyjne jest odpowiedzią na pytanie: jakimi środkami zdobywają Żydzi znacznie szybciej od chrześcijan duże fortuny, dlaczego rośnie w ich ręku pieniądz, jak ciasto na drożdżach?

Bo Żyd przewrócił od samego początku swojej działalności handlarskiej metodę kupiecką do góry nogami. Naiwnym wydał się jego chciwości pogląd gojów, że: „wytwórczość oraz handel istnieją po to, aby odpowiedzieć zapotrzebowaniu i to o ile możności jak najlepiej." Na miejsce tego „naiwnego" poglądu postawił on swój, mianowicie, że: „jedynie wartość wymienna towaru jest dla przedsiębiorcy czynnikiem decydującym, a więc dla interesu kapitalistycznego obojętną jest jakość towaru," czyli: nie o dobroć towaru troszcz się, kupcze, lecz tylko

o zysk, jaki z niego możesz osiągnąć, im większy, tern lepszy. Średniowieczne *justum pretium* byJo dla Żyda przesądem.

I dziecinnym wyda! się jego sprytowi zakaz gojów, piętnujący świadomą, rozmyślną konkurencyę *per fas et nefas.* Przeciwnie, jego przebiegłość robiła wszystko, aby podkopać sąsiada, zabrać mu, wydrzeć klienta. Przed drzwiami swojego sklepu wystawał, zapraszał kupującego, wciągał go za poły, za kołnierz; przez agentów swoich, później za pomocą reklamy afiszowej i dziennikarskiej, roztrąbywał swój towar po całym świecie, zabiegał, latał, ruchliwy, pomysłowy w różnych sztukach i sztuczkach handlarskich, ceny podwyższał i obniżał, stosownie do okoliczności, stary towar przerabiał na nowy, zleżały odświeżał sztucznie, nie wstydził się nabywać towar ukradziony, przemycany, omijał, słowem, świadomie nietylko pojęcia, zwyczaje i.obyczaje danego narodu, wpośród którego żył, lecz nawet jego ustawy.

Bał się ciągle tych surowych, w wiekach średnich okrutnych ustaw, trząsł się przed niemi ze strachu, dygotał, a robił swoje. Głód mamony był w nim silniejszy od jego trwogi.

Gdy się do tej metody kupca żydowskiego doda jego wyszlifowany na osełce doświadczenia długiego szeregu pokoleń spryt handlarski, jego ruchliwość, zabiegliwość i bardzo małe potrzeby życiowe, nie trudno odpowiedzieć, dlaczego w walce o mamonę

bil, zwycięża! ociężałego goja, lubiącego dobrze i wygodnie żyć i skrępowanego etyką chrześcijańską.

I jeszcze należ}? dodać, o czem Sombart zapomniał, podwójną etykę talmudyczną, inną względem Żyda, a inną względem innowiercy. Talmud pozwala} Żydowi na wszystko, na każdy środek podkopujący, niszczący mienie goja, akuma, nuchry.

Z takim konkurentem było trudno chrześcijaninowi walczyć. Jego handel prowadziło sumienie chrześcijańskie, ruchów zaś Żyda w stosunku do innowiercy nie powstrzymywały, nie krępowały żadne hamulce etyczne. Jego honor, jego ambicya Aryjczyka nakazywały mu wytwarzać i sprzedawać towar dobry, solidny — Żyd zaś operował tandetą, byle czem, dbając tylko o szybki zysk, choćby mniejszy, ułatwiający mu ciągły obrót pieniędzmi. Wiadomo, że wytwory wieków średnich i nowszych aż do wielkiej rewolucyi francuskiej (różne tkaniny, jedwabie, makaty, koronki, papiery, zegarki, naczynia, farby i t. d.), o ile nie przepadły w burzach przewrotowych, trwają dotąd.

Inaczej wytwory i towary żydowskie.

Przez cale wieki średnie i później (wiek XVI, XVIT, XVIII) wije się skarga: „wszystkim wiadomo, jako dobru pospólnemu Żydzi nic nie przynoszą krom zła a zgorszenia". Skarżą się cechy na ich tandetę, gildye kupieckie na ich nieuczciwą konkurencyę i obniżkę cen, sądy na ich bezustanne oszustwa, „szwindle", na rozmyślne omijanie ustaw — skarżą się na nich wszystkie narody. Paryski cech kupiecki na-

żywa ich (w XVIII stuleciu) „osami, wdzierającemi się do ułów, aby pozabijać pszczoły, a później z otwartych ich ciał wysysać miód."

Wszyscy ich nie lubią, nienawidzą, a oni drwią z nienawiści gojów i robią swoje.

Rozgromieni w jednem mieście, w jednym kraju, przesuwają się do drugiego i zaczynają znów tę samą robotę, nie zrażeni, nienauczeni niczem.

I ostatecznie zwyciężyli. Pomógł im duch czasu, pomogły im nowe prądy, jakie żwirowały i rozbiły w pył stosowaną w życiu etykę chrześcijańską...

W Anglii, w ojczyźnie doktryny „walki o byt" i różnej „praktycznej trzeźwości, pozbawionej wszelkich złudzeń" w życiu i w polityce, w nauce i handlu, w narodzie najsamolubniejszym w Europie zaczęła kiełkować teorya „czystego kapitalizmu" i „wolnego handlu", zgadzająca się z metodą, uprawianą oddawna przez kupca żydowskiego. Przez cały wiek osmnasty wrzała tam polemika pomiędzy zwolennikami ograniczonej wolności wytwórcy i kupca a ich pełną swobodą. Już Józef Child uczył: „jeżeli chcemy zdobyć światowe rynki, to musimy naśladować Holendrów, produkujących towary zarówno w dobrym, jak w złym gatunku, abyśmy mieli możność zaspokojenia wszystkich rynków i wszystkich gustów."

Przyszła wielka rewolucya francuska, a z nią odchrześcijanianie narodów chrześcijańskich, powolne, stopniowe „przewartościowanie" wszelkich daw-

nych wartości, rządy burżuazyi i ustroju kapitalistycznego, w końcu równouprawnienie Żyda, czyli zwycięstwo jego metody kupieckiej.

By} on od pierwszej chwili swojej działalności kupieckiej „czystym kapitalistą, przeciwnikiem celów gospodarki naturalnej, bezwzględnym w stosunku do interesów, uznającym tylko osobisty, jak największy zysk" — był poprzednikiem, właściwym twórcą dzisiejszych pojęć handlowych, t. zw. wolnego handlu, nie krępującego się niczem, żadnymi względami wobec odbiorcy, spożywcy.

Oto wszystko, co wniósł Żyd do kultury narodów chrześcijańskich. „Zatrute drzewo nowoczesnej giełdy" wniósł, zatruty handel, zatrute pojęcia kupieckie. Wyzwolony politycznie, postarał się przedewszystkiem o wyzwolenie handlu z pod czujnego oka prokuratora i z pod karzącej ręki prawa, postarał się o wolność handlu, a uzyskawszy, o co mu głównie chodziło, rzucił się z całym impetem w wir nieuczciwych syekulacyi, t. zw. „grynderstw."

Wiadomo, że pierwsze giełdy powstały już w XVI wieku, mianowicie: w Antwerpii, Amsterdamie, Londynie i Hamburgu. Były to jednak tylko giełdy towarowe, ułatwiające kupno i sprzedaż rzeczywistych, istniejących faktycznie wartości. Zrazu sprzedawano tylko z ręki do ręki, niebawem jednak pośredniczyła giełda i w obstalunkach.

Przez dwieście lat był Hamburg jedynem miastem giełdowem w Niemczech. Później dopiero przybył: Frankfurt nad Menem i Lipsk. Jeszcze w po-

czątkach bieżącego stulecia nie straciła giełda swego charakteru czysto kupieckiego. Krajowe prawo pruskie z dnia 7 maja 1825 roku określa ją w ten sposób: giełda jest przez rząd potwierdzonem stowarzyszeniem kupców, maklerów i osób innych, należących do stanu handlowego.

Dopiero z założeniem banku *„Credit Mobilier"* we Francyi (w r. 1858), zaczyna się czynność właściwej giełdy w jej dzisiejszem znaczeniu.

Czemże jest ta dzisiejsza giełda, władczyni nowoczesnego hazardu?

A. Taling, redaktor berlińskiej „Bórsen Zeitung", mówi: „tak zwane interesy czasowe są prostą grą na loteryi, a nawet zwyczajnemi zakładami, bo giełda nie jest nawet w możności dostawić tyle efektów, ile ich spekulacya pochłania. Zakupna i sprzedaże na giełdzie są grą hazardowną, bo interesowany nie myśli nawet o rzeczywistem nabyciu efektów. Chodzi mu jedynie o to, aby płynął z bieżącym właśnie prądem „haussy" i zdołał się wycofać przed „baissą." Przezorny spekulant zatrzymuje się w chwili dobrej i wtedy zyskuje na różnicy. Nierozważny biegnie dalej i traci naturalnie przy miesięcznych obrachunkach."

Jakaż tu różnica między grą giełdową, a hazardem? Chyba ta, że przy zielonym stoliku obiegają co najwięcej tysiące, a w świątyni Merkurego miliony.

Inny teoretyk kupiecki, Otton Swoboda, pisze o interesach giełdowych następnie: operacye speku-

lacyjne są zupełnem przeciwieństwem rzetelnych obrotów handlowych. Gieldziarze bowiem nie mają najmniejszego zamiaru umieszczania swych kapitałów na giełdzie. Albo nie posiadają wcale nabywanych i sprzedawanych efektów, albo też nie myślą o rzeczywistem zakupnie. Najczęściej nie posiadają nawet pieniędzy, które markują na giełdzie. Grają więc poprostu w hazard ze szkodą właścicieli efektów, któremi miotają między haussą a baissą, jak piłką.

Do jak szalonych cyfr ta zabawka kupiecka dochodzi, można się przekonać np. na giełdzie wiedeńskiej. W jednym dniu, jak opowiada Neuwirth, historyk krachu z r. 1873, kupiono za 452 miliony florenów, akcyi.

Najlepszą ilustracyą do twierdzeń Swobody jest okoliczność, że bardzo często ogłaszają zwykli, ubodzy maklerzy, po zrobionych obrachunkach miesięcznych, swą „niewypłacalność." Zdarzają się wypadki, że taki makler zostawia po sobie „różnicy" kilkakroć sto tysięcy marek, koron lub franków. To znaczy: jeżeli wygram, wezmę pieniądze, a jeśli przegram, nie pokażę się już więcej na giełdzie i na tern koniec. Bo cóż mi wezmą? Gdy ktoś gra w karty bez pieniędzy, licząc na nieszczęście innych, to bierze go się za kołnierz, policzkuje i wypycha za drzwi. Gdy ktoś ukradnie z głodu łokieć kiełbasy, bochenek chleba, to nazywa go się złodziejem i wsadza do kozy. Ale giełdziarz, nie wyrównawszy różnicy, jest tylko... niewypłacalnym. Wyko-

latawszy trochę pieniędzy, wraca spokojnie na giełdę, płaci i gra dalej, a jego towarzysze witają go, jak gdyby się nic nie było stało.

„Dżentelmenami" giełdziarze nie są. Jak ci ludzie wyglądają przy robocie, wie każdy, kto widział jakąś większą giełdę. Np. wiedeńską.

Turysta, ciekawy tego widowiska, wspina się po schodach na galeryę, do której dostaje się przez muzeum handlowe. Zbliżając się do ostatnich drzwi, słyszy nagle jakiś niezwykły, nieludzki krzyk. Co to takiego? Czy się tam mordują, czy bankierzy mocują się z mieszkańcami lasów i puszcz afrykańskich? Takiego krzyku nie słyszało się nigdy i nigdzie. Jest w nim coś tak nieharmonijnego, tak dzikiego, że przeraża zdaleka.

Otwiera się drzwi, staje się na galeryi. Oko nie ma czasu ogarnąć ogromnej sali, nagiej, ponurej, brudnej, bo całą uwagę chwyta odrazu gromada ludzi, wrzeszczących na dole, wyglądających, jak kupa zwinnych robaków, które się nawzajem pożerają. Przez kilka minut niewiadomo, dokąd się weszło. Nie chce się wierzyć, aby to byli ludzie wykształceni, inteligentni. Patrzy się z uczuciem przestrachu na tę masę czarną, zwierającą się i odskakującą, na to mrowisko, z pośród którego wzbija się pod sufit przeraźliwy hałas.

— Ależ to licytacya—informuje woźny, z uśmiechem obytego z geszeftem giełdowym.

Prawda! Gdy pierwsze wrażenie minie i ucho

przywyknie do wrzawy, spostrzega się pomiędzy mrowiskiem jakichś ludzi z książeczkami. Chwila ciszy... Jeden z nich coś mówi. Natychmiast zrywa się burza. Kilkaset rąk podnosi się w stronę wywołującego, kilkuset giełdziarzy wrzeszczy równocześnie, a tak głośno, że skóra cierpnie na słuchaczu, a za gardło ściska go, jakby tłumiony płacz. „Joberzy" popychają się, chwytają się za ramiona, skaczą sobie do oczu. Ktoś niecierpliwszy podarł swoją książeczkę w drobne strzępy i rzucił ją wywołującemu w twarz. Ten otrząsnął się i krzyczy dalej.

Tak-że to wygląda taniec dokoła złotego cielca, tak służba w świątyni Mamony?

Wychodzi się z giełdy z uczuciem głębokiego smutku, z obrzydzeniem i z tem przeświadczeniem, że nieprawdą jest, aby „pod słońcem nie było nic nowego", że są rzeczy, których najbujniejsza nie wyśni wyobraźnia, które trzeba własnemi widzieć oczami i własnemi słyszeć uszami, aby mieć o nich dokładne wyobrażenie.

Jest w licytacyi giełdowej wielka groza, kontur szeroki, ale groza obrzydliwa, odpychająca.

Cieszą się nowocześni ekonomiści ze swoich „nowych poglądów", które wytworzyły „czysty kapitalizm", a z nim: potworną, bezwzględną walkę o byt, powodzenie sprytu, przebiegłości, skrajnego samolubstwa, nieuczciwości, a poniewierkę, nędzę pracy i rzetelności; cieszą się, nie wiedząc, że nie wymyślili nic nowego, że twórcami „czystego kapi-

talizmu" są oddawna Żydzi, że to, co się dziś dzieje w handlu, jest ich dziełem.

Handel nie posunął się naprzód, lecz przesiąkł odwieczną metodą żydowską — zżydział.

VI

Kłamstwo syonizmu.

Patrzała Europa w ostatnich czasach na szczególnego rodzaju widowisko: Żydzi, rozproszeni po wszem świecie, obsyłali wici po wszystkich krajach, gromadzili się, zjeżdżali się, sejmikowali — podnosili taką wrzawę, iż słychać ich było w najdalszych zakątkach świata cywilizowanego.

Z wielkiem zdumieniem przysłuchiwała się rasa aryjska tej wrzawie, z której wyskakiwało jedno słowo głośne, coraz głośniejsze: Syon, Syon, Syon! Chcemy wrócić do Palestyny, chcemy być narodem wolnym, państwem niezależnem, chcemy być u siebie, sobą! — rozbrzmiewało na mównicach syonistycznych w Mińsku i w Warszawie, w Kijowie i Odessie, we Lwowie, w Wiedniu, Berlinie i Bazylei.

Zastanawiając się nad syonizmem, trzeba przedewszystkiem o tem pamiętać, że ruch ten nie począł

się w naszych czasach, że drzemał zawsze w duszy Judy. Naród, który zamyka corocznie święto paschy pobożnem życzeniem: do widzenia na przyszły rok w Jerozolimie!—nie zapomniał nigdy o swoim Syonie! Jeżeli przez szereg wieków był syonistą biernym, nieuświadomionym, sprawiło to jego wyjątkowe położenie wśród ludów chrześcijańskich. Słabszy liczebnie, wyzuty z praw obywatelskich, musiał ulegać woli mocniejszego. Żaden naród chrześcijański nie byłby się był zgodził na jawną, głośną agitacyę przed emancypacyą Żydów. Ich sejmy i sejmiki, ich zjazdy i banki syonistyczne byłaby każda policya rozpędziła przed rokiem 1860. Ta sama Szwajcarya, która jest dziś punktem zbornym syonistów, nie byłaby zniosła w swoich granicach delegatów złączonego Judy.

Nie antysemityzm, jak twierdzą asymilatorowie, przyspieszył uświadomienie idei odrębności narodowej Żydów, lecz przeciwnie filosemityzm XIX stulecia. W ciepłych promieniach pobłażliwości chrześcijańskiej rozwinął się i dojrzał syonizm, duszy żydowskiej dziecię umiłowane. Antysemityzm odegrał w tej sprawie jedynie rolę otrzeźwiającego deszczu. Ostudziwszy zapał asymilatorów, szczerych i obłudnych, przekonawszy chrześcian i wyznawców mojżeszowych, że asymilacya jest utopią, nakłonił śmielszych Żydów do szukania nowych dróg. I wówczas to powstał ruch, znany obecnie pod nazwą syonizmu.

Pierwsze błyski syonizmu tryskają już z dzieła

przyrodnika i filozofa, Maurycego Hessa, p. t. „Rzym i Jerozolima" (w r. 1862). Ale wówczas błysnęły i zgasły, nie zauważone prawie przez nikogo. Juda bowiem, olśniony równouprawnieniem, wytężył całą myśl swoją w innym kierunku. Dopiero głos lekarza odeskiego, dra Leona Pinskiera, który się odezwał w chwili budzącego się znów antysemityzmu (w r. 1882) trafił do wielu serc żydowskich. W jego broszurze p. t. „Samowyzwolenie", napisanej po niemiecku *(Autoemancipation, Mahnruf an seine Stammesgenossenvon einem russichen Juden),* znajdziemy już z całą świadomością rzucony szkic dzisiejszego syonizmu.

Dr. Pinskier, streszczając się przy końcu swojej broszury, mówi: „Żydzi są wszędzie obcymi i dlatego są w pogardzie. Obywatelskie i polityczne równouprawnienie nie wystarcza do podniesienia ich w oczach innych ludów. Jedynym właściwym środkiem byłoby utworzenie żydowskiej narodowości, narodu na własnej ziemi, samowyzwolenie Żydów, ich równouprawnienie jako narodu wśród narodów przez uzyskanie własnej ojczyzny. Nie należy wmawiać w siebie, że humanizm i oświata staną się kiedyś radykalnymi środkami przeciw niemocy naszego narodu. Brak samopoczucia narodowego oraz ufności we własne siły, brak politycznej inicyatywy i jedności są wrogami naszego narodowego odrodzenia. Abyśmy nie byli zmuszeni zmieniać jednego wyznania na drugie, powinniśmy mieć obszerne, produkcyjne stanowisko, punkt zborny, który byłby naszym wła-

snym. Obecna chwila sprzyja więcej wykonaniu mojego planu, niż każda inna."

Glos doktora Pinskiera wpadł wichrem w tlejące słabo zarzewie odwiecznego syonizmu. Buchnął z tego zarzewia płomień, który oświecił nagle wszystkich Judaitów. Syon! Syon! Syon! wtórowano zewsząd, we wszystkich krajach śmiałemu patryocie żydowskiemu. Odpowiedział mu rabin memelski, dr. Kiilf, książką p. t. „Aruchas-Bas-Ammi", podjął jego plan i rozwinął go szerzej wiedeński dr. Herzl, poparł go swojem piórem błyskotliwem dr. Maks Nordau, rozgłosił jego „nowinę" dr. Birnbaum. Tysiące młodych zapaleńców żydowskich zaciągnęło się pod sztandar syonizmu, niosąc jego hasła od synagogi do synagogi, werbując krocie zwolenników. Stało się to wszystko tak szybko, iż społeczeństwa chrześcijańskie nie miały jeszcze czasu wniknąć w znaczenie nowego ruchu, kiedy się obóz syonistów już sformował, gotowy do roboty.

Syoniści postawili odrazu sprawę żydowską jasno, bez żadnej obłudy. Mówi dr. Pinskier: „Żydzi tworzą w łonie ludów, wśród których żyją, żywioł odrębny, nie zdolny do zlania się z otoczeniem i dla tego nie są przez żaden naród tolerowani." Zdanie to podziela Maks Nordau, gdy przyznaje, że „Żydzi są nierozpuszczalni w aryjskości."

Achad-Haam („Po za obozem syonistów") odpowiada na zapytanie: dlaczego jesteśmy Żydami? bardzo szczerze: „Pytaj się ognia, dlaczego się pali, słońca, dlaczego świeci; pytaj się drzewa, dlaczego

rośnie? Nie jest w naszej mocy nie być tern, czem jesteśmy. Tkwi to głęboko w naszej duszy, jest to prawo natury, trwałe, jak miłość matki do dziecka, człowieka do ojczyzny; uczucie to wytryska zdrojem z naszego serca. Niepodobna go unicestwić, stłumić, przemódz, jak niepodobna unicestwić, przemódz samego serca. Spróbujcie wyrwać je z naszego serca! Łatwiejszą rzeczą byłaby dla was, (chrześcijan) zdjąć gwiazdę ze sklepienia niebieskiego, niż wyrwać z naszego serca owo „coś" tajemnicze, zagadkowe, niepojęte, które nas czyni Żydami! Gdybyśmy tego nawet gorąco pragnęli, nie jesteśmy w możności wyprzeć się podstaw zasadniczych naszej istoty. Samounicestwieniu opiera się instynkt samozachowawczy. Dzieje ludzkości w przeciągu lat trzech tysięcy dowiodły, że zniweczenie ducha narodowego żydowskiego jest zupełnem niepodobieństwem. Nie dokonamy tego ani my, ani nikt inny, po za nami stojący. Trzy tysiące lat byliśmy Żydami, gdyż nie mogliśmy być narodem innym; a i teraz jesteśmy i musimy pozostać Żydami, ponieważ narodem innym być nie możemy."

Żydzi więc są, jak oświadczają syoniści, nietylko wyznawcami innej, wrogiej chrześcijaństwu wiary, lecz inną rasą, innym narodem, nie mającym nic wspólnego z ludami romańsko-germańsko-słowiańskimi. Ze słuszną dumą mówią, dziś bez obłudy, bez obawy: lat trzy tysiące nie zniszczyły naszej odrębności rasowo-narodowej mimo prześladowań, jakich nam świat pogański i chrześcijański nie szczędziły,

przeto mamy prawo być sobą, tern, czem byliśmy zawsze, czem chcemy pozostać aż do skończenia rodu ludzkiego.

To dumne oświadczenie *usuwa raz na zawsze dalsze próby asymilacyi.*

By jednak marzenia ich mogły się stać kiedy ciałem, rzeczywistością, potrzeba Judzie' jakiegoś „obszernego, produkcyjnego schroniska, jakiegoś punktu zbornego," jak się dr. Pinskier wyraża, czyli poprostu własnego warsztatu, własnego kawałka ziemi, gdzieby byli u siebie.

Pomyślał o tern dr. Herzl, główny naczelnik syonistów. On to rzucił w swojem „Państwie żydowskiem" *(der Judenstaat)* projekt utworzenia państwa żydowskiego.

Zdawało się prawdopodobnie syonistom, że świat chrześcijański przyjmie ich złoty sen o niezależnem państwie żydowskiem z oburzeniem. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Chrześcijanie wszelkich odcieni przyklasnęli bez obłudy marzeniom syonistycznym, rządy nie stawiały żadnych przeszkód agitacyi, zezwalając na zjazdy, sejmy, narady. Znaczy to: mamy was dosyć, wynoście się, dokąd tylko chcecie, byle prędzej.

Właściwe znaczenie życzliwego stanowiska, zajętego przez chrześcijan w obec syonizmu, odgadli bystrzejsi przywódcy ruchu. Maks Nordau mówi w swojej broszurze p. t. „Syonizm i jego przeciwnicy": „są wprawdzie chrześcijanie, którzy myśl o ponownem połączeniu się bezdomnych Żydów na wła-

snej ziemi uważają za bardzo trudną do urzeczywistnienia, są i tacy, którzy uważają ją za zgoła niemożliwą, ale niema ani jednego, któryby myśl tę w samem założeniu uważał za fałszywą i zasługującą na odrzucenie. Gdyby ktokolwiek był na tyle nieopatrzny i zawołał: Nie dziw, świat bowiem chrześcijański chciałby się nas chętnie pozbyć! — odparłbym mu wręcz na to: jeżeli rzeczywiście świat chrześcijański życzy sobie jedynie pozbyć się nas i tylko wątpi o możliwości urzeczywistnienia tego życzenia, to fakt ten jest sam przez się najsilniejszym argumentem i dowodem dostatecznie usprawiedliwiającym niezbędność syonizmu i jego dążeń."

Trudno zarzucić braku logiki temu rozumowaniu.

Nie z pomiędzy chrześcijan rekrutują się przeciwnicy syonizmu, lecz głównie z pomiędzy Żydów.

Na czele wrogów syonizmu stoją reformowani, czyli „oświeceni" rabini niemieccy, francuzcy, angielscy i włoscy, którzy marzą ciągle o wszechświatowej misyi judaizmu i dlatego nie życzą sobie emigracyi Żydów z ziem gojów, które mają przecież kiedyś do nich należeć.

Licznych przeciwników znaleźli także syoniści w gromadzie oświeconych i półoświeconych Żydów, którzy przywykłszy do kultury Europy, nie mają wcale ochoty zamienić pewnego dobrobytu między „gojami" na niepewne świetności w pośród swoich. Na tę drugą grupę przeciwników syonizmu składa się

głównie burżuazya żydowska: bankierzy, przedsiębiorcy, fabrykanci, zamożniejsi kupcy, — cały ten pozłacany, samolubny motłoch, którego jedynym ideałem i celem życia jest pieniądz. Rozumie on bardzo dobrze, że każda robota dla przyszłości wymaga ofiar, że „państwo żydowskie" trzeba gdzieś od kogoś kupić za gotówkę, a on nie lubi rozwiązywać worków. 1 wie także, iż łatwiej robić „dobre interesy" wśród społeczeństw chrześcijańskich, niż w Palestynie, Syryi, Ugandzie, zamieszkanych przez samych Żydów, z których trzy czwarte są znakomitymi kupcami i nie pozwolą się wyzyskać.

Bogatsi Żydzi Europy nie odczuwają zresztą tak bardzo „niewoli Izraela." Korzystają oni z wszystkich udogodnień wysokiej kultury, nikt nie broni im przystępu do urzędów, do krzeseł poselskich; są panami giełdy, banków; za pośrednictwem prasy wpływają na opinię publiczną, przed gwałtami zbyt krewkiego antysemityzmu zasłania ich prawo. A że tam od czasu do czasu spojrzy ktoś na nich z ukosa, nazwie ich Żydami, szachrajami, — nie wiele sobie z tego robią.

Marzyciele syonistyczni każą burżuazyi żydowskiej rzucać cywilizowane miasta Europy Zachodniej, wykwintne pałace, teatry, opery, pełne garnki, zaszczytne stanowiska, wyrobione stosunki, znane już źródła wielkich zarobków i ruszać do kraju nieznanego, dzikiego, w którym trzeba dopiero budować państwo nowoczesne, niewiadomo, z jakim skutkiem. Na takie szaleństwo mogą zdobyć się tylko nędza-

rze, dla których jest obojętną rzeczą, gdzie ich popędzą, bo nie mają nic do stracenia, a wszystko do wygrania, albo też niepraktyczni marzyciele, zwróceni twarzą w przyszłość, w jutro.

A burżuazya żydowska nie jest ani nędzarzem, ani marzycielem i dlatego nie sprzyja złotym snom syonistów.

Obojętność burżuazyi żydowskiej na ruch syonistyczny niepokoi słusznie Herzlów i Nardauów, w jej to bowiem głównie ręku spoczywają kapitały żydowskie, tak wielkie, iż gdyby je ruszono z miejsca, możnaby gdzieś w Afryce lub Ameryce zakupić niewątpliwie tyle ziemi, ile jej potrzeba do odbudowania „Syonu."

Na robotę syonistów spogląda nieprzychylnie jeszcze trzecia grupa Żydów, nie tak liczna, jak poprzednia.

Niewielki procent Żydów różnych sfer i zajęć, przywiązał się w istocie do swojej ziemi rodzinnej, i nie chce jej opuścić.

Chrześcijanin jednak, zastanawiający się nad rozwiązaniem sprawy żydowskiej, nie może zwracać uwagi na przeciwników syonizmu, raz, że stanowią oni zaledwie dziesiątą część całego narodu Judaitów, rozproszonego po wszem świecie, drugi raz, że ta część dziesiąta topnieje ciągle i oderwie się z czasem zupełnie od narodu żydowskiego. Codziennie chrzci się gdzieś w miastach europejskich Żyd bogatszy lub oświeceńszy. Ten dorobił się znacznej

fortuny i marzy dla swoich dzieci o koligacyach szlacheckich (bankierzy, przemysłowcy), ów potrzebuje dyplomu chrześcijanina dla zdobycia obfitszego chleba, dla karyery, dla interesu (adwokaci, lekarze, urzędnicy, przedsiębiorcy) trzeci w końcu, najszczerszy, najuczciwszy, czujący się naprawdę Niemcem, Francuzem, Anglikiem i t. d. pragnie usunąć główną przeszkodę, wznoszącą się między nim a jego współziomkami chrześcijańskimi.

Nie wielką na razie pociechę mają oczywiście społeczeństwa chrześcijańskie z tych neofitów, trudno bowiem zdjąć z siebie na komendę skórę, w której się chodziło przez lat trzy tysiące (przykładem Henryk Heine), czas jednak, znakomity niwelator, wziąwszy do pomocy psotnego Kupidyna (małżeństwa mieszane), ścieśni zadzierzgnięte dobrowolnie węzły. Świadectwem frankiści polscy, iż Żydzi wychrzceni stają się z czasem pożytecznymi obywatelami. Już w trzeciem pokoleniu dostarczyli frankiści krajowi znakomitych prawników, uczonych i artystów.

Głośna opozycya rabinów i cicha burżuazyi żydowskiej ostudziła pierwszy zapał zapaleńców, marzycielów syonistycznych.

Zmiarkowawszy, że zapał bez wielkiej gotówki i mnóstwa karabinów i armat i żołnierzy oczywiście nie odbudowywa utraconej niezależności politycznej, zmienili oni program. Znalazł się między nimi ktoś sprytny, który powiedział: po co szukać Syonu- w Palestynie, Ugandzie i t. d., kiedy znajdzie-

my w Europie dosyć miejsca dla siebie? Znajdzie się zawsze jakiś szmat ziemi, gdzie nam będzie dobrze, wygodniej, niż w ubogiej Palestynie. Np. Węgry, lub jeszcze lepiej Polska. Dużo nas na ziemiach polskich, cale miliony, a na tych urodzajnych ziemiach siedzi rasa miękka, mało odporna, nad którą nie trudno zapanować. Trzeba się tylko mocno zewrzeć, zorganizować, prowadzić podbój ekonomiczny systematycznie, a reszta znajdzie się sama...

Ta argumentacya przekonała dziewięć dziesiątych syonistów. Pod sztandarem właściwego Syonu została gromadka fantastów, praktyczna zaś, znakomita większość stworzyła sobie nowe hasło — hasło nacyonalizmu żydowskiego na cudzych śmieciach.

Odtąd zaczyna się kłamstwo syonizmu, kłamstwo, szkodliwe dla innowierców, których kosztem usiłują Żydzi zdobyć nietylko rządy ekonomiczne, ale z czasem także władzę istotną...

VII

Antysemici.

Żydzi skarżą się na antysemityzm.

Antysemitą jest w ich oczach, w ich mniemaniu każdy innowierca, który poddaje ich działalność kontroli.

Ich handlarzom wolno odzierać „goja" ze skóry, okłamywać go, oszukiwać, wyzyskiwać, zniszczyć, ale niech się tylko goj opatrzy i zacznie się bronić, wołają: antysemita! Ich gazeciarzom wolno opluwać wyznania, kulturę, tradycye chrześcijańskie pod pozorem „oświecania" ciemnych „akumów," służenia postępowi, ale niech się tylko jaki innowierca dotknie końcem pióra ich Talmudu, rabinatu, ich wad, żachną się nawet ich postępowcy i krzyczą oburzeni: antysemita! Ich nowelistom i komedyopisarzom wolno wydrwiwać wszystkie warstw?, wszystkie stany, wszystkie typy narodów innowierczych, ale niech komuś z „nuchrów" przyjdzie na myśl pokazać na scenie śmiesznego bankiera żydowskiego („Geldhab"), albo naszkicować w monologu zabawną kupcową żydowską („Pani Piperment w Ciechocinku" Klemensa Junoszy) wpadają w furyę, drąc się na cale gardło: antysemita!

Wszędzie wietrzą Żydzi antysemityzm. Najlżejszej, najpobłaźliwszej krytyki nie znoszą, przewrażliwi, przenerwowi. W swojej jawnej lub ukrytej megalomanii mają się za jedynych mądrych w rodzie ludzkim i dziwią się, pienią się, gdy jakiś goj podpatrzy ich odwieczną, krecią robotę.

Zdaje im się, że wszyscy innowiercy są ślepi, głusi, łatwowierni, bezwrażliwi, że nikt nie czuje ich nieugaszonej niczem nienawiści do wszelakich gojów i nie widzi ich metody kupieckiej i celów, do jakich dążą.

Inowiercy nie są ani ślepi, ani głusi, są tylko

cierpliwsi od nich i pobłażliwsi. Długo znoszą nienawiść, arogancyę, szachrajstwo żydowskie, zanim im się sprzykrzy być strzyżonemi bez litości owcami.

Pierwszym, znanym w historyi antysemitą, był Haman (Aman), minister króla medoperskiego Artakserksesa Longimana (Aswerusa; 465 — 425 r.).

Siedzieli na ziemiach perskich od przeszło stu lat Żydzi i było im widocznie dobrze w niewoli, z pozwolenia bowiem Cyrusa powrotu do Jerozolimy korzystało zaledwie 200,000. Reszta nie opuściła „ziemi ziemięzców", gospodarując na niej po swojemu. Ta gospodarka obcych obrzydła prawdopodobnie w końcu właściwym gospodarzom. Bo oto zjawił się Aman przed królem i w te do niego przemówił słowa: „Jest lud po wszystkich krainach królestwa twego rozproszony i sam od siebie różuy, nowych praw i ceremonii używający, nadto i królewskiem rozkazaniem gardzący. A wiesz bardzo dobrze, że nie jest pożytecznem królestwu twojemu, aby się miał rozpuszczać przez swą wolę. Jeźlić ci się podoba, wydaj rozkaz, aby zginął, a dziesięć tysięcy talentów odważę podskarbim twoim. Zdjął tedy król sygnet, którego używał, z ręki swej i dał go Amanowi, synowi Amadaty z narodu Agag, nieprzyjacielowi żydowskiemu. I rzekł do niego: srebro, które mi obiecujesz, niech będzie twoje, a z ludem czyń, co ci się podoba" (Ks. Ester. III, 8, 9, 10, 11).

Urządzając pogrom Żydów, zapomniał Haman o tem, że jego kochliwy król żył właśnie w związku

miłosnym z piękną Esterą, zakapturzoną Żydówką (ukrywała swoje pochodzenie). Estera umiała Aswerusa nakłonić do odwołania rozkazu, wrogiego Żydom. Zmienny władca nietylko cofnął edykt, lecz zwrócił go przeciw jego twórcy. Haman zawisł na szubienicy.

Ocaleni, uradowani Żydzi postanowili się zemścić na swoich wrogach. I zemścili się: „I tak pobili Żydowie nieprzyjacioły swe porażką wielką i pozabijali je, oddawając im, co im byli gotowi uczynić. Tak bardzo, że też w Suzan pięćset mężów zabili, oprócz dziesięciu synów Amana Agaczejczyka, nieprzyjaciela żydowskiego... Ale i po wszystkich ziemiach, które były pod mocą królewską, zastawowali się Żydowie za swe dusze, pobiwszy nieprzyjacioły, prześladowcę swoje: tak bardzo, że doszło siedmdziesiąt i pięć tysięcy zabitych. (Ks. Ester. IX, 5, 6, 16).

Na pamiątkę tego zwycięstwa, odniesionego nad antysemitami perskimi, ustanowili Żydzi święto, zwane *purim*. Do dnia dzisiejszego obchodzą je, wieszając Hamana (manekin) na szubienicy.

Umieli się oni mścić, ilekroć im sprzyjające okoliczności na to pozwalały. Taką drugą rzeź urządzili jeszcze raz, później, za cesarza rzymskiego, Trajana. W Cyrenaice wycięli 240,000 Rzymian i Greków, miasto Aleksandryę zburzyli. A tak się rozjuszyli, iż pili krew zamordowanych, jedli ich mięso i nakrywali się skórami, zdartymi z trupów.

Ale Trajan nie był tak kochliwym, jak Aswerus, nie poświęca! swoich poddanych dla pocałunków ładnych ust. Wysłał swoje legiony pod komendą Martiusa Turbo i kazał zdeptać Żydów bez litości.

Co on zaczął, tego dokonał Hadryan, łamiąc ostatecznie siłę odporną Judaitów.

Dwa te przykłady dowodzą, iż Żydzi, gdyby posiadali władzę i jej środki, potrafiliby się ze swoimi przeciwnikami załatwić radykalnie. Oko za oko, ząb za ząb!...

Nie posiadając od czasów Hadryana ani władzy, ani środków, mszczą się w sposób inny, wiecznie nieprzejednani, przemyśliwający nad zagładą gojów. Ta ich niegasnąca nienawiść jest matką antysemityzmu. Nienawiść sieją, nienawiść zbierają.

Filozof Seneca nazywa ich: *sceleratissima gens* (zbrodnicze plemię), a historyk Tacyt, tak dalece wierny swojej dewizie: *„sine ira et studio"*, iż przyznawał nawet wrogom Rzymu, barbarzyńskim Germanom, wiele zalet, mówi o Żydach: *judaeorum mos ahsurdus sordidusaue* (obyczaj Żydów niedorzeczny i brudny, i: *adversus omnes alios hostile odium* (żywią oni dla wszystkich innych wrogą nienawiść). Wyczuł on doskonale świadomy, celowy separatyzm żydowski — „wybrańswo", chociaż nie mógł znać Talmudu.

Pierwsze wieki ery chrześcijańskiej usunęły Żydów na drugi plan. Nowa wiara miała z sobą samą tyle do roboty, iż nie starczyło jej czasu do zajmowania się Juda. Jedyny cesarz Justynian zwrócił

baczniejszą uwagę na Żydów, usiłował ich zasymilować środkami prawodawczymi, represye jego jednak nie odniosły żadnego skutku. Żydzi umieli ominąć nakazy imperatora.

Świeże ludy germańskie obchodziły się zrazu z Żydami bardzo łagodnie, łudząc się, że „nawrócą ich miłością." Gdy jednak Juda, zamiast uznać z wdzięcznością względność i życzliwość chrześcijan, zaczął nadużywać dobroci swoich gospodarzy, stało się, co się stać musiało: goje zwrócili się przeciw nim, broniąc swojej własnej skóry.

Pierwszym antysemitą ery chrześcijańskiej był Agobard, biskup lyoński (około roku 830). Rozzuchwaleni przyjaźnią Karola Wielkiego i jego syna Ludwika Pobożnego, Żydzi znieważyli go, przyczynili się nawet do jego banicyi. Płacąc im nienawiścią za nienawiść, wypowiedział im wojnę. Co on rozpoczął, tego dokończył jego uczeń, biskup Amolo, walczący z Żydami żywem słowem (na ambonie) i piórem. On to zwołał biskupów frankońskich do Moeaux i przeprowadził tam ustawę, ograniczającą swobodę Judaitów.

Od tej chwili nastają dla Żydów w państwach chrześcijańskich ciężkie czasy. Wypędza ich z Włoch Ludwik TI (855 r.), prześladuje ich na ziemiach germańskich Henryk II Święty (1012 r.), nienawidzą ich, gnębią Krzyżowcy: Godfryd de Bouillon, Bernard de Clairvaux, Piotr de Clugny i in.

Wielki Papież, Grzegorz VII, zakazał na soborze

rzymskim w r. 1078 dopuszczać ich do urzędów i zaoronił im „wynoszenia się ponad chrześcijan."

Około r. 1146 jeździł mnich francuski, Rudolf, od miasta do miasta, od wsi do wsi, i podniecał, podburzał ludność przeciwko Żydom.

Straszliwie zgromił Żydów król francuski, Filip August. Kazał ich uwięzić w jednym dniu i zniósł wszystkie długi, zaciągnięte u nich przez chrześcijan (1180 r.). I papież Innocenty III kasował długi żydowskie. Jego wysłannik, Fulko de Neuilly, jeździł tak samo, jak mnich Rudolf, od miasta do miasta, od wsi do wsi i agitował namiętnie przeciw „wrogom Krzyża."

Jest rzeczą nie do uwierzenia, że Żydzi nawet w tak ciężkich czasach nie stracili swojego „tupetu," iż, zagrożeni zewsząd, nie umieli być ostrożnymi i rozważnymi.

Zdarzyło się w mieście Bray, w Szampanii, że jakiś chrześcijanin zabił Żyda. Zamiast udać się do sądów, rodzina zamordowanego powołała się na prawo *vendetty,* będącej w owym czasie w zwyczaju. Hrabina Szampanii zgodziła się na ten odwet, pozwoliła rodzinie powiesić zabójcę bez sądu.

Było tego Żydom zamało. Zachciało się im przy tej sposobności dać folgę swojej nienawiści do innowierców, znieważyć chrześcijan, ich wiarę. Więc odłożyli egzekucyę na swoje święto „purim", powiesili zabójcę na krzyżu, ozdobionym koroną cierniową, przeklinali Hamana, opluli Chrystusa, sławili Esterę

i jej wuja, Mardocheusza, pogromców pierwszego antysemity.

Za ten niemądry wybryk zapłacili drogo. Dowiedziawszy się o nim król Filip August, wpadł na czele swojej drużyny do Bray i kazał spalić stu Żydów (1191 r.).

W Anglii byli żarliwymi antysemitami: arcybiskup Balduin z Canterbury i Jan bez ziemi. Trzystu rabinów opuściło w r. 1211 Albion, przenosząc się do Palestyny. Edward I wypędził Żydów z Anglii w r. 1290.

Najwięcej ucierpieli Żydzi w Niemczech. Bili ich tam bezustannie: książęta, rycerze, mieszczanie i chłopi, zarzucając im lichwę, paserstwo, handlowanie skradzionemi naczyniami kościelnemi i znieważanie religii chrześcijańskiej. Okrutnie gromił ich szlachcic frankoński, Rindfleisch, tępiąc ich bez litości ogniem i mieczem. Nienawidził ich, zamknął ich pierwszy w ghettach Fryderyk Barbarossa, najwolnomyślniejszy monarcha wieków średnich, bo „wynoszą się ponad innych", prześladował ich Ludwik Święty, bo „wyzyskują, uciskają ubogich".

W Hiszpanii agitował przeciw Żydom, ksiądz Fernando Martinez (1391 r.). Prześladowali ich: kastylski Fernando III i Jayme I.

Mahometanie marokańscy i hiszpańscy, sprzykrzywszy sobie wyzysk i arogancyę Żydów, odcięli się od nich murem nieprzebytym. Oni to wymyślili ową „żółtą łatę", wszytą dla odróżnienia w suknie

żydowskie, ów znak, który się przyjął w narodach chrześcijańskich.

Przeciwnikiem Żydów był papież Grzegorz IX, który wyklął nawet króla węgierskiego, Andrzeja, za to, że dopuszczał ich do dzierżawy myt i soli (w r. 1232).

Antysemitom chrześcijańskim pomagali skwapliwie wychrzceni Żydzi. Mszcząc się na swoich byłych współwyznawców za ich pogardę, lub za jakąś wyrządzoną im krzywdę, denuncyowali Talmud do władz innowierczych. Tej mściwości zawdzięczają chrześcijanie pierwsze otwarcie zamkniętej dotąd dla wszelakich gojów żydowskiej Księgi Ksiąg. Donin czy Dunin (na chrzcie przyjął imię Mikołaja), wychrzczony Żyd francuski, zwrócił uwagę papieża Grzegorza IX (około r. 1235) na szkodliwość Talmudu w stosunku do innowierców.

Prawie równocześnie z księdzem Fernandem Martinezem wystąpiło w Hiszpanii dwóch antysemitów pochodzenia żydowskiego. Salomon Levi z Burgos i Jozua Lorqui. Pierwszy z nich (1350—1435 r.), który przezwał się, jako chrześcijanin Pawłem Burgensis, nauczył się teologii chrześcijańskiej w Paryżu i stał się żarliwym katolikiem. Wyświęcony na księdza, mianowany kanonikiem przez kontrpapieza, Benedykta XIII, został biskupem Kartageny, kanclerzem Kastylii i tajnym radcą króla Henryka III.

Z niesłychaną zaciekłością występował ten wychrzcony Żyd przeciw swoim byłym współwyznaw-

coni. Żaden z antysemitów innowierczych nie polemizował tak namiętnie z Żydami, jak on. Odpowiadali mu trzej Żydzi, lekarz Jozua Ibn-Vives, Chasdai Crescas i lekarz Izaak ben Mose, zwany Profiat Duran, a odpowiadali niezręcznie, niemądrze, bo złośliwą krytyką chrześcijaństwa. Paweł Burgensis wywołał edyktem (1408 r.) pogrom Żydów hiszpańskich.

Drugi wychrzta, Jozua Lorqui (jako chrześcijanin Hieronim de Santa Fe), nadworny lekarz papieża Benedykta XIII, dorównywał Burgensisowi w nienawiści do Żydów.

Wziąwszy sobie do pomocy dominikanina, Wincentego Ferrera, podburzali we trójkę całą Hiszpanię przeciw Żydom. Gromadne wypędzanie Judy z półwyspu iberyjskiego (1492 r.) jest owocem ich polemik i agitacyi.

W ślady ich wstąpił wychrzczony Żyd niemiecki, Wiktor von Karben, mieszkający w Kolonii, który spowodował wypędzenie Żydów z elektoratu kolońskiego (około r. 1500). Pomagał mu drugi wychrzta, Józef Pfefferkorn, Żyd morawski, rzeźnik z rzemiosła, karany sądownie jako złodziej i włamywacz. Ochrzciwszy się w r. 1505, stał się zawziętym wrogiem Żydów. Sam pozbawiony kultury, podpisywał różne polemiki i rozprawy, wychodzące z pod piór księży Dominikanów.

W r. 1553 denuncyowało Talmud, jako księgę szkodliwą, trzech wychrztów włoskich: Salomon (Giovanni Batista Romano), wnuk Eliasza Lewity,

Józef Maro i Ananel di Foligno. Skutkiem tych denuncyacyi był rozkaz papieża Juliusza III spalenia wszystkich ksiąg talmudycznych.

Podburzał chrześcijan przeciw Żydom wychrzta niemiecki, pastor Krystyan Gerson (1680 r.).

Żydem wychrzconym miał być także Jan Andrzej Eisenmenger (1654 — 1704), profesor języków wschodnich w Heidelbergu, doskonały znawca literatury wschodniej. Jego głośnego dzieła *„Entdecktes Judentum"* bali się Żydzi do tego stopnia, iż nie szczędzili pieniędzy, aby wyrobić w Wiedniu edykt cesarski, powstrzymujący jego wydanie. Podjął się tej misyi wiedeński Żyd Oppenheim, znany w owym czasie bogacz i wywiązał się z niej ku radości swoich współwyznawców, trzasnąwszy dobrze trzosem. Dwa tysiące gotowych już egzemplarzów obłożyła prokuratorya frankfurcka aresztem. Struty tym edyktem, który go materyalnie zrujnował (ówczesny druk był bardzo drogi) umarł Eisenmenger. Dopiero po jego śmierci pozwolił król pruski, Fryderyk I, sporządzić w Królewcu drugie wydanie skonfiskowanego dzieła (1711 r.).

Wszyscy ci wychrzceni antysemici byli dla Żydów niebezpieczniejsi od urodzonych chrześcijan, znając bowiem dokładnie historyę i literaturę narodu, z którego wyszli, jego zwyczaje i obyczaje, jego pojęcia i dążenia, mieli zaczepną broń gotową.

Bardzo czynnym i ruchliwym antysemitą był franciszkanin, Jan de Capistrano, legat papieża Mi-

kolaja V do Niemiec i Polski. Jego warem kipiące kazania, jego płomienne mowy (1453 r.) wznieciły wielki pożar przeciwżydowski...

Tak samo czynnym i ruchliwym, jak Capistrano, był jego uczeń, franciszkanin, Bernardino de Feltre, z tą tylko różnicą, że utorował antysemityzmowi nowe drogi, zabierając się do niego praktyczniej.

Kiedy poprzedni nieprzyjaciele Żydów zadawalali się piorunowaniem na lichwiarzów, szachrajów żydowskich, on, patrzący w przyszłość, zakładał dla ubogich stowarzyszenia pożyczkowe, udzielające pożyczek na 5 procent, co w porównaniu z odsetkami, pobieranemi przez Żydów, było wielkiem dobrodziejstwem. Feltre jest ojcem dzisiejszego ruchu spółdzielczego.

Marcin Luther głaskał zrazu Żydów aksamitną ręką przyjaciela i pochlebcy. Napisał nawet broszurę (w r. 1523), w której gromił królów i książąt chrześcijańskich za krzywdy, wyrządzone przez nich Żydom i wzywał chrześcijan, aby przyjmowali Żydów wszędzie życzliwie, dopuszczali ich do wspólnej pracy, bo „oduczą ich w ten sposób lichwy." Zdawało mu się, że uda się w ten sposób zjednać ich dla protestantyzmu, zasymilować ich. Ale kiedy mu jego protegowani odpowiedzieli broszurami, wydrwiwającemi chrześcijaństwo, kiedy, zamiast się nawracać do ewangelizmu, usiłowali jego samego nawrócić do judaizmu i korzystając z czasów burzliwych, wywrotnych, uprawiali lichwę jeszcze bezwzględ-

niej, niż przed reformacyą, wówczas zawrzał gniewem i stał się namiętnym antysemitą. Gwałtowny, unoszący się łatwo, zamaszysty, nie przebierający w słowach reformator, wylał teraz na Żydów cały kubeł grubych wymyślań, przekleństw, wyklęć, podburzał swoich wyznawców do pogromów. — Zburzcie synagogi Żydów i domy ich, zabierzcie im wszystkie ich księgi i pieniądze i wypędźcie ich z kraju! — piorunował.

W książce swojej p. t. „Żydzi i ich kłamstwa" (1543 r.) mówi Luther: „Żydzi to wierutni kłamcy i pijawki krwiożercze. Oni to kłamliwemi objaśnieniami sfałszowali i przekręcili całe Pismo Święte. Wszystkie nadzieje, tęsknoty i wzdychania czułe serca swego ku temu kierują, aby się mogli z nami, „poganami" tak obejść, jak się niegdyś obeszła w Persyi Estera z poganami." — „Pełni wszelkiej złości, skąpstwa, zawiści i nienawiści wśród siebie, zieją przekleństwem względem nas „pogan..." — „Są tak grubo zaślepieni, iż nietylko praktykują lichwę, ale uczą, że ta lichwa jest prawem im nakazana, że sam Bóg przez usta Mojżesza nakazał uprawiać lichwę wśród pogan." — „Pod słońcem niema chciwszego narodu na pieniądz, jak Żydzi; nawet gdy myślą o przyszłym Mesyaszu, cieszą się nadzieją, że On zabierze złoto i srebro wszystkim, i rozda Żydom." — „Żydzi są nieznośnym ciężarem naszym, są istną plagą i zarazą, są nieszczęściem naszem." — „Narzekają na nas, że ich gnębimy i uciskamy, a tu niema wśród nas nikogo, coby naośeież nie otworzył

drzwi domów swych, aby wyszli do miejsca, z którego do nas przybyli. Jeszczebyśmy ich podarunkami obsypali na drogę, byle się tylko od nas wynieśli." — „Nie my uciskamy Żydów, ale Żydzi nas w naszym własnym kraju uciskają; my w pocie czoła pracujemy, a oni spokojnie owoc pracy naszej zjadają. Nawet za czasów Dawida i Salomona we własnym kraju nie mieli tak szczęśliwych dni, jakie dziś mają na obczyźnie, którą codzień wyzyskują i okradają."

Inny reformator, Mahomet, łudzący się zrazu, tak samo, jak Luther, możnością zasymilowania Żydów z Arabami, zrażony do nich ich stężałym separatyzmem, wyraża się o nich w Koranie z żółciową niechęcią: „Bóg zawarł niegdyś przymierze z dziećmi Izraela. Izrael jednak złamał to przymierze, za co go Bóg wyklął i dopuścił nań ślepotę umysłu i zatwardziałość serca. Nie należy ustawać w odsłanianiu żydowskich oszustw; oszustami są oni z małymi bardzo wyjątkami."

Antysemitami byli także słynni humaniści niemieccy: Erazm Rottendamski, Mutianus Rufus i Willibald Pirkheimer, potępiający Reuchlina za jego obronę Żydów.

Okrutnie gromili chłopi niemieccy Żydów (podczas „Wojny chłopskiej 1525 r.").

Pogromy żydowskie w Niemczech ciągnęły się nieprzerwanym łańcuchem to tu, to tam, aż do roku 1848. We Frankfurcie nad Menem napadł Fettmilch (w r. 1613) ghetto żydowskie na czele rozjuszonego

tłumu, paląc i mordując, co mu w ręce popadło. Tak samo mieszczanin Chemnitz w Wormacyi, tak samo w Hamburgu ks. Jan Muller, senior kościoła św. Piotra (1669).

Szereg nowoczesnych antysemitów otwiera Voltaire, bożyszcze Żydów bezwyznaniowych, „książę oświecenia." W nienawiści swojej stawia on Żydów obok „złodziejów i cyganów." Taki sam wstręt do nich miał jego wielbiciel, król pruski, Fryderyk II Wielki.

Voltaire pisał o nich: Mały narodek żydowski ośmiela się okazywać nieprzejednaną nienawiść do wszystkich ludów, jest zawsze zabobonny, zawsze pożądliwy cudzych dóbr, czołobitny w nieszczęściu, a zuchwały w szczęściu."

Filozof Kant wyraża się o nich w swojej „Antropologii": „Żyjący pomiędzy nami Palestyńcy, dzięki swemu lichwiarskiemu duchowi, od najdawniejszych czasów w nich tkwiącemu, stali się najsłynniejszymi oszustami i sobie tylko samym tę światową famę oszustw zawdzięczają. Zdawałoby się trudnem do pojęcia, iż może istnieć naród, składający się z samych kupców, który, wciskając się pomiędzy inne narody, nie myśli o pozyskaniu wśród nich czci obywatelskiej, ale jedynie, jak dany naród nieżydowski wyzyskać, a nie stracić nic z pozj^skanych praw obywatelskich."

Największy poeta niemiecki, Goethe, mówi: „Żydzi nie byli nigdy wiele warci, jak to im tysiąckrot-

nie mówili ich właśni przywódcy, sędziowie i t. d. Mają oni bowiem bardzo mało przymiotów, ale wszystkie niemal wady narodów nieżydowskich. Cóż można powiedzieć o takim narodzie, który w wiekowej swej wędrówce znaczy tylko ślady zepsucia i wyzysku innych narodów? Nikt się też dziwić nie może, że nie mamy do Żydów zaufania i że uważamy za obowiązek strzedz naszej kultury od skażenia jej przez nich."

Drugi wielki poeta niemiecki, Fryderyk Schiller, dziwi się Żydom, że upierają się przy swoim separatyzmie, że chcą być koniecznie osobnym, wybranym narodem wpośród wszystkich innych.

Wiadomo, że słynni pisarze i filozofowie: Herder, Schopenhauer, Fichte nie byli przyjaciółmi Żydów.

Cesarz Napoleon I przemówił dnia 6 kwietnia 1806 r. w Radzie swojej następująco: „Prawo powinno wszędzie wkroczyć, gdzie dobrobytowi grozi ruina. Państwo nie może na to spokojnie patrzeć, gdy naród, godny pogardy, niszczy dwa departamenty Francyi. Musimy Żydów uważać nietylko za odmienną sektę religijną, lecz traktować ich wprost jako osobny naród. Byłoby to zanadto wielkiem upokorzeniem dla ludu francuskiego, gdyby się miał dostać pod rządy najniższego ze wszystkich plemion. Żydzi są rozbójnikami naszych czasów, istnymi krukami. Możeby nieźle było przenieść ich z prowincyi pogranicznych i rozpędzić po całym kraju; możnaby

im także wytrącić z rąk handel, który swą lichwą zniesławiają."

A nazajutrz, dnia 7 kwietnia, podkreśli! jeszcze sąd swój o Żydach: „Już za czasów Mojżesza byli Żydzi lichwiarzami, podczas, kiedy się chrześcijanie tylko wyjątkowo tem rzemiosłem zajmują, doznając wtedy pogardy od swoich współwyznawców. Za pomocą rozpraw filozoficznych nie zmienimy natury żydowskiej. W takich razach potrzeba praw najprostszych, bo wyjątkowych. Trzeba wziąć Żydom handel, jak się ukróca swawolę złotnika, fabrykującego fałszywy towar. Powtarzam jeszcze raz: nieuczciwe postępowanie Żydów nie jest winą jednostek, lecz spada na cały naród, na jego charakter."

Państwem w państwie, a nawet szpiegami, nie przywiązującymi się do żadnego kraju, nazywał Bonaparte Żydów. Mimo to zatwierdził ich równouprawnienie, nadane im przez Konwent.

Gdy jednak społeczno-polityczna emancypacya nie odniosła spodziewanych skutków, gdy z Alzacyi i Lotaryngii, głównem siedlisku Żydów, nadchodziły ciągłe skargi na ich wyzysk i lichwę, ograniczył jeszcze tego samego roku ich swobodę. Nie cofnął im wprawdzie przywilejów obywatelskich, lecz uczynił je zależnymi od uczciwości jednostki.

Wychodząc z zasady, iż społeczeństwu przysługuje prawo wykluczenia z pośród siebie niegodnych, czuwał troskliwie przedewszystkiem nad Alzacyą, Lotaryngią i krajami niemieckimi. 1 tak wydał 17 marca 1808 r. dekret dla prowincyi nadreńskich.

„Znosi się — rozporządzi} między innemi — wszystkie długi, zaciągnięte u Żydów przez małoletnich, kobiety i wojskowych. Sądom nie wolno przyjmować spraw Iichwiarzów żydowskich. Kto wziął więcej nad 10%, ten nie może dochodzić swych praw na drodze sądowej. Żydom obcym nie wolno się osiedlać we Francyi, chyba że poświęcą się rolnictwu."

Postępowanie Napoleona, chociaż przypomina na pierwszy rzut oka nienawiść średniowieczną, było jednak bardzo rozumne. Jako wychowaniec liberalniejszych czasów, zgadzał się on w zasadzie na równouprawnienie, lecz jako umysł praktyczny, nielubiący „ideologów", wiedział, że wielki tłum żydowski nie dorósł jeszcze do swobód politycznych. Zbyt wielkim był przeskok od dotychczasowego położenia Żydów do zupełnej emancypacyi. Trudno żądać, aby kilka lat przekształciło obyczaje, pojęcia i zwyczaje, trwające przez długie wieki. Napoleon działał systematycznie, jak niegdyś Justynian.

Dopóki Napoleon gospodarował w Europie, nie ośmielił się nikt „robić porządku" na własną rękę. Lecz gdy runął ten olbrzym czynu, ruszył się znów antysemityzm niemiecki. Zaraz po bitwie pod Waterloo rozległo się w Niemczech średniowieczne: hepp, hepp! Riihs, Fries, Moldenhawer piszą przeciw Żydom, a studenci wyrcburscy dają w r. 1819 hasło do nowych pogromów. We Francyi potwierdzili wprawdzie Burbonowie (w r. 1818) swobody, nadane Żydom przez wielką rewolucyę i pierwsze

cesarstwo, ale nie dopuszczali ich do władzy. Ten żydowstręt przełamał dopiero Ludwik Filip.

Od roku 1830 aż do 1880 cieszyli się Żydzi w Europie Zachodniej względnym spokojem. Dopiero „krach" wiedeński powołał znów antysemityzm niemiecki do roboty, wydając cały szereg „żydożerców". Historyk Henryn von Treitschke, ks. prof. dr. August Rohling, filozof i ekonomista dr. Diihring, profesorowie dr. Forster, dr. Henrici, nadworny pastor berliński Stócker i publicysta Otton Glagau zatruli znów pismami swojemi życie Żydom, którym się zdawało, iż dobijają nareszcie do wymarzonego portu — do władzy nad gojami. W Węgrzech wtórowali im posłowie: Onody, Istoczy i Simonyi, we Francyi Henryk Rochefort i Drumont, a obecnie grupa potryotów, zszeregowanych dokoła sztandaru: .,Reveil."

VIII

Antysemici polscy.

Miała i Polska swoich antysemitów.

Przedstawili sic nam Żydzi odrazu niekorzystnie, bo jako handlarze niewolników. Z dalekich stron przybywali, z Hiszpanii i Portugalii aby naszych ludzi przetapiać na złoto. Poświadcza Gallus, że już Judyta, żona Władysława Hermana, wykupowała z ich rąk nieszczęśliwych jeńców (1080 — 1085 r.).

Sympatycznym nie mógł być dla nikogo kupiec, handlujący żywym towarem.

1 sympatycznym dla starych Polaków nie był także Żyd późniejszy, nadciągający na stałe siedlisko z Czech i Niemiec w wieku XII i XIII, kiedy duchowieństwo polskie, omijając życzliwe dla niego nadania Bolesława Pobożnego (1264 r.), starało się ograniczyć jego swobodę statutami, uchwalonymi pod przewodnictwem kardynała Gwidona, legata papieskiego, na wrocławskiem koncylium (1267 r.). Na lichwę żydowską skarżono się pomiędzy innemi na tym zjeździe, na „przewrotność i nieobyczajność tej nowej plantacyi w organizmie chrześcijańskim." Był niewątpliwie Żyd polski w owych czasach także paserem, bo synod łęczycki, odbywający się pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jakóba (1285 r.), nakazał mu zwracać zastawione u niego, z kradzieży pochodzące rzeczy.

Miała i Polska średniowieczna swoje pogromy, jak cała Europa. Bito Żydów w całym kraju w r. 1349, bito ich w Poznaniu w r. 1367 i 1399, bito ich w Krakowie w r. 1406. Nie wiele sobie z tych klęsk robili. Wylizawszy się z guzów, prowadzili dalej swoją lichwiarską robotę „obchodząc zręcznie wydane na ich niekorzyść prawa", co przyznają historycy żydowscy. Jakie procenta brali, poświadczają ustawy, zabraniające im w Małopolsce brać więcej nad 54%%, a w Wielkopolsce nad 108%. Mało im było tego „drobnego" procenciku. Po 240% wyciskali z potrzebujących, co stwierdzają akta sądowe.

Pierwszym, znanym u nas agitatorem antysemickim dawnego (średniowiecznego) typu byl kanonik wiślicki, ks. Budek. Podburza! lud krakowski z ambony przeciw Żydom (w r. 1407).

Pogromy powtórzyły się w r. 1423, 1477, 1494 i 1499 w Krakowie, w r. 1445 w Bochni, 1445 w Poznaniu, w r. 1499 we Lwowie. Były to jednak pogromy niewinne w porównaniu z pogromami Europy środkowej i zachodniej. Żaden z nich nie obrzydził na całe stulecia Żydom Polski, żaden z nich nie wypędził ich z kraju. Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy i Włosi owych czasów postąpili sobie radykalniej: oddaj gotówkę, coś ją nam zagrabił i won z naszej ziemi! Nasze pogromy były właściwie tylko chwilowymi wybuchami gasnącej szybko zemsty wyzyskiwanego ludu. I dlatego nie oddziaływały na dalszą metę. Co' Żyd w nich stracił, odbijał sobie w krótkim czasie.

Na szkodliwość Żydów zwracał około roku 1400 uwagę Paweł z Brudzewa Włodkowicz w swojej rozprawie politycznej p. t. *„Tractatus de potestate papae et imperatoris."* I Jan Ostroróg zdawał sobie w swojem *„Monumentum"* dokładnie sprawę z ich wrogiego dla innowierców separatyzmu. Przestrogi Pawła z Brudzewa Włodkowicza powtórzył Stanisław Zaborowski (około r. 1500), podkreślając głównie karygodność lichwy *(„Tractatus auadrifidus de natura jurium et bonorum regis").*

Król Władysław Jagiełło nie lubił Żydów, bronił

chrześcijan przeciw ich chciwości, co poświadcza jego statut warecki z r. 1432.

Drugim naszym agitatorem antysemickim, posługującym się tak samo, jak ks. Budek, do swoich celów amboną, był ks. Stanisław ze Skalbmierza. Słuchał jego kazań Kazimierz Jagiellończyk, ale tylko jednem uchem, drugie bowiem poddawał lichwiarzom Lewkowi i Fiszlowi, w których kieszeni siedział. Potrzebując ciągle pieniędzy, byłby był chrześcijan skrzywdził, potwierdzając podsunięte mu przez Żydów sfałszowane nadanie jakoby Kazimierza W., gdyby nie stanowcze *veto* Zbigniewa Oleśnickiego. Zmuszony silną wolą i powagą wielkiego męża stanu w sukni kardynalskiej, odwołał w r. 1454 „listy wszystkie na wolności Żydom, w Królestwie naszem mieszkającym, dane" i zatwierdził statutem nieszawsko-opockim ustawy wareckie.

Jedynym radykalnym pogromcą Żydów w stylu książąt europejskich był u nas Olbracht, który ich z dziedzicznych ziem swoich wypędził (1495 r.), skonfiskowawszy ich dobra. Ale jego następca, Aleksander, otworzył im znów w lat ośm potem bramy Litwy (w r. 1503).

Pod panowaniem Zygmunta Starego sypali Żydzi na prawo i na lewo złotem, usiłując kupić dla siebie swobody. Chciwa na mamonę królowa Bona i jej najbliższe otoczenie, dworzanie polscy i włoscy, brali łapczywie kubany w formie pożyczki, obiecując wstawić się za Żydami u króla. Opierał się temu Jan Choiński, biskup krakowski i kanclerz wiel-

ki koronny (ur. 1487 t 1538), przemawiał przeciw Żydom na sejmie piotrkowskim (1538 r.), zarzucił im, że „intrygi ich sięgają aż do tronu" *(Acta Tomiciana),* za co go podobno otruto. Umarł nagle podczas sejmu, przy obiedzie, siedząc obok króla.

Na sejmie tym skarżono się na te same zawsze grzechy żydowskie, na lichwę, paserstwo, na pożyczki, udzielane małoletnim i demoralizowanie ludu. I dlatego ustanowiono: „iż zbytnia swawola i wielkość złodziei stąd rozmnożyła się, że złodzieje mają rzeczy kradzionych przedawanie przezpieczne: której złej rzeczy, aby się zabieżało, za rafią panów Królestwa naszego i za żądaniem posłów ziemskich skazujemy i skazaliśmy: iż jeśli Żydowie o rzecz skradzioną i do nich przyniesioną zastępcę stawić nie będą mogli albo nie chcieli, do sądu o to pozwani, karaniem szubienice, jako ci, którzy są uczestnicy złodziejstwa, niech będą karani."

Ograniczono także na sejmie piotrkowskim handel żydowski po raz dziesiąty czy setny. Postanowienia te jednak zostały martwą literą, Żydzi bowiem umieli je obejść i robili, co im się podobało, z czego cieszą się z drwiącym uśmiechem na ustach współcześni pisarze polscy pochodzenia żydowskiego (Bałaban, Schipper).

Najskuteczniejszą bronią, jaką wojowali, były niewątpliwie pieniądze. Zawsze znalazł się jakiś lekkomyślny, nieuczciwy, złota łaknący dygnitarz albo urzędnik nietylko u nas, lecz w całym świecie chrze-

ścijańskim, któremu suty kuban odejmował wzrok i słuch, iż nie widział, nie słyszał, nie chciał widzieć, słyszeć, co się dokoła niego działo.

Pierwszy Stanisław Orzechowski zwrócił u nas w tonie bardzo stanowczym, wyraźnym uwagę na zakulisową grę sprytu żydowskiego w memoryale *(„Respublica Polona proceribus Polonis in conventu generali A. d. 1543 Cracoviae congregatis salutem),* złożonym sejmowi w r. 1543. Plagą nazwał nadania księcia kaliskiego Bolesława, przedajnych sędziów i urzędników gromił, do ograniczenia przywilejów żydowskich wzywał.

Przyłuski nie oszczędzał Żydów w statucie z r. 1553 i żądał, aby wszystkie prawa, ustanowione przeciw nim w Rzymie, zastosowano także w Polsce.

Mikołaj Rej z Nagłowic nawoływał do radykalnego pogromu, kiedy mówił: lepiej, żeby wszyscy chrześcijanie wyplenili Żydów, niż siebie przez nich wyplenić pozwolili (1557).

Sebastyan Klonowicz schłostał Żydów poematem p. t. „Victoria deorum." Znał ich dobrze, był bowiem ich sędzią w Lublinie. Mówi o nich: „Żyd lichwą ciąży wielkim miastom, dziwnemi siły dobija się podłego zysku, przedaje wszystko, handluje wodą, handluje powietrzem, handluje pokojem, frymarczy przedajnem prawem. A wszędzie, gdzie się z handlem wciśnie, przymili się panującym, aby zarzucić sieci zwykłego sobie obłowu; szarpią go i obdzierają urzędnicy, ale on ich nawzajem, bo nikt, celnik

nawet, nie ustrzeże się jego fortelów — tak wszystkich nagle oślepić może złoto."

Pierwsza to w literaturze polskiej dobra, z głębi psychy żydowskiej wyłowiona sylwetka kupca żydowskiego.

Nie kochali Żydów: Przecław Mojecki („Okrucieństwo Żydowskie" 1598), Sebastyan Miczyski („Zwierciadło Korony Polskiej" 1618 r.), Piotr Skarga Pawęski („Żywoty Świętych"), lekarz Sieczkowski („Jasny dowód o doktorach żydowskich i t. d." 149. Gromousty kaznadzieja i patryota, Skarga, pisze o nich: „Lichwę w chrześcijany wmawiają, panów, rozmaite im zyski na arendach, mytach, karczmach, gorzałkach obiecując, okrucieństwa z ucisku nad poddanymi uczą, stan kupiecki psują, czeladź chrześcijańską chowając, od Chrystusa je odwodzą, i niewiasty chrześcijańskie, które im służą, brzemienne czynią na wzgardę wielką krwie chrześcijańskiej."

„Nie szukajcie w prawach surowości przeciwko Żydom, ale pilnować należy, aby nie byli w mocy nas obdzierać," mówiło poselstwo kozackie do króla Jana Kazimierza. Skarga ta tłumaczy nienawiść Kozaków do Żydów i pogromy ich w czasie wojen kozackich. Nawet historyk żydowski, Gratz, zacięty, nieprzejednany wróg chrześcijan, nie pochwala ówczesnych Żydów polskich. „Odeszła od nich rzetelność i prawość — mówi w swojej „Historyi Żydów" — jak opuściła ich prostota i zmysł prawdy. W oszukaństwie i przebiegłości znajdywali rozkosz, niby zwycięską radość. Uczyli szlachtę polską, jak upo-

karzać, męczyć i poniewierać gruntownie Kozaków, narzucali się im za sędziów i mieszali się do ich praw kościelnych."

Wiadomo, że się wojna kozacka zaczęła od pogromu Żydów. Po barbarzyńsku mścił się na nich Bohdan Chmielnicki.

Gromił ich także bez litości Stefan Czarniecki za szpiegostwo w służbie Szwedów. Musieli być szpiegami, kiedy kancelarya królewska wydała rozporządzenie, zabraniające Żydom opuszczać granic swoich siedzib, „żeby do nieprzyjaciela nie były wiadomości donoszone." Zdawało im się prawdopodobnie, że Polska runie pod ciężarem miecza szwedzkiego, więc, zwyczajem swoim, chcieli się w ten sposób wkraść w łaski nowego władcy, nowego mocniejszego.

Eksperyment ten powtarzali, jak wiadomo, później jeszcze kilka razy, — podczas rozbiorów Polski, podczas wojen napoleońskich, w czasie powstań, chyląc się zawsze ku stronie silniejszej w danej chwili. Niezwykły talent szpiegowski okazali także w ostatniej rewolucyi rosyjsko-polskiej (w r. 1905), działając równocześnie na dwie strony, jako tajni agenci władzy i rewolucyonistów, jako szpiedzy i prowokatorowie (Azewy, Hartingi i t. d.).

Bardzo dużo pisano u nas przeciw Żydom za czasów Stanisława Augusta. Z wyjątkiem Mateusza Butrymowicza, Jacka Jezierskiego, a głównie Tadeusza Czackiego, żarliwego mecenasa Judy, zwróciły się wszystkie głosy przeciwko nim. Bronił ich tak-

że jakiś Anonim, pod którego maską domyślano się prymasa Michała Poniatowskiego, brata króla. Być może, Poniatowscy bowiem nie mieli wstrętu do Żydów. Stanisław Poniatowski, ojciec króla, trzymał chętnie Żydów do chrztu, ten sam sport lubił Stanisław August, nobilitujący nadto Żydów na prawo i na lewo (za gotówkę, oczywiście, którą brał, skąd się dało); tak samo zabawiał się chrzeeniem Żydów syn króla, hr. Stanisław Grabowski, minister (nadawał swoim chrześniakom swoje nazwisko).

Jednego tylko podszczuwacza żydowskiego wydali Żydzi polscy z pomiędzy siebie. Był nim Józef Frank, twórca i dożywotni naczelnik sekty frankistów. Mszcząc się za nienawiść rabinitów, za ich prześladowanie, denuncyowal ich do władzy kościelnej i świeckiej, jako „morderców dzieci chrześcijańskich", odświeżając średniowieczną skargę na mord rytualny (w r. 1761).

Nieliczną gromadkę antysemitów polskich czasów dawniejszych zamyka Staszyc. Mówi on („O przyczynach szkodliwości Żydów", 1816 r.): „Żydzi byli zarazą wewnątrz, zarazą ciągle polityczne ciało słabiącą i nędzniącą. Chociażby nawet to ciało nie było podzielone, chociażby nawet po podziale znowu zjednoczone zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani czerstwości; musi na zawsze być tylko słabe, wynędzniałe i nikczemne."

Antysemityzm polski nie różnił się w ogólnych zarysach od antysemityzmu europejskiego wogóle.

Z tego samego źródła tryskał. Lichwa, bezwzględny wyzysk, paserstwo, megalomania („wynoszą się ponad innych") były jego twórcami. Jak w reszcie Europy* podkreślano i u nas głównie ekonomiczną szkodliwość Żydów, broniono za pomocą ustaw dóbr materyalnych ludności rdzennej, przeciw chciwości przybyszów. I jak wszędzie, tak skręcali także u nas sami Żydzi drapieżnością swoją i niemądrą taktyką bicz na siebie.

Różnił się jednak nasz antysemtiyzm od ogólnoeuropejskiego w wykonaniu. W rozruchach antysemickich w Hiszpanii, Francyi, Anglii, Włoszech, Niemczech brali czynny udział: cesarze, królowie, książęta, możni panowie duchowni i świeccy, kondotierowie, magistraty miast. U nas, przeciwnie, zasłanieli monarchowie i możnowładcy dużą ręką swoją Żydów przeciw gniewowi ludu, od Bolesława Pobożnego począwszy, aż do Stanisława Augusta. W Europie środkowej i zachodniej załatwiano się z niewygodnymi przybyszami radykalnie: wypędzano ich raz na zawsze, skonfiskowawszy ich mienie. U nas zdobył się tylko jedyny król Olbracht na tego rodzaju oczyszczenie swoich ziem dziedzicznych z niepożądanego żywiołu i to bez skutku, już bowiem po latach ośmiu pozwolił Aleksander wrócić banitom na Litwę.

Za miękką, za dobrotliwą, za mało wytrwałą jest rasa polska, niezdolną do bezlitosnych gwałtów i roboty celowej, systematycznej. Wywąchali to Żydzi swoim sprytem bardzo prędko, zmiarkowali bezsił-

ność wrogich dla nich ustaw i dlatego ukochali nas tak „serdecznie," iż przylgnęli do nas, jak wierzą, na zawsze. Dobrze było im u nas, tak dobrze, jak w eksilarchatach; rządzili się swojem prawem i swoim obyczajem, — byli u siebie, kontrolowani rzadko. Sporadyczne, drobne pogromy nie przerażały ich, nie zniechęcały. Przywykli do innych, krwawszych klęsk w Europie, do gromadnych rzezi i banicyi na całe wieki... Poturbowani u nas od czasu do czasu tu i owdzie, otrząsali się szybko z przebytego strachu i wracali do swojego rzemiosła — do wyzysku i lichwy.

I jeszcze pod jednym względem różnił się nasz antysemityzm od ogólno-europejskiego. Hiszpanie, Francuzi. Włosi, Anglicy, Niemcy znali psychologię Żyda lepiej od nas. Do spojrzenia w głębie psychy żydowskiej pomogli im z początku antysemici wychrzceni, odsłaniając ukrywane starannie przed oczami gojów tajemnice Talmudu i innych ksiąg żydowskich. Potem, gdy humanizm nauczył się po hebrajsku i zaczął badać pilnie literaturę „narodu wybranego" (głównie w Niemczech), radzili sobie goje sami. Całą bibliotekę żydowską zbudowała sobie Europa, zbadała gruntownie psychologię Żyda. U nas tego nie było i dlatego jest nam psychologia Żyda dotąd obcą, chociaż ocieramy się o niego ciągle.

Znalazły się wprawdzie i u nas oczy dalekopatrzące, jak Orzechowskiego, Reja, Klonowicza, ale tych oczu było niewiele. Znaleźli się wprawdzie i u nas znawcy psychy żydowskiej, ale była to wię-

cej znajomość odczuta, instynktowna, wyrażająca się aforyzmami, niż znajomość, oparta o głębsze studya. Skąpe te zresztą „aforyzmy" nie mogły oddziaływać na szersze masy, które ich nie znały.

Nawet taki margr. Aleksander Wielopolski, umysł skądinąd jasny, trzeźwy, ogarniający łatwo sytuacyę swojej chwili, nie znał Żyda, nie wnikał w jego duszę i dlatego „ubrał" nas w asymilacyę żydowską, która oślepiła społeczeństwo polskie na lat kilkadziesiąt. Gdyby bowiem był się wczuł w psyche żydowską, oparty o dokumenty historyczne, byłby wiedział, że asymilacya była, jest i zostanie utopią. Dlaczego? Poprostu dlatego, że jej Żyd nie chce i chcieć nigdy nie będzie.

Ostatnie pięćdziesięciolecie wydało w Polsce tylko dwóch zdeklarowanych antysemitów: Jana Jeleńskiego i Teodora Jeske-Choińskiego (od r. 1882). Pierwszy, utalentowany publicysta, był typem antysemity „instynktowego". Odczuwał on doskonale Żyda, widział jego szkodliwość społeczną i ekonomiczną, na którą zwracał głównie uwagę. On to, praktyczny, trzeźwy, jest twórcą sklepów chrześcijańskich — ojcem naszego dzisiejszego ruchu spółdzielczego, za co należy mu się trwała, wdzięczna pamięć narodu. — Drugi dopełniał pierwszego, jako teoretyk kierunku.

Za ten antysemityzm byli obaj przez „oświeconą, postępową Polskę", obałamuconą przez doktrynę asymilacyjną, bojkotowani lat dwadzieścia kilka, byli: wstecznikami, obskurantami, głupcami, idyota-

mi, czarną sotnią i t. d. Byli wstecznikami i obskurantami dla tych nawet, którzy wypisali dziś ich „wstecznictwo" wielkiemi, jaskrawemi literami na swoich sztandarach politycznych.

Szkoda, że się Jeleński nie doczekał tego tryumfu... Zabity nadmierną pracą i tą ciągłą szarpaniną, tern targaniem nerwów publicysty, zmuszonego borykać się bezustannie z całą sforą zajadłych przeciwników, umarł (1909 r.), w sile wieku.

Całe „wstecznictwo" tych dwóch antysemitów polegało na tem, że wyprzedzili chwilę obecną o lat dwadzieścia kilka, że widzieli wcześniej to, co dziś wszyscy widzą *).

Potrzeba było dopiero najazdu „litwaków" na Warszawę i arogancyi Żydów podczas ostatnich wyborów do Dumy petersburskiej (1912 r.), aby się prawie całe społeczeństwo polskie ocknęło, aby się prawie wszyscy stali: „wstecznikami", „obskurantami i t. d." Obucha, uderzającego w łeb, było potrzeba do otworzenia oczu przeciętnemu Polakowi.

Na czele ostatniego ruchu antysemickiego stanął Roman Dmowski.

•) Piszę sobie sam tę „reklamę", jest to bowiem jedyna moja satysfakcya za dwadzieścia kilka lat bojkotu przez Żydów i różnych szabesgojów. *(Przyp. aut.).*

IX

Współcześni Żydzi polscy.

Nie byli Żydzi w Polsce nigdy u siebie, jak nie byli u siebie nigdzie, w żadnym kraju, od czasu „rozproszenia" (diaspory) po całym świecie.

A nie byli u siebie, bo uważali się u nas tak samo, jak wszędzie, za obcych, za przechodniów, bo, marząc ciągle o panowaniu nad światem, odcinali się świadomie, rozmyślnie od współmieszkańców danego kraju. *Corpus in corpore, status in statu* tworzyli wszędzie.

Nie byli w Polsce u siebie, nie przyłączeni do żadnego stanu, niedopuszczani do władzy, uważani za obcych, ale pozwolono im być sobą w ramach ich religii, zwyczajów i obyczajów. Potępiając ich lichwę, wyzysk, szachrajstwo, nie wtrącało się prawodawstwo polskie do ich spraw wewnętrznych. A nietylko pozwalało im wierzyć i żyć, w co i jak się im podobało, lecz nadało im nawet rodzaj samorządu. Ich kahały rozstrzygały bez udziału władz krajowych wszystkie ich sprawy wyznaniowe i społeczne, ustanawiały podatki, należące się skarbowi polskiemu, rządziły gminami żydowskiemu naznaczały zjazdy starszyzny, miały pod sobą synagogi, szkoły, drukarnie.

Na czele każdej gminy stał kahał, którego członkowie nie różnili się niczem od „tyranów" miast greckich lub kacyków murzyńskich. Będąc nietylko bez-

podzielnymi rządcami gminy, ale równocześnie jej sądem i policyą, rzucili do stóp swoich za pomocą malej i wielkiej klątwy (cherem) wszystkich prawiernych talmudystów. Zygmunt I próbował narzucić Żydom jakąś kontrolę rządową. W tym celu ustanowi! w r. 1541 tak zwanych seniorów, w których ręce złożył administracyę polityczną, cywilną, ekonomiczną i duchowną ludu żydowskiego. Ale seniorowie, mianowani przez rząd polski, zwykle mężowie, cieszący się zaufaniem władzy, nie przypadli do gustu Żydom, którzy nie życzyli sobie wcale nad sobą czujnego oka ludzi, zestosunkowanych z ludnością chrześcijańską. Przeto bojkotowali, jakbyśmy się dziś wyrazili, seniorów nieposłuszeństwem dopóty, dopóki rząd polski, nie mając żadnego praktycznego pożytku ze swoich reprezentantów, nie zniósł niewygodnych dla Żydów dozorców i nie wrócił kahałorn ich władzy dawniejszej (w r. 1571).

I znów rządziły się w Polsce kahały, jak szare gęsi, tern potężniejsze, groźniejsze, aż do atrybucyi dawniejszych dodano im jeszcze prawo miecza *(jus gladii),* prawo karania śmiercią heretyków, odszczepieńców od zakonu mojżeszowego.

Żydom było jeszcze mało tej autonomii, jakiej nie mieli w żadnem innem państwie europejskiem. Zachciało im się potężnego państwa w państwie, zszeregowanych wszystkich Żydów polskich, litewskich i ruskich. W tym celu stworzyli instytucyę, zwaną synodami, czyli zjazdy delegatów z Krako-

W0j Poznania, Lublina, Lwowa i sześciu przez owych delegatów powołanych rabinów.

Synody były najwyższą władzą prawodawczą Żydów, rozproszonych na całym obszarze ziemi b. Rzeczypospolitej polskiej. Rozstrzygały one w ostatniej instancyi, bez apelacji wszelkie spory między rabinami, kahałami a stronami prywatnemi, rozciągały nadzór nad handlem i przemysłem, ustanawiały miary i wagi — słowem, były rządem absolutnym ludu żydowskiego.

A ten lud żydowski był przez kahały tak doskonale przygotowany do bezwarunkowego posłuszeństwa, iż nie myślał wcale o zrzuceniu z siebie okrutnego jarzma.

Żaden Żyd, choćby najwięcej skrzywdzony, nie byłby się był ośmielił odwołać przeciw absolutyzmowi synodów do sprawiedliwości władz chrześcijańskich. Ukamienowaliby go jego współwyznawcy, obrzydziliby mu życie, zdeptaliby go, jak robaka. Jedyną ucieczką przed tyranią kahałów i synodów było przejście na łono wiary chrześcijańskiej, ale i ten środek nie bronił zawsze skutecznie. Żydzi bowiem umieli chwytać swoich odstępców i czynić ich potajemnie nieszkodliwymi. Tem się tłumaczy, że neofici wybierali sobie zwykle na rodziców chrzestnych panów możnych, którzy ich w razie potrzeby mogli zasłonić przed fanatyzmem talmudystów. W całej historyi Żydów polskich odważyli się na bunt jawny jedyni tylko frankiści, ale i oni, zdruzgotani zaraz na początku swojej działalności wiel-

ką klątwą, nie chcąc zgnić w więzieniach kahalnych, lub dać gardło, byli zmuszeni schronić się pod opiekuńcze skrzydła krzyża.

Żydom było w Polsce, jak „u Pana Boga za piecem." Nie czuli tu wcale niewoli, wygnania, braku „świątyni." Jak za dawnych dobrych czasów eksilarchatów babilońskich, komentowali i dopełniali talmud, wydawali: ekzegezy, komentarze, suplementy, traktaty rabiniczne, zasypując niemi całą Europę.

Dziś trudno poprostu zrozumieć, jak rząd polski mógł przez szereg wieków znosić tak dobrze zorganizowane, tak świadomie odrębne państwo w państwie; jak mógł cierpieć obok siebie drugą władzę, silniejszą od niego samego. Dopiero król Stanisław August pojął dziwactwo takich stosunków. On to zniósł w roku 1764 synody generalne.

Na niewiele jednak zdała się przenikliwość Stanisława Augusta, miejsce bowiem zniesionych synodów zajęły znów kahały, tak samo despotyczne, jak zjazdy generalne. I nie wiele zaszkodziła samorządowi Żydów polskich surowość rządów pruskich w Warszawie (od 1796—1807), która wytrąciła z rąk rabinów sądownictwo i zakazała im stosować do prawowiernych i talmudystów wielką i małą klątwę, publiczne i tajemne kary kościelne. Rządy robiły swoje a kahały swoje. Rządy ogłaszały dekrety, kahały zaś przyjmowały te dekrety z uśmiechem ironicznym. Bo jakąż siłę mogły mieć rozporządzenia wobec narodu, który uważał wszelkie rozkazy i zakazy, wychodzące od innowierców, za niemocne po-

gróżki? Dopóki lud żydowski chciał ulegać tylko swoim kanałom, były wszelkie dekrety martwą literą. A lud żydowski ufał swojemu „rządowi" bezwzględnie mniej więcej aż do r. 1830.

Byli więc Żydzi w Polsce państwem w państwie. Za tę tolerancyę rządu polskiego względem Żydów pokutuje obecny naród polski. Tak dobrze było Judzie w Polsce, z taką swobodą ruszał się on mimo krępujące go ustawy i sporadyczne, krótkotrwałe pogromy, iż przylgnął do ziem polskich, nazywając je swoim „rajem", a Kraków „Nową Jerozolimą."

Nie dlatego oczywiście, żeby kochał ten swój „raj," lecz tylko dlatego, że było mu w nim wygodniej, cieplej, bezpieczniej, niż gdzieindziej, że mógł być bez przeszkody Żydem. Anglik, Francuz, Hiszpan, Portugalczyk, Włoch, nie bawiąc się w żadne dysputy, brał go bez ceremonii za łeb i wyrzucał ze swojego kraju, Niemiec bił go bez litości, ograbiał z mienia — Polak ustanawiał prawa, ograniczające jego swobodę, które więdły na papierze, rzadko stosowane, i poturbował go od czasu do czasu, zapominając o swojej „złości" do lichwiarzów. Skutkiem tej „miękkości" polskiej, jest fakt, że w samej Warszawie mieszka obecnie więcej Żydów, aniżeli we Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Włoszech i Belgii do kupy razem. Krewkie narody Europy Zachodniej i południowej omija Juda dotąd przezornie, nie zapomniawszy ich „metody." W Niemczech jest Żydów więcej, ale są to przeważnie Żydzi polscy, z Poznań-

skiego i Prus Zachodnich, którzy, wyssawszy tam, co się dato wyssać, porobiwszy głównie na handlu lasami znaczne fortuny, przenieśli się po emancypacyi politycznej na szerszą arenę handlową, do wielkich miast, do Wrocławia, Berlina, Frankfurtu i t. d.

Wielowiekowy, niemądry stosunek Polaków do Żydów wlókł się aż do czasów najnowszych, wzmocniony jeszcze mrzonką asymilacyjną Aleksandra Wielopolskiego. Dopóki Polak mógł być pożytecznym Żydowi, dopóki dzierżył w ręku ostatnie, coraz wątlejsze, rwące się ciągle nici władzy, dopóty trzymał się Żyd jego poły. Z chwilą jednak, gdy te nici pękły ostatecznie (po roku 1863), stało się to, co się stać musiało, co przewidział każdy, znający psychologię .ludy. Żyd zaczął się odwracać plecami do Polaka. Inaczej być nie mogło: „raj" przestawał być „rajem", Polak „dobrym interesem."

Zwykle łączy się dzisiejszy ruch nacyonalistyczny Żydów polskich z przypływem do Warszawy t. zw. litwaków. Oni, ci obcy przybysze, steroryzowali naszego Żyda, oni są sprawcami bankructwa asymilacyi — mniemają niepoprawni, bezkrytyczni marzyciele asymilacyjni.

Litwacy zorganizowali w istocie żydowski ruch nacyonalistyczny, nadali mu formy zwarte, mocne, dzieła tego jednak nie byliby mogli dokonać, gdyby nie byli zastali przygotowanego gruntu.

Grunt ten zaczął się wytwarzać zaraz po roku 1864-tym. Pozbawieni władzy, wpływu na losy kraju, stracili Polacy „respekt" Żydów, kłaniających się

zawsze tylko mocniejszemu danego kraju i danej chwili. Wiadomo, że już Żyd Finkelhaus, adwokat warszawski, odgrywający obecnie w Paryżu pod nazwiskiem .,Finot'a" rolę patryoty francuskiego, radził Żydom odczepić się od nas, od „konających" i zwrócić się z afektem, ku północy, ku „zdrowiu i sile" (1886 r.).

Zmiana położenia politycznego Królestwa po r. 1864-tym jest pierwszą przyczyną obecnego ruchu nacyolistycznego żydowskiego. Od słabego odwraca się Żyd wszędzie.

A drugą? Drugą, ważniejszą dla urodzonego handlarza, którego bożyszczem jest Mamon, należy nazwać zmianę położenia ekonomicznego Królestwa, na co zwrócił słusznie uwagę Roman Dmowski w swojej broszurze, p. t. „Separatyzm Żydów i jego źródła." Mówi on: „Najgłębsze zmiany zaszły w zakresie naszego ustroju ekonomicznego (w ostatnim czterdziestoletnim okresie). Wywołał je cały szereg faktów, jak przeprowadzenie bezpośrednio po powstaniu reformy włościańskiej, zniesienie na krótko przedtem granicy celnej między Królestwem a Cesarstwem i rozwój wielkiego przemysłu fabrycznego, obliczonego na rynki rosyjskie; rozwój handlu kontynentalnego Europy ze Wschodem, dla którego Warszawa stała się ważną stacyą pośrednią; wejście rządu rosyjskiego na drogę szerszej polityki handlowej, przyśpieszające przekształcenie państwa rosyjskiego na jeden wielki organizm ekonomiczny; wreszcie potężny o miedzę rozwój ekonomiczny zje-

dnoczonych w tym okresie Niemiec, dążących do wszechstronnej ekspansyi handlowej."

„Królestwo podniosło się ekonomicznie, dzięki rozwojowi przemysłu i handlu, pola zarobkowania rozszerzyły się, ale jednocześnie kraj utracił charakter odrębnego organizmu ekonomicznego, został w znacznej mierze cząstką wielkiej całości — państwa rosyjskiego, zainteresowaną w jego polityce handlowej, uzależniając się razem z niem od tych samych czynników zewnętrznych. Wytworzyła się silna zależność naszych interesów ekonomicznych od zawieranych przez Rosyę traktatów handlowych i od ogólno-państwowych taryf celnych, od kursu waluty rosyjskiej, od rosyjskich taryf kolejowych, zależność naszego przemysłu od rynków rosyjskich i zdobywanych przez Rosyę rynków azyatyckich, wreszcie, naszego rynku pieniężnego od Berlina. Krótko mówiąc, kraj się podniósł ekonomicznie, ale utracił swą ekonomiczną samodzielność."

„W sprawie żydowskiej pociągnęło to ten skutek, że *najsilniejsze, a właściwie prawie jedyne węzły, łączące ludność żydowską z naszem społeczeństwem,* ogromnie się rozluźniły. Ze wszystkich dziedzin życia ekonomicznego, najściślej są oni związani z handlem i przemysłem, w tej zaś dziedzinie powstało mnóstwo interesów, które, jakkolwiek mają swą siedzibę na naszym gruncie, w rozwoju swym niezależne są od kraju, od społeczeństwa polskiego.

a za to pozostają w zależności od Rosyi, w pewnej zaś części od Berlina." »

„Tej zmianie stosunku ekonomicznego musiała towarzyszyć u Żydów nieunikniona zmiana stosunku moralnego do naszego społeczeństwa. Żyd, nie czujący, że jego byt, jego zyski zależne są od społeczeństwa polskiego i od stanu jego interesów, jako takich, nie ma dostatecznego powodu do wiązania się z tern społeczeństwem i do rozbijania sobie razem z Polakami głowy w obronie ich narodowych interesów. Niezawodnie, możliwe to jest u Żyda, którego rodzina dawno się już spolszczyła, przejęła polskiemi aspiracyami i który został w tych aspiracyach od dziecka wychowany — ale takich przecież Żydów mamy bardzo niewielu. Dzisiejsza inteligencya żydowska składa się w olbrzymiej większości z ludzi, którzy z domu nic polskiego nie wynieśli. Żyją oni w kraju polskim, mówią po polsku, bo nasz kraj zanadto jest odrębny kulturalnie, zanadto samodzielny w swej polskości, ażeby łatwe było w nim życie przy posługiwaniu się innym językiem, ale przy słabnącej ich zależności ekonomicznej od społeczeństwa polskiego, coraz mniej mają skłonności do podporządkowania się jego interesom, ideałom, dążeniom, coraz bardziej czują się samodzielni. Stosunek inteligencyi żydowskiej do polskości zmienia się szybko z pokolenia na pokolenie. Najpierwsi jej przedstawiciele mówili: jesteśmy Polakami bezwarunkowo; następne pokolenie już postawiło warunki: jesteśmy Polakami, ale

żądamy, żeby polskość była pojmowana w taki a taki sposób; w końcu zjawia się pokolenie, którego znaczna część powiada już poprostu: jesteśmy Żydami i nie chcemy być niczem innem."

Nikogo, kto zna psychologię Żyda, nie dziwi taka ewolucya. Jest ona naturalnym owocem jego duszy. Żyd nie bawi się nigdy i nigdzie w sentymenty wobec innowiercy, widzi wszędzie i zawsze tylko siebie, swój interes, swoje cele.

Zmiana położenia politycznego i ekonomicznego Królestwa przygotowywała stopniowo, powoli grunt dla „litwaków."

Ruchliwsi, zuchwalsi, więcej przedsiębiorczy od naszych Żydów litwacy, zoryentowawszy się szybko w położeniu, byli tą iskrą, co, padłszy na materyał zapalny, wywołuje eksplozyę.

Zarzucili oni Warszawę swojemi gazetami żargonowemi, stworzyli cały szereg teatrów żydowskich, urządzali bale „purimowe" i dodali swoją butą, swoją bezwzględnością naszym Żydom odwagi, budząc, podniecając ich drzemiącą, rasową megalomanię, ich odwieczne poczucie „wybrańśtwa". Okrzyki „precz z białą gęsią!" (podczas rewolucyi) były pierwszym, jawnym wyskokiem tej przebudzonej megalomanii, drugim zaś — mocniejszym, podkreślonym jeszcze wyraźniej, zachowanie się Żydów warszawskich podczas ostatnich wyborów do Dumy petersburskiej (w październiku 1912 roku).

Teraz chyba nauczył się już każdy inteligentny Polak psychologii Żyda, wie, z kim ma do czynie-

nia. Nasze złudzenia asymilacyjne rozwiały się ostatecznie.

Powie kto: z tłumów żydowskich trzeba wyłączyć inteligencyę żydowską.

Świeża to inteligencya. Stworzyły ją dopiero czasy powstaniowe. Gromadnie opuszczała po r. 1863 młodzież żydowska ghetta i chedery, tłocząc się do średnich i wyższych szkół chrześcijańskich. Patenty gimnazyalne, dyplomy uniwersyteckie dawały jej stanowisko społeczne i towarzyskie. Zaroiło się po latach dwudziestu Królestwo od żydowskich: lekarzów, adwokatów, techników, dziennikarzów, w końcu literatów. Pomógł im nastrój chwili — zlew eksperymentów asymilacyjnych i doktryny pozytywistycznej. Eksperymenty asymilacyjne witały ich życzliwie, otwierały im domy polskie, zdejmowały z nich „żółtą łatę" ghetta, doktryna pozytywistyczna, atakująca pod hasłem wiedzy nowoczesnej i upostępowienia narodu, wszystkie dawniejsze „wartości", całą przeszłość: tradycye, zwyczaje i obyczaje narodu, religię, katolicyzm, księdza, szlachcica — pozwoliła im w skórze inteligenta zostać sobą.

Tak, sobą... Bo Żyd, wychowaniec ghetta, Talmudu i „wolnego handlu", nienawidzi kultury chrześcijańskiej, kłócącej się na każdym kroku z jego pychą, bo Żyd, pozbawiony talentu dodatnio twórczego, lgnie, oświeciwszy się, do wszelkiej negacyi, do wszelkiego wywrotu. Jest on zawsze wszędzie tam, gdzie się w społeczeństwach innowierczych coś ry-

suje, wali, zapada, czy to będzie zaciekły krytycyzm, czy rewolucya, czy socyalizm albo anarchizm. Budować nie umie.

Europejska doktryna pozytywistyczna, adoptowana przez nasze pokolenie popowstaniowe niewątpliwie w dobrej wierze (jako reakcya przeciw fantastyczności romantyzmu), pojęta uczciwie, jako ..otrzeźwienie" społeczeństwa, grzeszyła nadmiernym krytycyzmem, który roztopił się ostatecznie w bezsilnym pesymizmie. W swoim rozpędzie reformatorskim zapomniał pozytywizm polski, więcej społeczny niż naukowy, iż naturalna ewolucya narodów nie znosi gwałtownych skoków, gwałtownego burzenia całej przeszłości. Odnowić, przebudować, zastosować do nowych warunków trzeba stary gmach narodowy, a nie druzgotać go od podwalin. Do dziś cierpi Europa za winy rewolucyonistów francuskich, głównie Żyrondystów, którzy tej prostej prawdy nie rozumieli, którzy chcieli przewrócić świat od razu do góry nogami.

Przewrócić od razu, bez żadnego przejścia, do góry nogami, chcieli nasi pozytywiści w swojej młodzieńczej nierozwadze całą naszą przeszłość, wszystkie nasze tradycye, *naszą duszę,* co się oświeconym Żydom oczywiście bardzo podobało, było im na rękę. Bo ich, co wyszli dopiero wczoraj z żydowskiego ghetta, odciętego chińskim murem tradycyi talmudycznych od świata chrześcijańskiego, nie obchodziła przecież nic kultura chrześcijańska i tradycye narodów aryjskich. Obcymi byli tej kulturze, tym

tradycyom, a nietylko obcymi, lecz wprost wrogimi. Jakże mieli kochać przeszłość aryjską, która ich poniewierała, która przypinała do ich sukien żółte j czerwone łaty?

Więc rzucili się skwapliwie w objęcia postępu pozytywistycznego, stali się wszyscy żarliwymi postępowcami.

Żydzi postępowcami? Któż nie wzruszy ramionami? Najkonserwatywniejszy, najwsteczniejszy naród na świecie, zastygły, stężały w swojem „wybraństwie," postępowcem? Jego rzekomy postęp jest wszędzie tylka vendettą i geszeftem. Vendettą, bo usiłuje zburzyć „domy gojów", w których doznał tyle poniewierki; geszeftem, bo gdzie się coś wali, rozpada, można dobrze zarobić. Im więcej wiórów głupi goje rozrzucą dokoła siebie, tem więcej ich mądry Żyd nazbiera łapczywie, czy to będzie gotówka, czy jakieś przywileje.

Skrzętnie pomagali Żydzi naszemu pozytywizmowi. Czego on, Polak, mimo swoją postępowość znieważyć nie śmiał, katolicyzmu i patryotyzmu, to oświecony Żyd swoim dwuznacznym uśmiechem, swoim cynicznym dowcipem wydrwiwał, odzierał z błękitnego płaszcza uroku, jako „przesąd", „zabobon", „stęchliznę wsteczniczą". Jako dziennikarz postępowy opluwał polskiego księdza, polskiego szlachcica, polskiego mieszczanina i chłopa, szydził z „zabobonów" chrześcijańskich, ale niech się tylko jakiś „akum" ośmielił dotknąć palcem mozaizmu, a choćby tylko rabinatu, zmarszczył natychmiast brwi, na-

stroszyl się, żachnął się — on, oświecony, bezprzesądny, bezwyznaniowy i stawał się pospolitym Żydem, dzieckiem chederu: nie tykaj moich świętości goju; mnie wszystko wolno, tobie nic!...

Szczególne zestawienie bezwyznaniowości i żydowszczyzny... Prawie każdy oświecony Żyd, oderwawszy się od ghetta i chederu, staje się bezwyznaniowcem, zawisa w powietrzu między mozaizmem a chrystyanizmem, między kulturą żydowską a chrześcijańską, a mimo to zdobywa się nie wielu z tych świeżych „filozofów" na odwagę stanowczego zerwania z tradycyami swojej krwi. Nawet Baruch Spinoza nie przestał być w duszy swojej Żydem. Tak potężną jest tradycya długiego szeregu pokoleń.

Swoje tradycye szanuje nawet najoświeceńszy, Żyd, co mu się chwali, ale cudze obłoci z wielką przyjemnością, ilekroć się do tego sposobność nadarzy, na co się oczywiście żaden naród zgodzić nie może.

Sposobności do obniżania i poniżania naszych „przesądów" było dużo w ostatnim okresie czterdziestoletnim naszego rozwoju. Pod płaszczykiem „nie^-zawisłej" wiedzy atakowano nasamprzód religię, rozumie się chrześcijańską...

Polacy robili to oględnie, zadawalając się biernym indyferentyzmem religijnym, gazeciarze zaś żydowscy bez ceremonii.

Skutkiem tej roboty był frazes: przyznawanie się do uczuć religijnych jest u człowieka oświeco-

nego świadectwem słabości, ciasnoty jego umysłu. Zdawkowy ten frazes onieśmielił przeciętnego inteligenta, chcącego uchodzić za niezawisłego myśliciela, nauczył go albo ukrywać wstydliwie ową „słabość", ową „ciasnotę", albo przyznawać się jawnie do bezwyznaniowości.

A potem kler... Był on solą, pieprzem w oku nie tyle polskiego pozytywisty, ile żydowskiego postępowca. Naturalnie! Bo kler ociera się ciągle, bezpośrednio, najbliżej o szerokie masy ludu i może „postępowi" dużo zaszkodzić.

I jeszcze szlachcic, raczej ziemianin... Dwór wiejski jest najstarszą, najtrwalszą skarbnicą tradycyi historycznych — czyli w pojęciach „postępowych", mchem porosłym mamutem, urodzonym zacoiańcem i t. d.

Przeto trzeba księdza i ziemianina zepchnąć z jego stanowiska, odsunąć go od rządów moralnych społeczeństwa.

Robili to systematycznie pozytywiści, a wtórowali im głośno żydowscy oświeceńcy, zacierając z radości ręce. Pierwszy lepszy gazeciarz, mający o wsi i jej warunkach takie wyobrażenie, jakie ma analfabeta o filozofii, uczył księdza i ziemianina gospodarstwa i postępowania z ludem.

Do tej wiązanki minusów polskiego pozytywizmu należy jeszcze dodać apoteozę t. zw. niezawisłej etyki, walki o byt i mrzonkę asymilacyi żydowskiej (Orzeszkowa, Świętochowski, Bałucki i in.).

Młodzież, jak każda młodzież, lgnęła do nowinek, wybierając z nich najjaskrawsze.

Temu pierwszemu atakowi na prastarą duszę polską przeciwstawiła się gromadka autorów i publicystów, którą przeciwnicy ich nazwali „młodozachowawcami." Zgromadzona dokoła „Niwy" pod patronatem Ludwika Górskiego (ks. Zygmunt Chełmicki, Teodor Jeske-Choiński, Władysław Michał Dębicki, Antoni Donimirski, Jan Gnatowski, Mścislaw Godlewski, Stefan Godlewski, Władysław Olendzki, Stanisław Ostrowski, Aleksander Rembowski i Zygmunt Sumiński) wypowiedziała walkę pozytywizmowi. Nie występowała ona bynajmniej przeciw wiedzy, jako takiej, uznając jej doniosłość, jej znaczenie, nie walczyła nawet z metodą pozytywistyczno-ewolucyjną, przyznając jej racyę bytu w granicach umiejętności ścisłych, zaprzeczała tylko wiedzy prawa narzucania człowiekowi swojej t. zw. niezawisłej etyki i wciskania się pomiędzy niego a Boga — nie klęczała kornie przed rozumem ludzkim. Uznając prawa wiedzy, nie wykluczali „młodozachowawcy" z życia ludzkiego świata uczuć, bronili Kościoła katolickiego i jego kleru, żądali uszanowania **dla** tradycyi historycznych narodu, w których ciągłości widzieli jedyną siłę narodu zwyciężonego.

Program ten nie różni się zasadniczo od obecnego (1912 r.) programu prawicy narodowo-demokratycznej, zrównoważonej po szeregu ewolucyi, w swoim jednak czasie (1882 r.) był przedwczesny, czyli bezsilny, co na jedno wychodzi. „Młodozachowawcy", pokonani przez panujący samowładnie między r. 1880 a 1890 pozytywizm, piętnowani przez poste-

powców", jako: wstecznicy, obskuranci, gasiciele światła i t. d., nie mieli żadnego wpływu na szersze masy — byli odosobnieni.

Rozbiła ich zresztą „ugoda" (dzisiejszy „realizm"), zabrawszy im większość towarzyszów (ks. Z. Chełmickiego, A. Domimirskiego, Godlewskiego Mścisława, Stanisława Ostrowskiego). Pod pierwotnym sztandarem wytrwali tylko: ks. Jan Gnatowski i T. Jeske-Choiński, służąc swojej idei każdy na własną rękę — rozbitkowie bez towarzyszów...

Po pozytywizmie przyszedł modernizm Literacki („Młoda Polska"), który miał być reakcyą fantazyi i uczucia, przeciw jednostronnej „trzeźwości" pokolenia po - powstaniowego, jej poprawką. Ale nie sprostał podjętemu zadaniu, bo przyszedł na świat ze „skrzydłami zbarczonemi" (K. P. Tetmajer).

Przyszedł na świat z „skrzydłami zbarczonemi", bo zatruł się w łonie swojej matki rodzonej, Polski, bólem stuletniej niewoli a w szkole swojej matki chrzestnej, Europy Zachodniej i Wschodniej, zaczadził się miazmatami zgnilizny moralnej, pesymizmu, znużenia. Chociaż stanął sztorcem przeciw pozytywizmowi, był mimo to jego dzieckiem, jego bankructwa ostatnią skargą.

Więc zamiast wznieść się wysoko ponad nędze i podłości tej ziemi, wlókł zbarczone skrzydła właśnie po tej ziemi i to po jej zaułkach newrozy i psychopatyi; zamiast rozbrzmieć pieśnią wiary i nadziei, załamał, opuścił bezsilne, omdlałe ręce i skarżył się,

płakał, lamentował, wzywając Nirwany. Nie mężnym mężem był, lecz rozszlochaną, konwulsyami miotaną histeryczką.

Nazwał się niesłusznie „Młodą Polską", Polska go bowiem nie wiele obchodziła (z wyjątkiem Wyspiańskiego), domagał się bez prawa buławy w naszem królestwie ducha, nie wniósł bowiem do naszej kultury ani jednej idei dodatniej. Zgrzytami, rozdźwiękami zasypał, cynizmem lubieżności, erotomanii, krwawemi, cuchnącemi strzępami gnijących wnętrzów ludzkich splamił ruiny naszej wolności politycznej, wniósł do naszego kraju anarchię pojęć i uczuć, chorobę woli i chorobę zmysłów.

Naśladując dekadentyzm Europy Zachodniej, wniósł wprawdzie do literatury polskiej „cały splot nowych pojęć i sposobów artystycznej ekspresyi (nastrojowość, symbolizm, muzykalność słowa, swobodę twórczą)", ale ten jego istotny realny dorobek służył głównie tylko artystom z talentu i zawodu. Wielkie masy, naród, nie miały z tych nowości ani pożytku ani pociechy. Bo cóż obchodzą naród pokonany, skazany na śmierć nieuchronną, na zanik, gdy traci wiarę w swą moc odporną i w sprawiedliwość historycznej Sprawiedliwości, cóż mogą obchodzić naród, kopany z dołu, z góry, zewsząd, dławiony za gardło, eksperymenty smakoszów, wykwintnisiów artystycznych? Zabawka to dla narodów wolnych.

Ducha przedewszystkiem podnosić trzeba narodu pokonanego, nie pozwolić mu zwątpić, bo: *qui dit*

doute, dit impuissance (Balzac), bo kto wątpi, ten wyrzeka się czynu, a ducha nie podnosił modernizm, przeciwnie, druzgotał resztki jego skrzydeł.

Rozumie się, że Żydzi nie omieszkali wziąć udziału w ruchu medernistycznym. Ruch ten „oczyszczał" przecież dalej duszę polską z różnych przesądów, a sięgnął głębiej od pozytywizmu, bo w rodzinę polską. Zwyrodniały, chorobliwy erotyk, lubieżnik, „poprawiający swoją inteligencyę alkoholem" (Berent), tarzał się w histeryi i newrozie seksualizmu, uczył „wolnej miłości" i t. d.

Żydom w to graj! Goje zaczynają się rozkładać, gnić moralnie, a gdzie „trup" gnije, tam zarabiają szczury.

Już nie pospolici gazeciarze zasiadają do biesiady modernistycznej, lecz autorowie, poeci i historycy przeszłości i literatury polskiej. Jeden z nich nawet, Wilhelm Feldman, który wyszedł co dopiero z chederu i jako świeży inteligent żydowski nie mógł nawet odczuwać duszy aryjskiej, polskiej, chrześcijańskiej, narzucił się Polsce, jako sędzia rozwoju jej myśli ostatnich lat pięćdziesięciu. I stała się rzecz upokarzająca dla myśli polskiej!... „Współczesną literaturę Polską" Feldmana, nieochrzczonego nawet Żyda, rozchwytała publiczność polska w kilku wydaniach, ucząc się z niej znajomości myśli polskiej. Feldman stworzył „czarną giełdę literatury, przygarnął młodzież fosforycznością frazesu, ruchliwością reklamy szybkiej i głaszczącej, radykalizmem

napaści; i w taki sposób rozpoczął urabianie duszy polskiej" — mówi Ignacy Grabowski swoim lapidarnym, aforyzmowym stylem („Niewdzięczni goście").

Z niezwykłą szybkością pędzili Żydzi do sterroryzowania duszy polskiej. Zaledwie zdążyli z siebie zrzucić wierzchnią skórę żydowską, a już narzucili się literaturze polskiej na sędziów i rozdawców stopni i oznak honorowych.

Trochę to za prędko...

Kiedy modernizm kochał się bezustannie, chociaż nienawidził niby kobiety, poprawiając „inteligencyę alkoholem", podminowywał tymczasem socyalizm w podziemiach, w nizinach społecznych, duszę naszego proletaryatu, ucząc go: ateizmu, bezwyznaniowości, nienawiści klasowej, kosmopolityzmu, pogardy dla narodowych ideałów. Wiadomo, że Żydzi byli tego wrogiego dla istniejącego porządku społecznego ruchu nietylko żarliwymi wykonawcami, lecz nawet w znacznej części prowodyrami.

I oto przyszła rewolucya z r. 1905, i cały ten war wywrotowych idei, cały ten kipiątek wylał się na kraj znękany.

Orgią seksualizmu i anarchią pojęć i uczuć skończyło się ostatnie pięćdziesięciolecie naszego życia. Ruiny, ruiny, same ruiny... Trzeba teraz duszę polską oczyszczać, na nowo odbudowywać. Nie pomoże nam oczywiście w tej robocie świeża inteligencya żydowska, przyczyniła się ona bowiem do tej anar-

chii pojęć i uczuć, pracowała dla niej gorliwie, „uświadamiając" naszą młodzież słowem i piórem.

Po co zresztą, w jakim celu miałaby nam pomagać? Ma nas już za dogorywającego bankruta, leżącego na ziemi, gotowego do skopania nogą żydowską. Pierwszem takiem kopnięciem podczas rewolucyi były okrzyki: precz z krzyżem i białą gęsią! drugiem—ostatnie wybory do Dumy petersburskiej. Warto utrwalić „Wyjaśnienie" warszawskich wyborców żydowskich (z dnia 31 października 1912 r.), aby ten ciekawy dokument nie zbutwiał w archiwum roczników dziennikarskich.

Żydzi warszawscy „wyjaśnili":

— „Nie ze słowami nienawiści, nie z zamysłem wywoływania waśni przystąpiła ludność żydowska Warszawy do akcyi wyborczej, w celu obrania posła do Dumy państwowej. Na równi z innymi współobywatelami prawyborca żydowski, w poczuciu obowiązków względem kraju żywił nadzieję, że poseł, którego Warszawa wyśle do czwartej Dumy, będzie w przyszłem Kole poselskiem z Królestwa *primus inter pares,* przyświecając swym towarzyszom energią w pracy oraz oryentacyą polityczną w trudnej chwili, którą przeżywa obecnie kraj i państwo całe. Ale niemniejszą od zalet i zasług osobistych siłę moralną stanowi dla posła zaufanie ludności, którą reprezentuje. I prawyborca żydowski w Warszawie niczego bardziej nie pragnął jak tego, aby przyszły poseł uposażony został w nieograniczone zaufanie całej ludności „warszawskiej". Aby cel ten osiąg-

nąć, a jednocześnie usuwać nieporozumienie, jakie w umysłach zrobić mogła przewaga liczebna prawyborców żydowskich, grono obywateli żydowskich zawczasu swe dążenie do zgodnego z ogółem polskim działania zamanifestowało. „Mandat warszawski — głosiło oświadczenie — powinien być oddany w ręce Polaka-(chrześcijanina), zwolennika równouprawnienia Żydów w Królestwie i w Cesarstwie."

„Żądanie równouprawnienia jeśli z jednej strony jest hasłem walki o prawa w życiu prawno-politycznem państwa, to z drugiej strony jest też wezwaniem do społeczeństwa polskiego o wspólne i solidarne w interesie kraju całego działania."

„Żądanie to jest w zupełnej zgodzie z tradycyą polityczną kraju; wszak już przed pół wiekiem nie było mowy w Królestwie o ograniczeniach wyznaniowych w samorządzie. Jest to żądanie w zupełnej zgodzie z realnemi interesami kraju, którego rozwój dalszy zależy od harmonijnego współdziałania wszystkich grup ludnościowych."

„A konieczność tego współdziałania właśnie prawyborcy żydowscy tak silnie podkreślają, gdy niedwuznacznie wskazując na pożytek i potrzebę reprezentacyi interesów swoich w Dumie przez Żyda-obywatela z Królestwa, jednocześnie się zastrzegli, że, pomimo obecnej przewagi w Warszawie, mandat warszawski uważają za stosowne oddać w ręce Polaka-chrześcijanina."

„Należy więc żałować, że polskie ugrupowania

polityczne, które skupiły się w „Koncentracyi narodowej", przeszły do porządku dziennego pod wezwaniem ludności żydowskiej do solidarnej akcyi wyborczej, któraby odzwirciadliła pragninia i nastroje wszystkich grup ludnościowych w Warszawie."

„Chcemy wierzyć, że „Koncentracya narodowa" wytworzyła potrzeby zasadnicze i przesłanki ideowe. Chcemy wierzyć w szczerość słów, potępiających antysemityzm, z jakiemi wystąpiła „Koncentracya narodowa", gdy mówiła o potrzebie przeciwstawienia kandydatury narodowej, zgodnie z tradycyami politycznemi kraju, kandydaturze wyłącznie partyjnej, sekciarskiej, jaką pośpieszył wystawić główny, bo najstarszy odłam „Narodowej demokracyi."

„Niemniej zaznaczyć tu musimy, i to bez ogródek żadnych, że „Koncentracya narodowa" okazała się wkrótce w sprzeczności z przesłankami ideowemi, jakie sama ustaliła. Istotnie pan Jan Kucharzewski, którego „Koncentracya narodowa" wysunęła jako swego kandydata, *oświadczył sie za wyznaniowemi ograniczeniami prawnemi w samorządzie przyszłym i jednocześnie krucyata ekonomiczną przeciw ludności żydowskiej, w kraju tym zamieszkałej."*

„Otóż oba postulaty pana Jana Kucharzewskiego zasługują *z punktu widzenia interesów krajowych na potępienie.* Prawne ograniczenia wyznaniowe mogą tylko powstrzymać rozwój myśli politycznej i urządzeń społecznych w kraju. Ekonomiczna zaś

krucyata, głoszona przeciw Żydom — o ile będzie wykonalna — sprowadzi tylko większą pauperyzacyę ubogich już mas żydowskich, *pauperyzacyą, groźną zarówno dla kultury kraju, jako i dla jego zdrowego rozwoju ekonomicznego."*

Program, *tak nieopatrzny zarówno politycznie jak społeczne,* tembardziej musimy potępić my, wyborcy ludności żydowskiej miasta Warszawy. Nietylko nasze sumienie obywateli kraju, lecz i mandaty, dane przez naszych prawyborcow, nakazują nam stanowcze zwalczanie kandydatury, nieprzyjaznej dla ludności żydowskiej miasta Warszawy. Nietylko nasze sumienie obywateli kraju, lecz i mandaty, dane przez naszych prawyborcow, nakazują nam stanowcze zwalczanie kandydatury, nieprzyjaznej dla ludności żydowskiej, a jednocześnie szkodliwej dla całego kraju."

„Jako wyborcy ludności żydowskiej, nie stanowimy żadnego wyłącznego i zamkniętego stronnictwa. Reprezentujemy nietylko różne warstwy, lecz i różne kierunki myśli politycznej wśród ludności żydowskiej. Łączy nas wszakże w jedną moralną całość szczera chęć spełnienia obowiązku, podyktowanego nam przez naszych prawyborcow. A nakaz naszych prawyborcow brzmi: *obrona praw i interesów ludności żydowskiej przy możliwem współdziałaniu ze społeczeństwem polskiem."*

„Pragniemy wytrwać przy pierwotnej uchwale, z którą ludność żydowska naszego grodu przyszła do

urny wyborczej. W kolegium wyborczem nie chcemy odgrywać roli większości, która bezwzględnie ze swej liczby korzysta."

„Nie chcieliśmy sami stanowić o mandacie z Warszawy. Naszem pragnieniem jest współdziałać z mniejszością w gronie wyborczem, współdziałać z wyborcami-chrześcijanami."

„Ale ze stanowiska, jakie już prawyborcy nasi zajęli względem nieprzyjaznej im kandydatury pana Kucharzewskiego, również zejść nie możemy. *Nie zgodzimy sie ani na jawną, ani na cichą aprobatę dla programu politycznego, wrogiego interesom ludności żydowskiej, która ten kraj zamieszkuje, i groźnego w swych następstwach dla kraju całego."*

„Przejęci potrzebą solidarnego działania ludności kraju, chcemy wierzyć, że „Koncentracya narodowa", która w rywalizacyi ugrupowań polskich wyszła zwycięsko, nie zechce trzymać się zgubnej metody działania „wszystko, albo nic." Tylko nieprzejednane stanowisko „Koncentracyi narodowej" może sparaliżować nasze dobre chęci i podyktować nam obowiązek wyboru kandydata na własną rękę i na własną odpowiedzialność."

Ecce Judaeus, oto żydowska inteligencya! Boć przecież nie analfabeci żydowscy, nie „husyci" zredagowali to „wyjaśnienie", upstrzone nawet łaciną, lecz Żydzi oświeceni, uczeni.

„Nie zgodzimy sie ani na jawną, ani na cichą aprobatę dla programu politycznego, wrogiego interesom ludności żydowskiej, która ten kraj zamiesz-

k

kuje i groźnego w swych następstwach dla kraju całego" — wołają żydowscy wyborcy warszawscy z mocą, z rozkazującą butą gospodarza miasta. Silnymi czuć się muszą, panami sytuacyi, skoro ośmielili się przemówić w tak wysokim tonie.

I nie dość na tem. Nietylko protestują przeciwko samoobronie społeczeństwa polskiego, nie mającego ochoty być skopanem, pożartem przez Żydów, ale żądają nawet, żeby ludność rdzenna „współdziałała" z nimi, czyLi, żeby im pomogła zniszczyć się, zgubić, sponiewierać, spoliczkować.

Samobrona polska ma być „groźną dla kultury kraju i dla jego zdrowego rozwoju ekonomicznego."

Czy tak?

Bez kultury żydowskiej możemy się doskonale obyć; mamy swoją, aryjską, europejską, chrześcijańską. Nie my, Aryjczycy, uczymy się od Żydów kultury, lecz oni od nas. Nietylko obyć możemy się doskonale bez kultury żydowskiej, lecz obowiązkiem nawet naszym omijać ją wprost, jak się omija truciznę. Oświecony Żyd zatruwa swoją chytrą albo cyniczną mądrością duszę aryjską (Heine i do niego podobni).

A zdrowy rozwój ekonomiczny? Rozwój ekonomiczny narodów chrześcijańskich będzie właśnie dopiero wówczas zdrowym, kiedy się otrząśnie ze szczególnego rodzaju etyki ekonomicznej i kupieckiej Żyda, za którą idzie ruina, nędza innowierców, nieszczęście i grzech. „Czysty kapitalizm" żydowski nie uzdrowił nigdzie przemysłu i handlu. Napełniał

tylko kieszenie żydowskie. A o to głównie chodzi wszędzie i zawsze Żydowi. *„Moes Zur Seschusi"* (pieniądz to siłą mej mocy), modli się Żyd, jak poświadcza H. Lenz, pisarz niemiecki; „celem Żydów jest pieniądz i panowanie nad wszystkimi ludźmi", mawiał francuski Żyd, Cremieux, oświecony chyba, bo minister.

I dlatego to taka złość, taki lament, gdy gdzie goje mądrzeją i zaczynają się bronić przeciw chciwości Judy.

A goje zaczynają mądrzeć wszędzie. We Francyi, Anglii, Niemczech, w Ameryce i t. d. nauczyli się już wszystkich tajemnic handlu, są wytrawnymi kupcami. Tylko na ziemiach b. Rzeczypospolitej polskiej kuleje jeszcze ta sztuka. Ale i Polak nauczy się wkrótce kupczyć, bo przecież „nie święci garnki lepią". Nauczył się praktycznosci, robienia grosza Poznańczyk — nauczy się tego rzemiosła także Warszawiak, żwawszy, ruchliwszy od nadwarciańskiego brata. A wówczas nastąpi istotnie „jeszcze większa pauperyzacya ubogich już mas żydowskich", jak przewidują wyborcy warszawscy, ta pauperyzacya jednak nie obchodzi ludności rdzennej. Nikt nie ma obowiązku być swoim własnym wrogiem, swoim własnym wrogiem zaś byłby Polak, odbierający chleb swoim dla nakarmienia obcych.

Obcymi chcą być, są obok nas, Żydzi, z wyjątkiem nielicznej garstki szczerych asymilatorów i dlatego spada odpowiedzialność za skutki ich niepoprawnego separatyzmu na nich samych.

Będą zbierali, co sami zasiali. Majaczenia o jakiejś miłości w walce o byt, o prawo do życia są mdłym pomysłem (Ludwik Straszewicz), z któregoby się pierwsi Żydzi w kułak śmiali, gdyby mu się udało powstrzymać ekonomiczną samoobronę polską.

Ale nie powstrzyma. Zanadto nam Żydzi dokuczyli, zanadto nas ich gazeciarze obrażali, policzkowali. Judeo-Polorrii, czy Polonio-Judei im się zachciewa. Na tośmy jeszcze nie zeszli, aby nam pierwszy lepszy szajgec mógł wymyślać od „starych szkap" od „trupów", od „woziwodów żydowskich" it. p.

Miarka się ostatecznie przebrała. Z całym impetem zdrowej, świadomej swoich celów siły zabrała się gromadka publicystów do pokazania Żydom, iż można istnieć bez nich, bez ich kultury i mądrości ekonomicznej.

W jeszcze trudniejszych warunkach w stosunku do Żydów, niż Królewiacy, znajdują się Polacy galicyjscy.

Według danych statystycznych, zebranych przez d-ra Stanisława Głąbińskiego z polecenia Wydzaiłu Krajowego („Materyały do kwestyi żydowskiej w Galicyi 1910 r.) posiada Galicya 7,315,939 mieszkańców, rozpadających się na trzy narodowości: polską, rusińską i żydowską (oprócz nielicznej garstki Ormian i Niemców). Wszystkie te narodowości korzystają

od r. 1868 z pełnego równouprawnienia politycznego bez żadnych ograniczeń. Na Polaków (rzymsko-katolików) przypada 3,352,044 głów, na Rusinów (greko-katolików) 3,104,103, na Żydów 811,183.

Gdyby narodowości słowiańskie Galicy! (Polacy i Rusini) szły obok siebie zgodnie, ręka w rękę, byłaby walka z Żydami ułatwiona. Przeszło sześć i pół miliona Słowian, popartych autonomią, potrafiłoby utrzymać 811,183 Żydów w szachu. Ale spory narodowościowe rozdarły ludność słowiańską na dwie wrogie sobie połowy, wzmacniając tern samem bardzo znaczną mniejszość żydowską.

Przy wyborach do wiedeńskiej Rady Państwa są Żydzi galicyjscy owym ciężarkiem, co przeważa szalę głosów na tę lub ową stronę — czyli bywają z obu stron przyciągani, głaskani. W takich warunkach nie może być mowy o jakiejś stanowczej akcyi przeciwżydowskiej. Polityka dławi w Galicyi robotę społeczną.

Dławi ją, bo Galicya oddycha, żyje głównie polityką. Każdy zdolniejszy lub choćby tylko ambitniejszy Galicyanin marzy o karyerze politycznej, pcha się do sejmu krajowego, do parlamentu wiedeńskiego. Nic dziwnego. W dzisiejszym nastroju parlamentarnym Europy otwiera mandat poselski równą, gładką drogę do wybitnego stanowiska, do zaszczytów, godności, tytułów i majątku. Nie potrzeba być Richelieu'em, Mazarinim, Mirabeau'em, Dantonem, Cavour'em, Deakiem, Bismarkiem (bo o takich lwów politycznych zawsze trudno); wystarczy

umieć się wygramolić, wywindować na krzesło prezydyalne któregoś z liczniejszych stronnictw, aby zasiąść na jakiś czas w fotelu ministeryalnym. Nic nie szkodzi, że splendory ministerskie bywają w Austryi, we Francyi, w Hiszpanii, w Anglii obecnie bardzo krótkotrwale. Na pociechę daje się kilkomiesięcznemu ministrowi tytuł ekscelencyi, dożywotnią pensyę, no, i satysfakcyę, słodkie wspomnienie choćby najkrótszej władzy. I to coś warte, zwłaszcza, że zdobyte zwykle tanim kosztem polityki partyjnej.

Wdrapują się w Galicyi na drabinę karyery politycznej nawet zdolniejsi profesorowie uniwersyteccy, zamiast pilnować nauki, książki* co jest ich przednim obowiązkiem.

Polityka pochłania połowę energii i zdolności Galicyan, drugą zaś połowę zużywa pasya biurokratyzmu, którego szablonowe, maszynowe zajęcie nie wytwarza ani inicyatywy, ani rzutkości. Każdy urzędnik z wyjątkiem naczelnika władz staje się z czasem wszędzie, jako ten znużony koń w kieracie, chodzący ciągle w kółko. Odrabia „kawałki", czeka zrazu niecierpliwie, potem cierpliwie na podwyżkę pensyi, na awans, na złoty, czy tam inny kołnierz i na tern kończą się wysiłki jego inteligencyi.

Potrzebny on machinie rządowej, w rozwoju jednak wewnętrznym społeczeństwa przedstawia bardzo wątłą siłę.

Galicya roi się od biurokratów polskich i żydowskich. Kto nie czuje się na siłach wydobyć się na

szczyty drabiny hierarchii politycznej, zostaje jakimś urzędnikiem. Korzystając z tego położenia, zagarniają Żydzi nietylko cały handel i przemysł, lecz także powoli nawet ziemię. Nikt się im nie przeciwstawia, nikt nie patrzy im na palce i w sumienie. Z polskich panów galicyjskich poświęca przemysłowi całą swoją energię, rzutkość, niezwykłą pracowitość, dobrą wiarę i wolę jedyny prawie książę Andrzej Lubomirski, ordynat przeworski. Reszta woli bezowocną najczęściej grę polityczną, nie rozumiejąc, że to, co robi ks. Lubomirski, jest robotą solidną, trwałą, ich zaś, „wielka polityka" służy rzadko krajowi, Galicyi.

Wyzyskując rozterkę polityczną (polsko-ruską), pamiętają Żydzi skwapliwie i sprytnie o swoich geszeftach. Cały handel trzepoce się w ich ręku, niby ptak złowiony, ziemia przechodzi do nich. W rok po emancypacyi politycznej w Austryi nabyli Żydzi (w r. 1868) 38 większych majątków ziemskich, w r. 1870 posiadali ich już 68, w r. 1873 — 289, w r. 1890 — 680, a obecnie władają jako właściciele 35% ziemi galicyjskiej, jako zaś dzierżawcy zagarnęli drugie tyle. W tym pokojowym podboju Galicyi pomagają im instytucje żydowskie (fundacye bar. Maurycego Hirsza i stowarzyszenie „łka", przygotowujące rolników żydowskich).

Ojczyzną jest ziemia, a nie fabryka, sklep, kamienica. Własnej swojej ojczyzny pragną obecnie Żydzi, poczuwszy się na silach. Pocóż mają **tej** ojczyzny szukać w Palestynie, Ugandzie i t. d., kie-

dy im ona sama wchodzi w ręce — na Węgrzech i w Galicyi? Tak mocnymi się czują w tym kraju, iż Judaici krakowscy nazwali temu rok na jakiemś zebraniu Polaków „parobkami, co im wkrótce służyć będą pokornie."

Że to zżydzenie Galicyi nie jest skutkiem tylko przypadkowych stosunków, lecz z góry obmyślonym planem, poświadcza przemowa rabina, wygłoszona już w r. 1875 w kahale lwowskim.

— „Bracia! — mówił rabin — dziewiętnaście wieków walczą Żydzi o władzę nad światem, którą Bóg Abrahamowi przyobiecał; krzyż jednak powalił Żydów. Rozproszeni po wszystkich ziemiach świata, byli Żydzi wszędzie przedmiotem prześladowania. Ale już to sarno rozproszenie Żydów po całym świecie świadczy o przynależności całego świata do nas! Dziś naród żydowski staje się coraz potężniejszy. W rękach żydowskich nagromadzony jest pieniądz, przed którym uchyla czoło cały świat. Pieniądz to przyszłość Żydów. Czasy prześladowania już minęły. Postęp i cywilizacya ludów chrześcijańskich stanowią mury ochronne dla żydów i przyspieszają urzeczywistnienie naszych planów. Nam, Żydom, udało się opanować główne centra giełdy światowej w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Amsterdamie i Hamburgu. Wszędzie, gdzie są Żydzi, rozporządzają wielkim kapitałem. Wszystkie państwa są dziś zadłużone. O długach stanowimy my. Żydzi, więc *państwa muszą sią coraz wiącej obdłużać.* Długi zaciągnięte oddają w zastaw w ręce żydowskie

kopalnie, dobra, państwa, koleje i fabryki państw. Konieczną jest jeszcze rzeczą, aby Żydzi wszędzie ziemię zagarnęli, a zwłaszcza wielką posiadłość. Skoro wielka posiadłość przejdzie w ręce żydowskie, wtedy robotnicy chrześcijańscy umożliwią nam wielkie dochody. Uciskano nas przez 19 wieków, teraz wyrośliśmy ponad głowy tych, którzy nas dotąd uciskali. Prawda, że niektórzy Żydzi dają się chrzcić, ale fakt ten tylko przyczynia się do wzmocnienia naszej potęgi, gdyż chrzceni Żydzi zawsze Żydami zostają. Przyjdzie czas, w którym chrześcijanie zechcą przyjąć wiarę żydowską, ale Juda ze wstrętem ich odrzuci. Wrogiem naturalnym Żydów to Kościół katolicki. Dlatego musimy Kościół zarazić duchem swawoli, niewiary i brakiem wszelkiej karności. Musimy podsycać walkę i niezgodę pośród różnych wyznań chrześcijańskich. Kapłanom katolickim wypowiedzmy walkę najzacieklejszą na wszystkich polach. Kapłanów musimy zarzuoić całą masą szyderstw i wyśmiewisk, oraz skandalami z prywatnego życia, aby ich przez to oddać w ogólną pogardę i pośmiewisko. Musimy dalej mieć wpływ na szkołę. Religia chrześcijańska musi być wycofana ze szkół, wówczas religia chrześcijańska musi zaginąć. Kościół zubożeje wtedy i straci znaczenie, a dobra jego przejdą w ręce Żydów. Żydzi muszą wszystko w swe ręce ująć, a zwłaszcza władzę i urzędy, dalej adwokaturę, sądownictwo a najbardziej medycynę. Żydowski lekarz ma najlepszą sposobność zetknięcia się najbliższego z ro-

dziną chrześcijańską. Żydzi muszą kres położyć nierozerwalności małżeńskiej i doprowadzić do państwowych ślubów cywilnych. Francya pada już ofiarą, obecnie czas na Austryę. W końcu idzie o zawładnięcie prasy. Wtedy panowanie nasze całkiem zapewnione." *).

Wpatrzywszy się uważnie w tę mowę, widzi się w niej odbicie wszystkiego tego, co Żydzi robią w Europie od czasów ich emancypacyi politycznej. Z planem więc idą ku podbojowi narodów chrześcijańskich, głównie Słowian.

Niech się Polacy i Rusini galicyjscy nauczą tej przemowy na pamięć, aby wiedzieli, co im grozi.

Nie jest przyjemnością wiedzieć, że to, co stanowi chlubę narodów chrześcijańskich, ich postęp i cywilizacya, ich humanitaryzm, zwraca się w ręku Żydów zatrutą strzałą przeciwko nam samym, jako środek zagłady.

Streszczenie i wnioski.

Uczy historya lat trzech tysięcy, iż prawowierny Żyd, czyli właściwy naród żydowski, nie uległ w przeciągu długiego szeregu pokoleń żadnej zmianie. Czem go zrobiło Pismo Święte, Esra, Nehe-

*) Mowę rabina lwowskiego powtórzył w całości Rudolf Vrba w książce swojej p. t. „Die Revolution in Russland. statistische und socialpolitysche Studien" (Praga 1906).

mia i Talmud, — typem odrębnym, zamkniętym w sobie, odciętym od wszelkich innych narodowości — tern został aż do dnia dzisiejszego. Stężał on, skamieniał w skorupie swoich tradycyi. Słusznie zauważa Antoni Marylski („Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce"), że „w naturze żydowskiej tkwi przedewszystkiem niezmienność i odrębność"... że „cechy, charakteryzujące cały naród żydowski i jego poszczególne postacie z przed tysiąca lat, są te same, co dziś i te same, co były w średniowieczu."

O tę niezmienność i odrębność Żyda rozbijały się wszystkie próby asymilacyjne, podejmowane w różnych epokach przez różne narody. Żyd nie chce się zlać z nikim, nie jest „rozpuszczalnym w aryjskośoi", *chce zostać sobą.*

Nie możnaby mieć nic przeciw tej niezmienności i odrębności, przeciwnie, trzebaby podziwiać trwale przywiązanie narodu rozbitego, rozproszonego po wszem świecie do jego prastarych tradycyi, gdyby ta niezmienność i odrębność nie były szkodliwemi dla innowierców...

Bo uczy także historya lat trzech tysięcy, iż niezmienny, odrębny Żyd jest, w mniemaniu swojem, „osobliwym", „świętym", „wybranym" przez Jehowę, przeznaczonym na pana całej ludzkości. Wierzy tak nietylko szary tłum ortodoksów żydowskich, lecz także jego gwiazdy, jego oświeceni, jego reformatorowie (Mendelsohn, Geiger, Jacobson, Cremieux i in.). Nawet taki Disraeli, którego Anglicy zasypali od góry do dołu godnościami (lordem Beacons-

fieldem go zrobili i ministrem) nie umiał zapomnieć o wybrańswie żydowskiem. W powieściach swoich nazywa Żydów „arystokracyą natury," jedynym narodem, z którym „Bóg raczył rozmawiać," a chrześcijan, swoich dobrodziejów, swoich przyjaciół — potomkami rozbójników, piratów, rasą podrzędną.

Tę megalomanię, tę arogancyę żydowską, silniejszą od ich woli, od ich sprytu, możnaby pominąć, wzruszywszy ramionami, gdyby nie była szkodliwą. Ale ona jest zaciętym wrogiem wszystkich innowierców. Bo uczy jeszcze historya, iż Żydzi, gdziekolwiek z nich tolerancya chrześcijan zdejmowała żółtą lub czerwoną łatę, gdziekolwiek się innowiercy do nich życzliwie zbliżyli lub służyły im jakieś przyjające warunki — zapominali natychmiast o swojem wyjątkowem położeniu, zmieniali się .w aroganckich, butoiych megalomanów, żądających nietylko równych praw, lecz przywilejów dla siebie, władzy nad swoimi gospodarzami. Na tolerancyę, obecnie na humanitaryzm, powoływali się, powołują się, a byli sami zawsze nietolerantami względem swoich „odstępców" i bezwzględnymi krytykami wierzeń i ideałów innowierczych. W chwilach ciężkich, odcięci od możności rządzenia gojami, rujnowali ich lichwą i swoją „czysto-kapitalistyczną" metodą kupiecką.

Ta nienaruszona żadnem bolesnem doświadczeniem megalomania w połączeniu ze świadomym, celowym wyzyskiem innowierców i lichwą — jest matką t. zw. antysemityzmu. Nie chrześcijanie wywoływali pogromy i bojkoty żydowskie, nie oni byli

twórcami nienawiści, dość często zbyt cierpliwi, lecz zawsze i wszędzie sami Żydzi. Antysemityzm jest tylko *samoobrono,* chrześcijan przeciw czynnej nienawiści Żydów do innowierców. Gdy Żyd zrozumie nareszcie, iż kto mieszka w cudzym domu, ten powinien się nauczyć być znośnym gościem, ten nie ma prawa sięgać po rządy gospodarza i szkodzić jego interesom, ustanie antysemityzm sam przez się, jako odruch zbyteczny. Kultura chrześcijańska jest humanitarna.

Dotąd nie nauczyli się Żydzi tego elementarnego obowiązku gościa nigdzie mimo nadanego im równouprawnienia. We Francyi walczą oni jako politycy i dziennikarze z katolicką duszą „najstarszej córki Kościoła", we Włoszech znieważają pod bokiem Watykanu zuchwale namiestnika Chrystusowego (Nathan, burmistrz Rzymu), w Niemczech demoralizują handel, przemysł fi robotnika (jako socyaliści); tak sarno w Austryi.

We wszystkich państwach chrześcijańskich podkopują skwapliwie, słowem, piórem i czynem, wiarę i kulturę chrześcijańską. Najświatlejsi z pomiędzy nich, z wyjątkiem nielicznej garstki zasymilowanych, nie przestają być potomkami talmudystów, wrogami innowierców.

/ dlatego jest samoobrona narodów chrześcijańskich przeciwko Żydom nietylko potrzebą, lecz wprost obowiązkiem, podyktowanym przez instynkt samozachowawczy. A właśnie dziś, w chwili obecnej, obowiązkiem daleko więcej naglącym, niż kiedy-

kolwiek, Żydzi bowiem, rozpętani przez równouprawnienie, poruszający sie z pełną swobodą, są tak mocni, tak groźni, jakimi nie byli nigdy od zburzenia Jerozolimy przez Tytusa, nawet w maurytańskiej Hiszpanii.

A ta samoobrona musi być podwójna — ekonomiczna i duchowa. Bronić trzeba nietylko mienia, nietylko prawa do życia, lecz także duszy chrześcijańskiej, zatrutej przez prasę żydowską i bronić trzeba sumienia, wydrwionego przez handlarski spryt i cynizm żydowski.

Wszystko to odnosi się przedewszystkiem do nas, do Polaków, których Żydzi szczególnie umiłowali, tak szczególnie, iż biorą nas wprost za gardło: precz z białą gęsią; albo będziecie Judeo-Polonią, narodem żydowskoHpolskim, nową rasą, ..nowym człowiekiem z nowym Bogiem" (A. Lange), albo zdławimy was!...

Zapominają ci „reformatorowie" żydowscy, iż, jeźli Żyd nie jest „rozpuszczalnym w aryjskości", to nierozpuszczalnym jest także Polak, Aryjczyk w żydowszczyźnie.

Brońmy więc naszego mienia przeciw bezwzględnemu sprytowi żydowskiemu i oczyszczajmy naszą duszę polską, aryjską, chrześcijańską z naleciałości rozkładowej inteligencyi żydowskiej.

Warszawa, w listopadzie 1912 r.

KONIEC

SPIS ROZDZIAŁÓW.